

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2. Telefon: Redakcji
17-82, Administracji 228. Administracja
czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po
pol. Sekretarz Redakcji przyjmuje co-
dzienne od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie
ul. Hoża 4 m. 2, tel. 9-04-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem
do domu, lub przesyłka pocztowa 4 zł.
zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700 724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopisów niezamówionych
nie zwraca. Administracja nie uwzględ-
nia zastrzeżeń co do rozmieszczenia
ogłoszeń



**Dziś mija czwarty dzień pobytu re-
daktora Stanisława Mackiewicza w
Berezie.**

ROK XVIII. Nr. 84 (5366)

WILNO NIEDZIELA 26 MARCA 1939 R.

CENA 20 GR.

„Wiek dwudziesty“

Artykuł niniejszy napisany zo-
stał przez red. Stanisława Mac-
kiewicza w przeddzień zesłania
do Berezy. Mimo oderwanej tro-
ści artykuł ten ze względu na oco-
bę autora wydaje się nam w tej
chwili szczególnie aktualny.

Przeczytałem książkę znanego
historyka prof. Adama Szela-
gowskiego p. t. *Wiek XX-ty* i
jeśli w dalszym ciągu będę wska-
zywał na błędy, które w niej do-
strzegłem, to nie dlatego, abym
nie widział w niej stron dodat-
nich, powiedziałbym znakomitych.
Tak np. nowością w tej
książce jest wprowadzenie uch-
wał kongresów masonskich i
wiązań ich z dalszymi wypad-
kami. Jakkolwiek uchwały tych
kongresów to napewno tylko
część z całości oddziaływania
międzynarodowej masonerii na
dzieje współczesne, to jednak w
poszukiwaniach historycznych
mamy system wnioskowań o ca-
łości na podstawie posiadanej
części.

Również ciekawe są i inne
spostrzeżenia autora i jego histor-
jograficzne teorie, jak np. że Ocea-
n Indyjski staje się morzem
wewnętrznym Wielkobrytanii.

A jednak w pracy tak wielo-
stronnicowej i tak zewnętrznie
imponującej, o charakterze pod-
ręcznikowym nie powinny mieć
miejsca tak duże błędy, jakich
dopuszcza się prof. Szelański.

Zacznę od największego:

Na str. 597 czytamy o trak-
tacji w Björke:

Zawarty poza plecami o-
bu ministrów spraw zagrani-
cznych, nawet po stronie nie-
mieckiej posuwał się za
daleko, gdyż wkładał na nią
obowiązek krycia Rosji na-
wet w jej zawiąskaniach azja-
tyckich.

Błąd! Ogromny, niezrozu-
miały, niewykonalny błąd! Było
zupełnie inaczej. Wręcz naod-
wrot.

Układ podpisany w Björke w
1905 przez cesarzy Wilhelma II
i Mikołaja II ograniczał się do
Europy, — powodem obalenia te-
go układu przez stronę niemiec-
ką było właśnie to, że się nie roz-
ciągał na Azję.

Rzecz dziwna: w wykazie
dzieł, które prof. Szelański
czytał i uwzględnił przy pisan-
iu swego podręcznika, cytuję on
także pamiętniki kanclerza Bülo-
wa. Są to pamiętniki napisane
doskonale, feljetonem, pamiętni-
ki demaskujące zresztą płytkość
Bülowa, którego historia uzna za
pewne za figlarską i łobuza pier-
wszej klasy. Ale po przeczytaniu
tych pamiętników nie sposób za-
pomnieć w jak dramatyczny spo-
sób argumentuje Bülow prze-
ciwko owemu dostatkowi „w E-
uropie“, który się znalazł w art.
1-szym traktatu w Björke.

(Pamiętniki Bülowa tom II str.
162 i nast.). Jak mógł o tem prof.
Szelański zapomnieć, jak mógł
mu się także tak w umyśle prze-
kreścić sam tekst układu w Björ-
ke, a także te stronie korespon-
dencji obu cesarzy, korespon-
dencji Wilhelma II z kancler-
zem, pamiętników Wittego, które
relacjonują nam przebieg i
final traktatu w Björke. W tem
miejscu błąd prof. Szelańskiego
jest nie tylko błędem histor-
jograficznym, ale poważnym błę-
dem historycznym, źle, owa-
cznie oświecającym całą epokę,
zamierzenia, programy i błędy
całej grupy osób, jak obu cesa-
rzy, Bülowa, Wittego i Lams-
dorffa — czyli osób centralnej i

miarodajnej w ówczesnej epoce
dla stosunków rosyjsko - nie-
mieckich.

Błąd ten odczuwam tem bole-
śniej, że traktatowi w Björke i
jego możliwościom przypisuję o
wiele większe, o wiele potężniej-
sze znaczenie aniżeli prof. Szela-
gowski. Żałuję, że nie czytał on
mojej rozprawki o tym trak-
tacie.

Inny charakter wskazują pa-
mięciowe błędy prof. Szelań-
skiego. Np. na stronie 574 po-
wiada profesor, że generał - gu-
bernator Finlandii został w
1901 generał Boborykin. Nazwi-
sko tego słynnego pogromcy swo-
bód fińskich brzmiało nie Bobo-
rykin, lecz Bobrikow; został on
mianowany po hr. Heyden. Prof.
Szelański widać zbyt mało ufa
swej pamięci i nie zagląda przed
pisaniem do źródeł czy notatek.
Na str. 873 powiada, że dynastia
Neguszewiczów przestała istnieć.
Nie dziwnego, że przestała. sko-
ro takiej dynastii nigdy nie było,
a dem czarnergórski o który
profesorowi chodzi, nazywał się
nie Neguszewicz, lecz Niegosz.
Na str. 599 miejsce urodzenia
marsz. Piłsudskiego Zułów. na-

zywa prof. Szelański Zułowem,
a na str. 797 pisząc o roli
politycznej Studnickiego w Tym-
czasowej Radzie Stanu i wobec
Beselera, nazywa go Wacławem
Studnickim. Wierny, że p. Wa-
claw Studnicki jest archiwariuszem
m. Wilna i był nim w cza-
sie pobytu prof. Szelańskiego
w Wilnie w 1915 r., widać stąd
to imię zapadło w pamięć profes-
sora, natomiast „ojciec aktu 5
listopada“ brat Wacława ma na
imię Władysław. Na str. 749 pro-
fesor pisze Wołkowysk, podczas
gdy chodzi tylko o Wołkowyski.
W dniu 9 września 1914 roku —
panie profesorze — Niemców
nie było jeszcze w Wołkow-
ysku a natomiast byli w Wołko-
wyskach na Suwalszczyźnie. Bo-
borykin — Bobrikow, Zułów —
Zułów, Wacław — Władysław,
Wołkowysk — Wołkowyski —
może to wszystko nie są duże
błędy, ale jednak nie powinny
figurować w podręczniku. Od
studentów przy egzaminach wy-
maga chyba pan profesor, aby
wyróżnić wymawiali nazwy geo-
graficzne i nazwiska, a nie jaka-
liś coś co fonetycznie jest podob-
ne, ale dokładne nie jest.

Gorzej jest z datami, z które-
mi także nie zawsze profesor jest
w zgodzie. Tak np. cesarz Miko-
łaj II został zamordowany nie
20 lipca 1918 r., jak to czytam
w podręczniku pana profesora,
lecz w nocy z 16 na 17 lipca. Ta
data związana jest ze zbyt waż-
nem w historii ewenementem,
aby ją tak sobie lekceważyć.
Co do błędów językowych, to z
przyjemnością skonstatowałem,
że nie jeden Stanisław Mackie-
wicz dopuszcza się rusycyzmów.
Bo oto na str. 615 czytam u pro-
fesor: „Armja grecka poniosła
zupelną klęskę pod Laryssą i o-
czyściła w całości Tessalię“. Pa-
miętamy ten wyraz „my oczi-
stili“ z komunikatów rosyjskich
podczas wojny, ale po polsku tak
się nie mówi, zamiast wyrazu
„oczyściła“ należało napisać „wy-
cofała się z całej Tessalii“. Tym-
czasem prof. Szelański stale
pisze „oczyścić, oczyścić“ w po-
jęciu wojskowym wycofania się.
W innym znów miejscu na str.
813 wzmiankuje o U-wojnie, co

Cat.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3-EJ)

Interwencja senatorów niezależnych u premiera

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym premier gen. Składkowski przyjął
senatora Jana Ślaskiego i senatora Konrada Olchowicza, naczelnego
redaktora „Kurjera Warszawskiego“.

Jak się dowiaduję, przedmiotem rozmowy była sprawa osa-
dzenia redaktora Stanisława Mackiewicza w Berezie.

Depesza adwokatów wileńskich

Otrzymałmy następującą depeszę:

„Do głębi wstrząśnięci osadzeniem w Berezie redaktora
„Słowa“ Stanisława Mackiewicza, uważamy, że stała się wielka
krzywda zarówno gorącemu patriotce i niezależnemu bojownikowi
o mocarstwo Polski, jak i samej zasadzie wolności prasy.
tak szczególnie doniesłej w przeżywanym obecnie przez Polskę
momencie historycznym.

Pozbawienie głosu w takiej chwili środkami administracyj-
nymi jednego z najwybitniejszych polskich publicystów stano-
wi w naszym najgłębszym przekonaniu niepowetowaną szkodę
dla Narodu i Państwa.

Przed wszelkiem nadużyciem wolności słowa całkowitą
ochronę zapewniają niezależne Sądy Rzeczypospolitej.

Adwokaci Polacy w Wilnie:

Andrełowicz Mikołaj, Buyko Zygmunt, Dąbrowski
Wojciech, Engiel Mieczysław, Florczak Kazimierz, Gorzu-
chowski Mieczysław, Jankowski Witold, Jasiński Zbigniew,
Kawecki Bohdan, Kiakstowa Stanisława, Kiersnowski
Tadeusz, Kownacki Piotr, Kodz Stanisław, Kopacewicz
Bolesław, Kowalski Marjan, Krajowski - Kukiel Stanisław,
Krzyżanowski Bronisław, Lityński Władysław, Łuczywek Jan,
Łuczywkówna Kazimiera, Maliński Maksymilian,
Matyasz Jaromir, Mianowski Kazimierz, Mincero-
wa Jadwiga, Muchanowa Eugenja, Parczewski Walenty,
Piotrowski K., Rak Jan, Rutkiewicz Józef, Sawczyńska
Jadwiga, Siawcillo Wacław, Sienkiewiczówna Marja, Sipo-
wicz Stanisław, Skinder Czesław, Świda Witold, Szabelska
Eugenja, Sztukowska Helena, Trzeciakówna Irena, Wę-
sławski Stanisław, Wirszyłło Tadeusz, Zagórski Ignacy,
Żmitrowicz Józef.

Akcja p. sarzy i literatów

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Zesłanie redaktora Stanisława Mackiewicza do Berezy
wywołało w kołach literatów i pisarzy stolicy zrozumiałe niezwy-
kle silne wrażenie. Jak się dowiaduję, w kołach tych powstał pro-
jekt zbiorowego wystąpienia do Pana Prezydenta Rzeczypospo-
litej.

Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym odbyło się drugie z rzędu posiedze-
nie Wydziału Wykonawczego Związku Dziennikarzy Rzeczypos-
politej Polskiej, poświęcone sprawie zesłania redaktora Stanisława
Mackiewicza do Berezy.

Strajk protestacyjny w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie zortal
zwolniony wice studentów, na którym uchwalono jednomyślnie
rezolucję, protestującą przeciwko wysłaniu red. St. Mackiewicza
do Berezy. Na skutek uchwały, powziętej na wiecu, młodzież
przez jeden dzień na znak protestu nie wzięła udziału w wy-
kładach.

Manifestacja w S nacie na rzecz Litwy

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Ratyfikacja układu handlowego polsko - litewskiego, która znalazła się na wczorajszym posiedzeniu Senatu, dała okazję do zamianowania przyjaznego stanowiska Polski wobec Litwy.

Przemówienia były witane niejednokrotnie oklaskami.

Na posiedzenie Senatu przybył poseł litewski w Warszawie, minister Szaulis i radca poselstwa Trimakas. Zwracała powszechną uwagę dłuższa rozmowa, jaką poseł litewski odbył w kuliarach z wicepremierem Kwiatkowskim i wiceministrem Szembekiem.

Przedstawiciele dyplomatyczni Litwy witani byli przez senatorów bardzo życzliwie.

Kiernik i Bagiński w Warszawie

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych przyjechali z Pragi do Warszawy b. poseł i b. minister spraw wewnętrznych Kiernik i b. poseł Bagiński, więźniowie brzescy.

Pogrzeb Karola Wierczaka

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) We wtorek, dnia 28 b.m. o godzinie 9 rano odbędzie się pogrzeb s.p. Karola Wierczaka, byłego długoletniego sekretarza generalnego Stronnictwa Narodowego. Nabożeństwo odbędzie się w kościele Zbawiciela, poczem nastąpi pogrzeb na cmentarzu na Bródnie.

Niemieckie żądania kolonialne

SONTHOFEN. PAT. Na zjeździe kierowników obwodowych i okręgowych partii narodowo - socjalistycznej, odbywającym się na zamku zakonnym Sonthofen, gen. von Epp oświadczył w sprawie niemieckich żądań kolonialnych m. in. co następuje:

Zabranie kolonii, które stanowiły dla Niemców niewyczerpaną rezerwę obszarów i surowców, miało na celu spowodowanie gwałtownego spadku eksportu i zniszczenie niemieckiego przemysłu i gospodarstwa.

Von Epp wystąpił przeciwko poglądom kół zagranicznych, zwłaszcza angielskich, utrzymujących, że zwrot kolonii niemieckich, przyniesie Rzeszy niewiele pożytku. Przeciwwstawiał się on również zarzutom taktycznym, wysuwany ostatnio wobec niemieckich żądań kolonialnych. Niezadowolone wywołane w kołach wrogo usposobionych wobec Rzeszy powodu sukcesów niemieckich na południowym wschodzie, nie może wcale przeszkodzić Niemcom obecnie w przyspieszeniu realizacji swych postulatów kolonialnych.

Niemcy, jako największy naród kulturalny Europy — tak oświadczył gen. von Epp — mają również prawo posiadać należyłą część dóbr światowych.

Likwidacja konfliktu

niemiecko-holenderskiego

BERLIN PAT. Urzędowe niemieckie biuro informacyjne donosi, że konflikt niemiecko-holenderski, który wybuchł w swoim czasie na skutek zakazu rozegrania meczu piłkarskiego Holandja — Niemcy został definitywnie zlikwidowany. W najbliższym czasie holenderska reprezentacja piłkarska zostanie zaproszona do Berlina celem rozegrania pierwszego, po wznowieniu stosunków sportowych, meczu niemiecko - holenderskiego.

Zbrojny załazg słowacko-węgierski

BRATYSŁAWA PAT. Jak oficjalnie komunikują, lotnictwo węgierskie dokonało wczoraj przed godziną 17- tą nalotu na miasto Spiska Nowa Wieś. Nad miastem pojawiło się 9 samolotów typu „Czajka”, które zrzucały szereg bomb na lotnisko, wywołując tam pożar. Wskutek bombardowania zginęło 6 osób, a wiele odniosło rany. Zarządzono zaraz pogotowie przeciwlotnicze.

W podanym wczoraj przez radio w Proszowie komunikacie stwierdza się, że po kontratakach słowackich Węgry cofnęły się i zajęły nowe pozycje, które utrzymują. W ostatniej chwili zostały walki wstrzymane i oczekuje się nawiązania pertraktacji między dowództwem węgierskim a słowackim.

BUDAPESZT PAT. Węgierska agencja telegraficzna donosi, że regularne siły słowackie zaatakowały wczoraj oddziały węgierskie na lądzie i w powietrzu.

Oddziały węgierskie utrzymały pozycje zajęte dnia 23 we wczesnych godzinach rannych i nie opuściły ich ani na chwilę. Samoloty słowackie bombardowały miasto Ungwar, Rosnyo i Wielkie Pereźne. Samoloty węgierskie zestrzeliły 7 samolotów słowackich, a jeden zmusił do lądowania. Jako represję za bombardowanie, samoloty węgierskie bombardowały lotnisko Iglo.

Rząd węgierski zwrócił uwagę rządowi słowackiemu, aby zaprzestali akcji zbrojnej, zaznaczając, że nie chce korzystać ze swej przemocy, gdyż największy nacisk kładzie na to, by żyć w zgodzie z sąsiadem słowackim.

W celu omówienia kwestji spornych, rząd węgierski zaprosił przedstawicieli rządu słowackiego do Budapesztu. Należy mieć nadzieję, że w najkrótszym czasie uda się ustalić wschodnie granice Słowacji na podstawie tych samych zasad, na jakich powstała Słowacja.

BRATYSŁAWA PAT. Minister spraw zagranicznych Durczanski skierował wczoraj wieczorem do rządu węgierskiego nowy protest przeciwko naruszeniu przez Węgrów terytorium słowackiego. W kołach słowackich wyrażają przekonanie, że po wymianie not między rządami węgierskim i słowackim konflikt zostanie zlikwidowany w drodze pokojowej.

BRATYSŁAWA PAT. Główny komendant gwardji ks. Hlinki Mach, wygłosił przez radio odezwę do gwardji, wzywając wszystkich jej członków, aby stali na swoich stanowiskach i podjęli wszelkie wysiłki celem wyparcia Węgrów z terytorium Słowacji. Węgry — twierdzi Mach — podnoszą pretensje do terytoriów, na których zamieszkuje wyłącznie ludność słowacka.

48 godzinne ultimatum gen. Franco

BURGOS PAT. Agencja Havasa donosi, iż pomiędzy rządem Hiszpanji narodowej a juntą madrycką został nawiązany kontakt z inicjatywą madryckiego komitetu obrony narodowej. W Madrycie są już rzekomo znane warunki rządu gen. Franco. Od odpowiedzi jakiej udzieli komitet obrony zależy, czy dojdzie do porozumienia. Wojska gen. Franco zajmują obszary podległe rządowi madryckiemu bez wystrzału, albo w razie niedojścia do porozumienia rozpoczyna ofensywę.

W kołach zbliżonych do gen. Franco, według agencji Havasa, podkreślają, iż: 1) rząd w Burgos nie uczynił ze swej strony nic, by spotkać się z przedstawicielami swych przeciwników, 2) zważywszy, iż wszystko jest gotowe do ofensywy, która pozwoli na osiągnięcie rychłych rezultatów narodowym władzom wojskowym nie należy na przyspieszeniu o kilka dni końca wojny, która trwa już prawie trzy lata, 3) emisariusze Madrytu nie włączają znużenia z tego względu, iż nie wiadomo, czy wszystkie okazy nie zostały jeszcze przez wojska narodowe uznane autorytet rządu madryckiego.

RZYM PAT. GEN. FRANCO MIAŁ OŚWİADCZYĆ PRZEDSTAWICIELOM JUNTY MADRYCKIEJ, IŻ ŻĄDA BEZWARUNKOWEGO PODDANIA MADRYTU W CIĄGU 48 GODZIN, GROZĄC W PRZECIWNYM RAZIE ROZPOCZĘCIEM OFENSYWY. Parlamentariusze, według tychże pogłoszek, powrócili do Madrytu i jak przypuszczają w Burgos, komitet obrony narodowej zgodzi się na poddanie Madrytu.

Odroczenie Sejmu i Senatu

na okres dni 30

WARSZAWA PAT. Zarządzeniami z dnia 25 marca r.b. Pan Prezydent Rzeczypospolitej odroczył sesję zwyczajną Izby Ustawodawczych.

Zarządzenia powyższe wręczył w dniu wczorajszym marszałkowi Senatu Bogusławowi Miedzińskiemu i wicemarszałkowi Sejmu dr. Leonowi Surzyńskiemu dyrektor biura prawnego w prezydium Rady Ministrów Władysław Paczowski.

Zarządzenie Prezydenta Rzplitej o odroczeniu sesji zwyczajnej Sejmu brzmi:

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o odroczeniu sesji zwyczajnej Sejmu

Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej odraczam z dniem 27 marca 1939 roku sesję zwyczajną Sejmu na dni trzydzieści.

Warszawa, dnia 25 marca 1939 roku.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) I. Mościcki

Prezes Rady Ministrów

(—) Sławoj Składkowski

Zarządzenie Prezydenta Rzplitej o odroczeniu sesji zwyczajnej Senatu ma brzmienie analogiczne.

Wczorajsze posiedzenie Senatu

WARSZAWA. PAT. Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Senatu. Na wstępie SEN. FICHNA referował w imieniu komisji regulaminowej sprawę wniosku sen. Pulnarowicza o zawieszeniu postępowania karnego przeciw sen. Semkowiczowi.

Dnia 12 listopada 1938 r. wpłynęła do Sądu Grodzkiego we Lwowie skarga przeciw Aleksandrowi Semkowiczowi z art. 255 i 256 kodeksu karnego. Oskarżycielami prywatnymi byli: spółka aks. „Prasa nowa“ we Lwowie, oraz p. Janusz Laskowicki, redaktor naczelny „Expressu Wieczornego“. Oskarżyciele czuli się dotknięci treścią przemówienia, wygłoszonego przez p. Semkowicza na zebraniu przedwyborczym w dniu 2 listopada 1938 r. Sąd rozpiął rozprawę na dzień 10 lutego r.b. Pan Semkowicz nie przybył na rozprawę i przysłał pismo z oświadczeniem, że prace w komisjach senackich nie pozwalają mu na osobiste stawiennictwo. Sąd odroczył rozprawę i o postępowaniu zawiadomił marszałka Senatu.

Senat postanowił zażądać zawieszenia postępowania karnego w sprawie sen. Semkowicza.

UMOWA GOSPODARCZA Z LITWĄ

Przystępując do ustaw ratyfikacyjnych, marszałek Miedziński zmienił kolejność porządku dziennego, stawiając na pierwszym miejscu projekt ustawy o ratyfikacji protokołu taryfowego między Polską a Litwą i o ratyfikacji układu handlowego między temi krajami.

(W łóży dyplomatycznej obecni byli na tej części posiedzenia poseł litewski w Warszawie: min. Szaulis i radca poselstwa Trimakas).

przysłoty
POŻĄDANY SKUTER
PRZYNOSZA PIKILKI
PRZECZYSCZAJĄCE

ALDOZA

MARKA OCHR.

Senat projekty ustaw ratyfikacyjnych z Litwą przyjął

Skolei Senat przyjął bez dyskusji następujące projekty ustaw w sprawie ratyfikacji: a) przedłużenie układu pięcioletniego z Francją, b) trzech umów o charakterze gospodarczym z Szwajcarią, c) konwencji weterynaryjnych z Lotwą i Grecją, d) traktatu handlowego z Argentyną, e) umowy handlowej z Urugwajem.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

SEN. SUJKOWSKA wniosła interpelację w sprawie prowokacyjnego zachowania się niektórych Niemców, obywateli polskich. Interpelacja ta została przyjęta do łaski marszałkowskiej.

REUMATYZM?



OSIEM NOWYCH MOSTÓW NA RENIE BUDUJĄ NIEMCY

BERLIN. PAT. Projektowane jest wzniesienie ogółem 8 nowych mostów na Renie. Oficjalnie projekt ten motywowany jest rozbudową sieci autostrad, w związku z czem konieczna jest budowa połączeń z dzielnicą po lewej stronie Renu.

Pisma Zbiorowe
ADOLFA

DYGASIŃSKIEGO

w subskrypcji
35 tomów za 93 złotych
Raty — dwa lata

Zgłoszenia przyjmują:
„Biuletyn Polska“ S. A.
Warszawa, Sw. Józefa 4
i wszystkie księgarnie w całej Polsce.



Teatr Artystów — „CRICOT“

Przez Kawiarnię IPS-u powiał wiatr dawno w stolicy niespotykany. Jest to zwycięstwo młodego entuzjazmu, bo nie „byznes“ każe tworzyć dzisiaj teatr o takim poziomie — pisanie po premierze „Farsy o Mistrzu Patelinie“, w listopadzie 1938.

Pół roku niemal, odkąd ten wietrzyk południowy (Cricot przybył z Krakowa) odświeża młodego podmuchem zatechle podwórko teatralnej Warszawy. Są oczywiście komórki tak her-

metyczne, do których żaden świeży powiew się nie wdrze. Ziemia mlekiem i miodem płynąca — nie dla sztuki, dla kilku towarzyszy, krzywieli kultury teatralnej, którym dzielnie pomaga cenzor, wieczysty Fenix pod każdym niebem.

Dzierżawcy teatralnych tradycji pilnują czujnie wejścia na scenę, by przypadkiem niepowołany jaki szaleniec nie zaproszył tam iskry prometejskiego ognia i nie spalił drogiego przytulku zasłużo-

nych.

A publiczność — ma kasy, szeroko otwarte, z wszelkimi możliwościami, z zgóry zapłacone viribus unitis subwencje, no i... podobnie, jak w życiu politycznym czy społecznym, nieograniczone prawo do bicia oklasków — prawdziwie nieoceniona persona muta.

Boryka się z przeciwnymi losami, wojując na Powiślu Ateum Jaracza i pozatem spokój — nie nie mać pogodne fali oceanu z oliwy (raczej z substancji gęściejszej jeszcze a popularnej) po którym żeglują bez trwogi Argonauci z TKKTe, dźwigając krępek w garści swe złote runo.

O mój rozmajnie rozwijaj się. Gdzieś z oddali lepszej przeszłości poświęcają rzewnie przepióreczka...

I cicho, pięknie, dobrze jest w w kochanej Warszawie. Dobrze jest nawet w kasie — cóż ma ostatecznie poczucie nieszczęsnego mieszkawca stolicy z codziennym wieczorem?

I oto — — — — — enfant terri-

ble — w samym sercu Warszawy, na placu Marszałka...

Bez subwencji, bez pomocy, poproszą o potrzeby garstki ludzi, tęskniących za teatralnością — wyrosła, niby Venus z piany morskiej, jedyna w Warszawie, jedyna nawet w Polsce awangardowa scenka teatru Cricot. Pieni się na niej młode wino, szlachetne niewątpliwie i kipi życiem, do którego z dniem każdym zdobywa coraz większe prawo.

CRICOT — dla jednych zdarzenie — dla innych impuls — prowokacja wreszcie. To już bardzo wiele. W historii naszego teatru ma on już swoją naprawdę własną kartę.

Cricot urodził się w Paryżu w grupie malarzy. Stąd jego nazwa, czysto fonetyczna, bez żadnego innego znaczenia. Przed pięć lat, mniej więcej, laty, rozpoczął swój dalszy żywot w Krakowie, jako teatr przy Związku Zawodowych Plastyków, pod kierownictwem art. malarza Józefa Jaremy, jego twórcy.

W ciągu tych kilku lat pracy,

w warunkach wprost fantastycznych, szuka Cricot własnego wyrazu, nowej formy, nowej estetyki teatralnej. Uparty pięcioletni wysiłek zdobywa wolność coraz to liczniejszy krąg entuzjastów wśród ludzi naprawdę kochających teatr, zdobywa uznanie i rozgłos nie tylko w prasie krakowskiej, ale i stołecznej, a wreszcie prawo pokazania się w Warszawie.

W listopadzie ubiegłego roku, przegarnia krakowskich zapaleńców IPS w nowooteatralnej Kawiarni Plastyków przy Placu Marszałka.

Zjeżdżają Cricotowcy na podobój kapryśnej Madame la Varsovie, jak który może, z minimalnym bagażem osobistym, zato z wielkimi kosztami kostiumów i dekoracyjnych płócien.

Scena Kawiarni w IPSie — scena... może to nazwa trochę za śmiała, trzy — dosłownie — metry kwadratowe podium, z nieustępliwą betonową tylną ścianą i wszelkimi najwymyślniejszymi u-

Może to i lepiej. Opór jest najlepszym sprzymierzeńcem skrzydeł.

Otwarcie teatru Cricot premierą średniowiecznej komedji „Farsa o Mistrzu Patelinie“ było niezaprzeczenie teatralnym zdarzeniem na terenie Warszawy, wywołującym szerokie echa w prasie wszystkich odcieni.

„W Kawiarni Plastyków przy IPSie tłoczą się ludzie, szturmem zdobywając miejsca. Mało brakuje, a obsiadł scenę, jak było niegdyś, za czasów Hotelu de Bourgogne. Oto jaką tęsknotę od czuwa publiczność za teatrem walki, za teatrem rozsądzającym ustalane kanony i konwencje... Jest to typowy teatr antynaturalistyczny: TEATR GROTESKI...“ — pisał Czas.

Kapryśna prasa jeszcze kapryśniej Warszawę wypowiedziała się unisono po stronie krakowskich zapaleńców. (Niech jej to zostanie policzone na dobro, w czas pokuty za wszelkie grzechy głów-

W WIRZE STOLICY

NASTROJE

Telefonów bez końca, wszyscy znają mowa:

— Pan pracuje w Słowie, pan pewnie ma ostatnie numery z artykułami Mackiewicza, niech pan je nam pożycz.

Pożyczam, czytają, nie dowierają:

— W nich nic nie ma. Pewnie były jakieś inne, niech pan nam da.

I nie wierzą, że nic więcej Mackiewicz nie napisał.

Sprzedawcy pism stwierdzają: — Nastarczyć „Słowa” teraz nie mogę. Kurjera Porannego przywożę mi co rano całą paczkę i potem wszystko muszą niekiedy zabrać, a „Słowa” codziennie mi brakuje.

W księgarniach mówią: — „Książka moich rozczarowań” idzie jak woda.

Rój bije drugi nakład tej książki.

Ludzie ciekawi co się naprawdę dzieje, żądni jakichś niezależnych opinii, czytają prasę prowincjonalną. Gazety stołeczne są zastrachane, szablone, bez barwność, bez iluzji. Gdzież to porównywać jeźdźce pod cenzurą warszawskie gazety z takimi: „Słowa Narodowe” ze Lwowa, „Głos Narodu” z Krakowa, „Dziennik” i „Kurjer” z Poznania.

Ludzie łakną dziś głosu niezależnego. Och jakżeż dość mają tych komunikatów państwowych, tego urzędowego optymizmu, tych przewidywanych wiadomości.

„Klajpda pod butem niemieckim” — zatytułował piątkowy „Robotnik”. — „Układ litewsko - niemiecki w sprawie Klajpedy” — zatytułowały gazety, których redaktorzy naczelni napewno nie znajdują się w Berezie. Którą tytuł bardziej odpowiada prawdzie?

— Straszna mamy teraz robotę, opowiadają korektorzy z prasy subsydjowanej.

— Cóż takiego?

— Do nadchodzi masa wiadomości, drukuje się je, poprawiamy, a potem przychodzi naczelny i wszystko wyrzuca. Idzie jakiś materiał o zrazach bez kaszy, o projektowanych nowych kwietnikach na placach...

Widocznie uważają, że to dziś najważniejsze.

Karol



ne i codzienne). Co jednak najdziwniejsze i najbardziej zarazem cenne, to, że w surowości oceny krytycznej specjalistów wpłatał się niespotykany, najszerszy sentyment.

Cricot zdobył serca — nie tylko publiczności ale i niewzruszone serca recenzentów.

Potoczyły się dni — wieczory na małej scenie IPSu. Mistrz Patelin dożył 46 widowisk. Umilkły żalobne pienia notorycznych garbów wszystkich co nowe i młode — a tak bliską im się zdawała pogrzebowa styka.

Rzekoma efemeryda żyła, nabierała kolorów, rozwijała się, krzepła i dojrzewała z każdym dniem w ogniu własnego entuzjazmu i w atmosferze życzliwości płynącej z widowni.

Rewizja interpretacji scenicznej dramatu Wyspiańskiego „Wyzwolenie”, jako drugie widowisko z kolei, znalazła najpełniejszy wyraz w recenzji Boya - Zelenieckiego: „...można powiedzieć, że teatr wystawiający w przyszłości Wyzwolenie, będzie się zapewne

Sytuacja międzynarodowa widziana z Rzymu

RZYM, 22 marca wieczorem.

Pisałem już, że uważam za zaborze Czechosłowacji ogólną wojnę z Niemcami za nieuniknioną. Pytania, które pozostały otwarte, brzmią: Kiedy wybuchnie? Na jakim tle? Kto zostanie neutralny? W tej chwili sytuacja rysuje się następująco:

Kancelarz Rzeszy, jak się zdaje, nie przypuszczał, by reakcja Anglii i Francji na aneksję Czech i Moraw była aż tak gwałtowna. Wyraziła się ona w istocie następująco: wprowadzeniem dyktatury we Francji, przekonaniem Anglii, że wojny z Niemcami uniknąć się nie da, organizowaniem przez Anglię koalicji antyniemieckiej, wreszcie porozumieniem Anglii z Rosją, które wyklucza danie w jakiegokolwiek formie wolnej ręki Rzeszy wobec Sowietów. Wobec tej sytuacji kancelarz, który dotychczas neglował Włochy, bo grał raczej na wahania angielskie, na ich niechęć do wojny, okazał, jak się zdaje, dużo więcej zainteresowania dla państwa włoskiego, niż dotychczas. Do niedzieli włącznie, prasa włoska reagowała bardzo spokojnie i wstrzymywała się na wypadki. Od 2-ich dni jej podniecenie wzrosło widocznie. Na ulicach pojawiło się dzisiaj tyle mundurów, że, siłą rzeczy, rozpowszechniły się pogłoski o częściowej mobilizacji.

Zachodzi więc jedna ewentualność. Hitler porobił, pod wpływem reakcji Anglii i Francji, daleko idące obietnice Rzymowi, uważając, że wojny z zachodem uniknąć się nie da; że czas pracuje przeciw niemu; że przeto lepiej, by wojna wybuchła natychmiast, niż za pół roku; że gdyby wybuchła na tle spraw środkowo - europejskich, Włochyby zapewne zostały neutralne; że więc jedynym sposobem zapewnienia sobie pomocy orężnej Włoch jest, by wojna wybuchła na tle ich roszczeń; że wreszcie wojna wywołana o podział, a raczej o rektyfikację granic kolonialnych w Afryce byłaby tą, która najmniej przemasowała do „sumienia świata”, a w szczególności do wschodnich sąsiadów Niemiec, którzy mają także czy inne zobowiązania do bronienia granicy Renu, ale żadnego do bronienia np. Tunisu i

którzy wobec Włochów mają uczucia przyjaźni i sympatii.

To jest oczywiście tylko supozycja. Może być i fałszywa. Bo trzeba wziąć pod uwagę też i to, że zapewne Niemcy bez entuzjazmu widzieliby się wciągnięci w wojnę, ciężką i niepewną, z powodu aspiracji włoskich na morzu Śródziemnym. Z tem też musi Hitler się liczyć.

Ale gdyby nawet Hitler, który niewątpliwie przez cały ubiegły rok, we własnym zresztą interesie działał hamując na Włochy, zmienił dzisiaj swą taktykę — to jeszcze pozostaje pytaniem, o ile Włosi pragną wojny z Francją i Anglią. Entuzjazmu wojennego wśród ludności rzymskiej nie odczuwa się wcale: i choć nie zapomniano dotąd ani Francji, ani Anglii ich, bezsensownego zresztą, zachowania się w czasie wojny abisyńskiej, choć w związku z tem dużo jest jeszcze rozgoryczenia, to z drugiej strony uczucia ludności tutejszej są bardzo dalekie od germanofilizmu: Włosi patrzą na pochód niemiecki z obawą i nieufnością. Nikt tu nie tai obaw o los Jugosławii — i wiadomości z Belgradu o konsolidacji Serbów i Kroatów powitano tu z prawdziwym zadowoleniem.

Włosi mają z Francją i Anglią stałe porachunki. Uważają, nie bez racji, że skrzywdzono ich przy traktatach pokojowych. Ze traktuje się ich jak ubogich kuzynów. Ze w stosunku do nich Francuzi nie mogą się wyżyć lekceważenia. Ze wreszcie na prawdę Anglii i Francuzi mogą im porobić ustępstwa kolonialne, bez rezygnowania ze swej pozycji mocarstwowej.

Każdy błąd się mści. Anglii i Francuzi zrobili kapitalne głupstwo podczas wojny etjopskiej.

Dzisiaj pragnęliby stosunki z Włochami naprawić. Nie żadne obiektywne powody stoją temu na przeszkodzie, ale porachunki z przeszłości i przedewszystkiem względy prestiżowe.

Mussolini, który, jak dotąd, poniósł na osi same niepowodzenia, wyrażające się w jednostronnym umocnieniu Rzeszy, potrzebuje dzisiaj sukcesu. Takim sukcesem mogłyby być tylko koncesje terytorjalne. Ale Francja, która zasadniczo mogłaby odstąpić Dżibuti (bo wszak jej wielkość i potęgę wcale od posiadania tego skrawka, naprawdę potrzebnego Abisynji nie zależy) dzisiaj obawia się, znowu słusznie, że w chwili dzisiejszej każda cesja terytorjalna byłaby poczytywana za kapitulację.

W takim położeniu konflikt włosko - francuski wybuchnąć może, choć byłoby bardzo łatwo go zażegnać. Jeżeli Mussolini wystawi żądania umiarkowane i będzie je realizował zapomocą zobowiązań, a nie gróźb, można będzie konfliktu uniknąć. O ile wojna Zachodu z Rzeszą wyda się nieunikniona i zachodzi tylko kwestia jej terminu, miejsca wybuchu i przebiegu, o tyle wojna z Włochami nie ma wcale tych cech fatalizmu. Potrzebna jest tylko zręczność Francji i umiar dyktatora Włoch. Trzeba unikać nadawania akcji antyniemieckiej cech wojny ideologicznej, bo to je cementuje z Niemcami. I trzeba się liczyć z interesami samemu reżimu we Włoszech.

Zarówno Anglią, jak przede wszystkim Watykan próbują uśmięcić pośredniczyć między Włochami, a Francją. My, Polacy, możemy tym wysiłkom tylko przyklaskiwać. Wyjeżdżając z Włoch, nie uważam możliwości zapewnienia neutralności włoskiej za wykluczoną.

Lup.

Jedyną w Polsce źródło wód mineralnych

MORSZYN-ZDRÓJ

NOWOCZESNE URZĄDZENIA LECZNICZE.
LUXUSOWO WYPOSAŻONY DOM ZDROJOWY.
SEZON OD 1 MAJA

Informacje: Zarząd Zdrojowy, „O bis”, „Wagon”, „Lits Cook” i Biura „PAR”.

sztuki Ribemont - Dessaignes'a NIEMY KANAREK, z którym wysiąpił teatr Cricot przed dwoma tygodniami.

W PATELINIE wszedł Cricot z plastyki malarskiej, do której poziomu i formy usiłował podciągnąć nieskrystalizowaną jeszcze we wszystkich elementach grę aktorską, idąc już niemiętnie ku czystości formy scenicznej, z pominięciem niemal tematyki utworu.

Ta tendencja, leżąca u fundamentów, to znaczy w świadomości intuicyjnej twórcy Cricot Józefa Jaremy i jego współpracowników nie znalazła jeszcze w PATELINIE ani dość swobodnego wyrazu, ani swej ostatecznej formy.

Dopiero przedstawienie Niemego Kanarka ujawniło wyraźny kierunek drogi, po jakiej teatr ten pójdzie nadal (o ile konsekwencja jest nieodłącznym towarzyszem odkrycia), nie drogi groteski, której zasięg jest dosyć ograniczony i jednostronny, ale suis generis surrealistu czy nawet irrealizmu, wzbogaconego o świadome dyspo-

nowanie elementem przestrzeni i czasu, podporządkowanych rozmowi scenicznemu utworu, z użyciem gestu, mimiki i fonetycznego waloru słowa, w wymienionej a nie innej kolejności tych czynników.

Cricot jest dopiero u startu ku nowej własnej formie scenicznej. Wystartował niewątpliwie w kierunku właściwym.

Czy dojdzie? Już sama tęsknota dojścia wystarcza na prawo chlubnego istnienia teatru. Cricot zaś szuka uparcie, i co ważniejsze jeszcze ś w i a d o m i e.

I ten właśnie fakt, że szuka nie wyłącznie instynktem, nie pro-droże niepewnej przypadku, ale przede wszystkim wysiłkiem intelektualnym, budzi w nas radość nadzieję, że może właśnie Cricotowi przypadnie w udziale szczęście znalezienia nowej estetyki teatralnej.

Cóż powiedzieć tym krakowskim zapaleńcom na drogę — coś innego, jak Szczęść Boże!

„Ja-żo”.

„Wiek dwudziesty”

(Początek na str. 1-ej)

znów stanowi pożyczkę języka niemieckiego „U - Boot - Krieg”, a dla kompletu dodajmy, że na str. 848 czytamy „Foch robi gwałtowne wyjście z komitetu wersalskiego i przepowiada klęskę” — zdanie to brzmiałoby na pewno ładnie po francusku, natomiast po polsku „nie robi się”, „gwałtownych wyjść”, lecz się poprostu wychodzi. Na str. 924 czytamy tłumaczenie przemówienia włoskiego socjalisty Serrati: „waleczna, wielka armia sowiecka walczy nie sama, z nią walczą robotnicy angielscy i marynarze włoscy i marynarze niemieccy z Kilonji”. Po polsku „walczy z nią” znaczy tyle samo co przeciw, w danym wypadku tłumacz powinien był dodać słowo: „razem”, a wtedy sens frazesu „z nią razem walczą robotnicy...” itd. stałby się zrozumiały. Tak samo nie wiem czy po polsku można powiedzieć „następując na nich”, zbyt przypomina to rosyjskie „nastupaja” — Polacy używają wtedy wyrazu „atakując”.

Ze sprawami polskimi także nie wszystko jest w porządku. Na str. 738 czytamy:

Równoległe powstają polskie drużyny strzeleckie z ramienia narodowej demokracji — oddział niepodległościowy, t. zw. zarzewiacki od nazwy tajnego ugrupowania młodzieży akademickiej w Galicji, ale także na Pomorzu i w Poznaniu „Zarzewie” (1909), którego zwizek wojskowy zwany Armiją Polską (1910) dożył do wykształcenia uzdolnionych kierowników przyszłej walki o niepodległość.

Co słowo to nieścisłość. Przedewszystkiem organizacjami o charakterze wojskowym „z ra-

mienia narodowej demokracji” były nie drużyny strzeleckie, lecz drużyny Sokola. Tam się ćwiczyli młodzi demokraci narodowi, oraz członkowie t. zw. Młodzieży Narodowej, która w owym czasie już była zerwała z Demokracją Narodową, jakkolwiek w niektórych środowiskach ulegała wpływom tego stronnictwa. (Młodzież Narodowa to samo co Zet, organizacyjna jedność z dzisiejszymi naprawiaczami) Zarzewie znów, które istnienie tworzyło drużyny strzeleckie z Januszytą, to była sekcja od młodzieży narodowej, czyli w stosunku do Narodowej Demokracji dziesiąta woda po kieleku, aczkolwiek niewątpliwie gałąź z jednego identycznego pnia.

Ale dużo większą wadą podręcznika prof. Szelągowskiego jest opuszczenie w kronice wydarzeń dwóch dat, t. j. 2 maja 1933 (rozmowa Hitler — Wysociki) i 26 stycznia 1934 (układ o nie rozstrzygnięciu sporów siłą w ciągu 10 lat). Prof. Szelągowski nie wspomina nic o naszym układzie z Niemcami z dnia 26 stycznia 1934, co dziwniejsza na następnej stronie przytacza już wywiad red. Smogorzewskiego z Hitlerem. Przecież bez wspomnienia, że przed tym wywiadem stanął układ o dużym historycznym znaczeniu; nawet ten wywiad oraz jego powód i przyczyna stają się niezrozumiałe. A pozatem jakże wogóle można prowadzić kronikę wydarzeń politycznych w Polsce i tłumaczyć naszą politykę zagraniczną nie wiedząc, że w 1933 i 1934 nastąpił zasadniczy zwrot w stosunkach polsko - niemieckich; sądząc, że to jest poważny błąd tego podręcznika. Cat.

Prasa niezależna o zesłaniu red. Mackiewicza

Gdy pewien oddział prasy „ze względu na zrozumieli” (a interpretacja tego określenia jest szeroka) nagle ogłuchił i zaniemował w sprawie zesłania do Berezy Stanisława Mackiewicza, prasa niezależna poświęca całe szpalty temu wydarzeniu.

Stołeczny Kurjer Polski pisze między innymi:

Dziennikarze polscy nie chcą dla siebie żadnego przywileju bezkarności. Mają poczucie odpowiedzialności i wiedzą, że za wszystko, co piszą publicznie, są również publicznie odpowiedzialni.

Od listopada ubiegłego roku obowiązuje w Polsce nowy dekret prasowy, wystarczający surowy, aby nie tylko przekroczenia, ale nawet „wykolejenia” dziennikarzy natychmiast mogły być korygowane i karane przez organa kontroli administracyjnej, i przez władze sądownicze.

Dekret prasowy był ostro zwalczany przez całe dziennikarstwo polskie. Ale nie można z tego wywnioskować takich konsekwencji, że dekret ten nie jest stosowany wówczas, gdy jest on dla dziennikarzy korzystniejszy.

Dekret prasowy jako lex specialis winien mieć pierwszeństwo przed lex generalis, jakim jest dekret o miejscu odosobnienia.

Nie chcemy wcale zachęcać do rygorystycznego stosowania dekretu prasowego. Nikt nas o to nie może pościć. Ale uważamy, że musi i w tym wypadku obowiązywać zasada, iż prawo interpretuje się na korzyść oskarżonego.

Stosuje się normy najłagodniejszej, a nie najsurowszej, w innym miejscu:

Na czele rządu Rzeczypospolitej stoi generał Sławoj - Składkowski od trzech lat. Nie było, jak się zdaje, dotychczas drugiego premiera w Polsce, któryby cieszył się tak wielką sympatią w dziennikarstwie polskim, jak właśnie p. premier Składkowski.

Sympatia osobista, uznanie dla wielkich walorów charakteru i uczciwości politycznej towarzyszy

p. premierowi nieprzerwanie od lat ze strony wszystkich niemal dziennikarzy, a przede wszystkim dziennikarzy politycznych.

a w konkluzji:

TEM WIĘKSZE WRAŻENIE WYWOŁAŁ MUSIŁA REPREZENTACJA WILEŃSKA. DZIENNIKARSTWO POLSKIE WIERZY, ŻE TEGO RODZAJU REPREZENTACJA ZNIKNA Z NASZEJ RZECZYWISTOŚCI I TO ZA SPRAWĄ P. PREMIERA SKŁADKOWSKIEGO.

Dziennik Poznański czyni w końcu rozważań nad tą sprawą następującą charakterystyczną uwagę:

Cała prasa niezależna wypowiada się przeciw zesłaniu red. Mackiewicza do Berezy. Szereg pism stawia pytanie jak na całej tej sprawie wyjdzie — według terminologii komunikatu o aresztowaniu red. Mackiewicza — „ogólna konsolidacja społeczeństwa polskiego”?

Zamieszczamy najcharakterystyczniejsze tylko odgłosy prasy niezależnej. W rubryce „Debaty” znajdują ciekawie artykuły b. ministra W. Stankiewicza oraz naczelnego redaktora „Robotnika” M. Niedziałkowskiego.

W. L.

K. W. ZAWODZIŃSKI

Chodząc po Muzeum Narodowym

Jedyny argument, jaki można z pewną racją przeciwstawić pesymistycznemu pogładowi na rozwój Warszawy w ciągu ostatniego dwudziestolecia, jedyną zasługą „włodarza stolicy” (boć pono jego energia przyspieszyła realizację, a raczej wykonanie oddawna zaczętego dzieła), którą można rzucić na szalę przeciwważną zniszczonym parkom i zabytkom, bezładnie zabudowanym nowym dzielnicom, zlikwidowanym możliwościom pięknego wyzyskania skarpy, rozchwalebieniu bezwstydnego ducha komercjalizmu i spekulacji budowlanej w urbanistyce warszawskiej — to powołanie do życia w skali mniej więcej odpowiadającej Warszawie, jej Muzeum Narodowego. Nie znaczy, żebyśmy chwalili gmachy, raczej gmaszysko dźwignięto w banalnym już dziś „urzędowym” stylu modernistycznego klasycyzmu, t. j. raczej kubikowato — kubistycznej nowoczesnej architektury, wątlami niemi usiłującej nawiązać do wiecznie żywej i ożywiającej tradycji architektury klasycznej: chude kolumny ale bez kapitełów i bez gzymsów, nieco symetrii w ogólnym rozplanowaniu i rozłożeniu otworów okiennych, dalekim jednak od porządku klasycznego — razem poprawna nuda koszarowa. Budynek w dodatku nie wyszukuje swem położeniem walorów architektonicznych — topograficznych stoku wzgórza, na którym wznosi się nad Powiślem: przeciwnie, jego główna fasada od alei 3-go Maja, klóci się z pochyłością terenu, na którym leży. Ale przynajmniej rozbudowane z niezwykłą w architekturze warszawskiej szczodroblowością przestrzeni, wielkością swą aż wzbudzające podejrzenia (niesłuszne, jak się okazuje), czy aby będzie je czem wartościowem zapłacić, Muzeum Narodowe, jest położone szczęśliwie tuż obok faktycznego dziś centrum miasta i spełnia przez to z większą łatwością pierwsze swe zadanie — popularno — wychowawcze.

Ktoś załatwia sprawy czy sprawunki, ma wolną godzinę — może wstąpić, tak jak przedtem bezmyślnie tę lukę zapelniał sjęsta w kawiarni. W mroź, w deszcz, w upał, tu znajdzie schronienie. Zakochani spotkają się, jeśli nie „pod umówionym jaworem”, to pod umówionym obrazem, czy w obranej zgóry sali. Najwięcej pokładam nadziei na wagarujących (jeśli tacy istnieją przy rygorach dzisiejszej szkoły) uczniach, lub przynajmniej na zwykłym ich wspólnym koleżeńskim spacerze po lekcjach, na tem odprowadzaniu się wzajemnem do domu, aby się nagadać na tematy zbyt długie na rozmiary pauzy, w warunkach dogodniejszych, niż w czasie lekcji. Ile zawdzięczam takim moim przechadzkom po „Ermitażu”, zwłaszcza w dniach, gdy lekcje kończyły się o wpół do drugiej. Przewodnikiem był mi kamrat z ławy szkolnej („współlawnik” — możnaby powiedzieć) Wiesłód Dmitrijew, chłopiec wielkiej kultury umysłowej, po rosyjsku paradoksalnej i nihilistycznej i wielkiego talentu rysownik, jakby zapowiedź o wiele późniejszych ekspresjonistów (co się z nim dzieje? zdaje się, że wkrótce po wojnie minęło mi jego nazwisko jako inscenizatora któregoś z dziwacznych przedstawień w Sowietach). Czasu było sporo, obiad zwyczajem petersburskim jadano się późno, między 4-tą a 6-tą. Bez tego życia się z olbrzymią skarbnicą sztuki o ileż byłoby uboższy duchowo: dało mi ono więcej pewnie, niż szkoła, a napewno więcej, niż gdybym później w wieku dojrzalszym obejrzał wszystkie muzea świata, metodycznie, z naukowem przygotowaniem, z katalogami i przewodnikami w rękę.

Niestety, marzenia o tak rozległym i poulającym z wierszami wartościami ducha wpływie M. N. na mieszkańców Warszawy,

miasta w stopniu wyjątkowym pozbawionego monumentalności, piękna, cennych zabytków, a dotychczas i publicznych muzeów, godnych tej nazwy, zostaną utopją, dopóki nie będą zmienione, czy przedłużone godziny, w których jest dostępne dla publiczności: z wyjątkiem soboty i niedzieli, gdy otwarte jest po obiedzie (na bardzo krótko), funkcjonuje panująca u nas zasady: „nos dla tabakiery” — czas niezbędny praktycznie na opróżnienie i zamknięcie sal uzyskuje się kosztem wygody publiczności a nie przetrzymania o kwadrans dłużej pracowników, (którym śpieszno na obiad). Dla kogo ono jest przeznaczone w tych godzinach, gdyż młodzież przebywa w szkole, a dorośli w urzędach? Ostatnio przedłużono o godzinę (w niektórych tylko zdaje się dniach); ale to jest niewystarczające. Należałoby się dostosować do panującego oddawna i powszechnie zwyczaju, tam gdzie nie zastosowano sztucznego oświetlenia: zimą do zmierzchu, latem do jakiejś 5-ej lub przynajmniej 4-ej. Zajęcie woznego w muzeum nie wydaje mi się tak ciężką pracą, żeby jej nie można było przedłużyć przynajmniej do godziny, w której kończyli ją ubrani w niezbyt wygodną, ciężką od galonów liberję lokaje pałacowi w „Ermitażu”.

Zanim to nie nastąpiło, dostajemy się lojalnie do jednego z przepisów dziś ze wszech stron wdzierających się w życie i choćby prywatne upodobania obywatela, i z zaniechaniem codziennych naszych porannych zatrudnień, wybierzmy się do Muzeum Narodowego. Czy warto? Otóż właśnie, że tak! Pomimo, że to, co zwykle jest czołem i ozdobą muzeów, miarą ich znaczenia w międzynarodowym zespole zbiorów — galeria „malarstwa obcego” — jest raczej skromna i bodaj poniżej dobrego muzeum prowincjonalnego zachodniej Europy, a u nas Muzeum Wielkopolskiego i Muzeum Czartoryskich, nietylko ilościowo (bądź co bądź po kilkunastu salek na dwóch piętrach) — ile jakościowo, udziałem wielkich mistrzów. Dzieła przypisywane głośniejszym, są bądź wątpliwe, bądź małocharakterystyczne i nie ukazują największych zalet danego pędzla; do wyjątków pod tym względem zaliczyć można bardzo reprezentacyjny obraz Łukasza Cranacha (o ile się nie mylę, bardzo głośny w innych replikach czy warjantach) oraz „Święta rodzina” Jordaensa, należąca do najlepszych jego manier i dająca wystarczające pojęcie o genialnym kolorystyce, kontynuatorze Rubensa. Ale wśród dzieł niepodpisanych, lub podpisanych mniej głośnieimi nazwiskami, znajduje się sporo pięknych płócien, których obejrzenie da więcej wyobrażenia o dobrem malarstwie, niż poznanie go tylko z reprodukcji arcydzieł, czego są niezbędnem uzupełnieniem. W każdym razie z istnieniem tej galerii w stolicy Polski można wiązać daleko idące nadzieje podniesienia gustu artystycznego publiczności i trafnego skierowania talentów samych artystów: tyle znacząca w Polsce wileńska szkoła plastyków, chyba nie byłaby możliwa bez antecedyencji petersburskich, których geneza napewno związana jest z istnieniem tam zbiorów sztuki światowego poziomu.

Inne znaczenie mają zbiory malarstwa polskiego, nietylko pedagogicznie — artystyczne, ale i historycznie — inwentaryzacyjne; poznajemy kulturę artystyczną naszych przodków, kierunki ich wysiłków i wysokość osiągnięć. Zbiory M. N., gdy chodzi o malarstwo XIX wieku, ilościowo, jeśli nie wyborem znakomitych dzieł, przewyższają o wiele jedynie dotychczas dostępne w Warszawie zbiory Tow. Zachęty. Nie rewelacja, gdy ktoś z malarstwa starszego niż data, z tego za-

ślusznego Towarzystwa; przy naszym opóźnieniu na polu sztuki, dotyczy to przedewszystkiem początków XIX wieku: znajdujemy np. wspaniałe portrety Antoniego Bródowskiego (np. portret ks. W. S. Weykowskiego, rektora Uniw. Warszawskiego), szerzej dotychczas znanego jako autora zimnych, iście „pseudo — klasycznych” kompozycji, lub niesamowite w swej charakterystyczności i sile pasji studia fizjonomiczne Pęczarskiego, nieznanego dotychczas zupełnie szerszej publiczności. Ale i do epoki rozkwitu malarstwa polskiego w drugiej połowie XIX wieku znajdujemy materiały wspaniałe, bądź w formie oryginalnych dzieł znanych dotychczas miłośnikom tylko z reprodukcji w starych pismach ilustrowanych, bądź gdy odsłaniają się nam te strony działalności, z których artysta nie był szerzej doceniany (np. Wojciech Gerson jako pejzażysta), bądź wreszcie ono krócej od naszych urzędów, przez zgromadzenie całych bogatych kolekcji, ukazujących dopiero wielkość i wielostronność danej indywidualności.

Takie są kolekcje Aleksandra Gierymskiego (choć to często dopiero tego, co pokazała, jakże jeszcze pełna luk w poszczególnych etapach rozwoju malarza, jego niedawna wystawa zbiorowa); Konrada Krzyżanowskiego, ostatniego chyba chronologicznie ze zgromadzonych w M. N. znakomitych artystów; a zwłaszcza Chelmońskiego, tego wciąż niedocenionego, największego malarza polskiego. Ukazuje się tu w kilku turach rozwoju, odmiennych pod względem tematyki, nastrój, faktury; ten okres u niego, w którym jest dla mnie osobiście największy, okres młodości, koniarski, groteskowo-charakterystyczny, ocierający się o karykaturę, szarżujący niewyzerpanem bogactwem życia i bujnością stepową, ten okres, choć nie ma tu reprezentacji, stanowiącej bardziej skrajne arcydzieło niż „Polowanie z chartami” lub „Sprawa u wójta” w Zachęcie, przedstawiony jest niemniej z taką wszechstronnością i bogactwem ilościowem, że niepodobna nasycić się i oderwać się (o drugiej za kwadrans!) od tych cudów.

Mimo wielkości tych zbiorów, wielkie dotychczas ich luki rzucają się w oczy. Nie będę opłakiwać Siemradzkiego, ubogo prezentowanego w szarym kąciku bocznej sali, choć nie mogę przy sposobności nie wspomnieć (faktu być może niewiarogodnego w oczach młodego pokolenia i tych wszystkich, którym nie dane było odwiedzić „Rosyjskiego Muzeum Aleksandra III”), na jak honorowem miejscu i jak olbrzymiemi i sławnymi płótnami był on przedstawiony aż do samej wojny (a może i dziś tak zostało) w petersburskim muzeum sztuki rosyjskiej; poprostu największy — obok Riepina — malarz Rosji drugiej połowy XIX wieku! Natomiast, jako wielbiciel Juliusza Kossaka, jestem przykro dotknięty sposobem potraktowania tego polskiego Van Dycka i „jasnowidząca rzeczywistość polskiej”; w całej galerii malarstwa jest jeden tylko obraz jemu przypisany, a i ten w dodatku — niech mi wolno będzie powiedzieć jako od trzdziestu lat conajmniej studującemu „prywatnie”, dla własnej przyjemności, tego malarza — nieautentyczny; żadnych cech tego pędzla, ani w kolorystyce, ani, co już rzuca się w oczy w rysunku: przysięgam, choć nie umiem w tej chwili dać ściślejszych dowodów (zdaje się reprodukcja w „Kłosach”), że już widziałem tę „Śmierć Berka Joselewicza” jako dzieło Pilattego. Na pokrzywdzenie J. Kossaka wpłynęła też okoliczność, że akwarele, razem z rysunkami wydzielone są w dział osobny, z „galerii malarstwa polskiego”. (nie jedyny to błąd organizacyjny, trudno np. uchwycić myśl przewodnią w roznie-

łatwo zrozumieć dlaczego część obrazów, mających związek z Polską, umieszczona została w dziale sztuki stosowanej i kultury polskiej, a część — równie mierznych i równie anonimowych lub przypisanych obcym malarzom — w galerii malarstwa polskiego; ale wśród nielicznych obrazów olejnych Kossaka — ojca, można znaleźć dzieła cenne i charakterystyczne dla niego; tak, przed dziesięć laty chyba laty przez długi czas w oknie „kuasthändlera” na Krakowskim Przedmieściu wisiała duża i bardzo świetna „Stadnina w stepie”, specjalnie wypielęgnowany warjant wielokrotnie opracowywanego tematu, doskonale wcielający w odmienną technikę wszystkie właściwości manjery kossakowskiej z najdojrzałego okresu (około 1870 r.); żądano za obraz dziesięć tysięcy — napewno ustąpionoby poważnemu reflektantowi i to dla Muzeum Narodowego!

W dziale akwarel i rysunków Juliusz Kossak przedstawiony jest też dosyć skromnie, choć kilku oczywiście pracami. Wśród nich zainteresowała mnie specjalnie ze względów tematycznych duża akwarela, przedstawiająca epizod z walk 1863 roku: (przed niedawnym czasem musiałem w „Wiadomościach Literackich” sprostować twierdzenie, że tragedia styczniowa nie znalazła echa u tego tak wszechstronnie odzwierciedlającego rzeczywistość polską, artysty. Takim odbiciem, jakże pełnem właściwej Kossakowi prawdy i obiektywizmu, jest ta scena pogromu kawalerji powstańczej przez większy oddział konnicy rosyjskiej: na tle zimowego, lub przedwiosennego lasu, na lewo kilku uchodzących powstańców i padający pod ciosami szabli i lanc rosyjskich wyższy oficer; u dołu kozacy, rewidujący kieszenie poległych; w centrum oficer rosyjski, zatrzymujący szarżę swego szwadronu huzarów zdaje się „grodzieńskich”) — już niepotrzebna; gest ten, piękna, szlachetna twarz Rosjanina, smutek na niej rozlany — wszystko to stwierdza u Kossaka typowy dla sztuki i literatury polskiej szlachetny obiektywizm w stosunku do zwycięskiego wroga i zrozumienie nastrojów, istniejących rzeczywistości u niektórych, najlepszych przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego, nietylko u rewolucjonistów, ale i w arystokracji, w najbliższym otoczeniu cara (ks. Suworow, poeta hr. A. K. Tolstoj), sympatii a w każdym razie humanitarnego współczucia dla nieszczęśliwego przeciwnika, walczącego o swą niepodległość.

W tejsze sale wisi podkolorywany rysunek zaopatrzony w tabliczkę „W. Kossak 1871”. Znaczący to, zgodnie z przyjętym wszędzie zwyczajem, że Kossak — syn, urodził się w 1871 r.; nie jest to prawda, znamy datę jego urodzin choćby z jego „Wspomnień”, wiemy, że obchodził przed rokiem 80-lecie. Przyrzawszy się rysunkowi, znajdujemy istotnie datę 1871 (lub 74) przy podpisie autora: jest to więc młode dzieło (w wieku lat 13, lub przed 16?) akwarela Wojciecha Kossaka, przedstawiająca ojca jego przy pracy: ciekawej tej okoliczności nie uwzględnił wcale tytuł dzieła na tabliczce. Nie jedyna to tak młynie wypełniona tabliczka; pod sławnym portretem Norwida przez Szyndlera czytamy: „Szyndler 1832”. Nie jest to oczywiście data powstania dzieła; jeśli to data urodzin malarza, to gdzież data śmierci — czyżby jeszcze żył 107-letni Pan-taleon Szyndler? Oto przykład zaniedbań i omyłek, których sporo dałoby się zanotować przy pospiesznem powstaniu pięknego dzieła, jakie jest Muzeum Narodowe.

K. W. Zawodziński

TEODOR BUJNICKI

Listy z podróży Epigramat

Deszcz na spólnialych oknach rozsiad łuski rybie.
O, jak śpieszy ten pociąg, jak nas chce rozłączyć!
Wiem, jak się na nim zemścić: wypiszę na szybko
zdanie, któregoś wtedy nie dała mi skończyć,

Fotografia

Nie przekazesz kliszy
najważniejszej treści:
ani taniej ciszy,
ani tańszych barw.

I ten śnieg na jodłach,
i ten gest gałęzi,
która w pejzaż wplotła
wdzięk rozdartych szarł.

To nie to, coś dostrzegł,
coś utrwalił pragnął:
biały blask wystrzył
oglądany kształt.

Wdzięczny, pobłogosław
ludzkich dzieł bezradność
i podziwiał wzniosłość
nieba, drzew i skał.

Drzewo

Ten pień tak się poplątał, skłębił i zawęził,
że trzeba nań położyć zachwyconą rękę,
pod korą szukać mięśni, jeżeli nie pękły,
gdy je ku górze ciągnął wysilek gałęzi.

A jak się tam korzenie skręciły w piaskowcach?
jak darły opór skały, by dotrzeć, by wytrwać?
Nie obejmę twej mocy w patetycznej strofoc
o buku, drzewo silne, trudne jak modlitwa.

TEODOR BUJNICKI

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

W marcu 1939 roku

Poezja moja jest pełna głosów
złowieszczych ptaków ponad wioskami,
chmur, które bledną nad mlynem nisko
gdzie stuka koło wojennych wozów.
Kwiat wschodzi smutkiem, noc — pożarami,
a każda sosna staje się iskrą.
Pieśni moje tragicznie zaczęte,
strofy niewinne — czasy przeklęte.

Słucham nocami: suną plemiona,
jak ciemne skrzydła na polskie chaty.
Jak przed wiekami zawoła sowa,
jak przed wiekami Wisła czerwona
i dziewcząt piski i huk armaty,
zamknięte oko, toczy się głowa,
pod zachód chmurny chyli się wozy,
złamane szprychy, skrzypią powrozy.

Takie obrazy noc mi otwiera.
Niebo zaciąga gwiazdne zasięki,
kamienny kościół w olszynie błyszczy,
dymy łaskoczą nozdrza ogiera,
trąby germańskie, głuche, dalekie
znów wywołują wojenne zgłiszczca.
Na krzyż przysięgaj, wiatr się już porwał
— gdy krzyż — w popioły, klękaj przed orłem.

Śpiewaliśmy w domach proste kolendy
w łóżach słowiańskie spały kobiety,
a noc nam była miłością senną
a liście ciszą — księżyc rozcięty.
Oto jak lustra błyszczą bagnety
i brask nam trąbka zagra wojenną.
Trąbka do boju jest pieśnią miłosną,
jak w pięknych dłoniach głowy nam posną.

Pożary idą nagłym oddechem,
a dołem armje pod butów łopot.
Wojna olbrzymia, ziemia — odłogiem,
pułki na czołgi, armaty — echem,
zostanie tylko umarłych okop.
Jeśli kto szablę złoży przed wrogiem,
o Boże, zabij. Na głowy wnuków
kłątwa i piekło, ciała — dla kruków

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

Ex libris

Marzec — II — 1939 r.

JÓZEF KISIELEWSKI. Ziemia gromadzi prochy. Wyd. Księgarni św. Wojciecha.

Najodważniejsza książka. Podwójnie odważna książka: pod względem treści i szaty zewnętrznej.

A więc najpierw o treści. Redaktor „Tęczy” postanowił zrobić wycieczkę do Niemiec samochodem, — leżnia, wakacyjną wycieczkę. Zabrał żonę i pasierbicę (Wakowicz miał Tirliporka, słuszenie więc Kisielewski mu należała się Krystyna!) i pojechał. Oko w oko zetknął się z rzeczywistością niemiecką dnia dzisiejszego, zasmakował w niej wiele nieoczekiwanych przygód, poznał wielu ciekawych ludzi, widział wiele niezwykłych rzeczy, a gdy z niezuciem szczerzej ulgi wrócił z obcego kraju, zagrzebał się w dziełach naukowych z zakresu historii, etnografii, geografii, archeologii, dziejów kultury, religioznawstwa, językoznawstwa etc. etc. z wyjątkiem uwzględnieniem terenów słowiańskich, znajdujących się obecnie w granicach państwa niemieckiego.

I oto powstała wielka książka, — całe dzieło: literackie pod względem formy, popularno-naukowe ze względu na mocną podbudówkę naukową. Dzień przedwczorajszy, sięgający przedziejów Słowian, zaczyna nad Odrą i Łabą, połączając się w książce z dniem dzisiejszym, dniem zagłady resztek Słowian (te „resztki” sięgają przeszło półtora miliona ludzi!) na ziemach, oddzielonych od Polski sztuczną granicą.

Niemcy gwałtownie wynaradawiają Słowian, tępiąc przedwczorajskiego Polaka. W tym celu, tak, jak na Mazurach, najpierw starają się z polskiego szerepu wytworzyć pseudo-naród i zbudzić w nim nieufność, wrogość, a nawet nienawiść do Polski, potem stwierdzają, że przedstawiciele tego sztucznego narodu są pragmatycznym szczerpem, a w końcu robią z nich rasowych Niemców. Tak robią z Mazurami w Prusach Wschodnich, tak robią z Kaszubami.

Nie idzie im zbyt łatwo. Przekonywano Hieronima Derdowskiego, poety kaszubskiego, gdy był jeszcze młodzieńcem: — „Du bist ja aber Kaschube!”. Odpowiadał krótko: — „Ja. Ich bin ein Pole!”. Nie wazył jednak tak odpowiadając...

Józef Kisielewski zarysował w swej książce tragiczny obraz powolnej zagłady Polaków i szczerpów słowiańskich w Niemczech. Obraz wstrząsający. Zarysował też niepokojącą zabobność Niemców, którzy nie tylko dokonali aneksji przeszłości Słowian, tworząc pseudo-naukowy mit o pragermańskim obliczu ziem od Łaby bodaj do Wisły, lecz i wskazują na tereny państwa polskiego, jako ziemie własne. Pod Pile, czyli nad samą granicą wzniesli Niemcy pomnik z napisem: — „Nigdy, Niemce, nie zapomnij, co ślęca nienawieści tobie zabrała. Oczekuj godziny, która zmaże hańbę krwawą granicę: Gdańsk, Grudziądz, Chełmno, Starogard, Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Chodzież, Rawicz, Inowrocław, Leszno”.

I takie daje zestawienie Józef Kisielewski: 1.500.000 Polaków w Niemczech ma 53 szkół powszechnych 2 gimnazja, 34 apółdziejnie, 14 czasopism. 700.000 Niemców w Polsce ma 432 szkoły powszechne, 27 gimnazjów, 855 spółdzielni, 73 czasopism...

I janie jeszcze podaje zestawienie: granice morskie Rzeczypospolitej za Krzywoustego wynosiły 400 km., za Zygmunta Augusta — 110, obecnie — 72.

Czy książka J. Kisielewskiego, którą autor dedykował „Żołnierzowi polskiemu”, ma na celu budzenie nienawiści do Niemców, lub szerzenie defetyzmu? Ani jedno, ani drugie...

Ostro się przeświadcza Niemcom w ich akcji wynaradawiania Polaków i wydobywając z niemieckiej rzeczywistości zjawiska najciężniejsze, autor nie zamyka oczu na zjawiska dodatnie, na rzetelne zdobycze Niemców dzisiejszych, i o tem informuje czytelnika z całym obiektywizmem. Zarysowując zaś tragiczny obraz tępienia polskości w Niemczech, budzi etuchę na przyszłość, bo umie apoirzyć na dzień dzisiejszy okiem historyka, który zdaje sobie sprawę z potęgą sił duchowych, tkwiących w ludziach i ziemi.

Józef Kisielewski mówi prawdę, szczerą prawdę — i na tem polega jego wielka odwaga! Książka jest przeznaczona dla ludzi silnych i odważnych, bo słaby lub tcheliwszy albo się zleknie grozy prochów, którymi jest podminowana ziemia, albo też da się unieść ślepiei, nierozsądnej nienawieści. Autor słusznie i trafnie wskazał w dedykacji, kto przedewszyst-

kiem ma być czytelnikiem jego książki. Można by uzupełnić: polski żołnierz, polski młodzieniec, polski mąż, mający w piersi wiecznie młode, żołnierskie serce, i polska kobieta, która, jak wykazały nasze dzieje, lekko nie zna...

Odwaga pod względem treści książki Józefa Kisielewskiego jest odważna pod względem szaty zewnętrznej. Książka: pod względem ilustracji. Nie znaczy to, że ilustracje są ryzykowne pod jakimkolwiek względem, — chodzi o to, że po raz pierwszy w książce polskiej można widzieć taką rozmaitość nietypowych tematów ilustracyjnych, ale technik graficznych oraz indywidualności artystycznych.

Fotografie, rysunki, drzeworyty, reprodukcje obrazów olejnych. Artysci: Wacław Boratyński ze szczerpu „Rogate Serce”, Leon Prauziński, świętyni bałata, odznaczający się precyzją rysunku i wielką dbałością o realizm, Jan Zamojski i Bolesław Cybis z „Cechu św. Łukasza”, Kazimierz Grus, znakomity karykaturzysta; dodajmy do tego takie nazwiska, jak: Stanisław Jakubowski, prof. Gartner, prof. L. Tuxen, Antoni Bryndza, Henryk Czaman, Witold Gawędzki, Ludomir Kapezyński, Marian Klemiński, Gwidon Miklaszewski, Wacław Świerczyński, Maria Zabłocka, — a każdy, kto się orientuje w wymowie tych nazwisk, zrozumie jak śmiały był pomysł zaproszenia do współpracy artystów starych i młodych, należących nie do grup i szkół, wprawdzie się złączających.

Ta wielka rozmaitość ilustracji ogromnie ożywia książkę i wywołuje coraz większe zaciekanie. Śmiały eksperyment udał się!

Książka J. Kisielewskiego, która ukazała się dopiero przed paru tygodniami, już jest wyczerpana. Tylko niektóre księgarnie posiadają jeszcze nieliczne egzemplarze. Tak wyjątkowo powodzenie świadczy o tem, że czytelnicy bez pomocy krytyków zo-orientowali się w jej wartości i bardzo wielkiej aktualności...

HALINA LITYŃSKA. Za tundrą jest życie. Wyd. „Rój”.

W osobie Haliny Lityńskiej należy przywitać literatkę, obdarzoną prawdziwym talentem. Temat: ucieczka z sowieckiego raju i przedzieranie się przez tundrę do Murmańska do Petsamo w Finlandji jest bardzo trudny, gdyż, opisując własne przeżycia, łatwo wpaść w ekliwy patos grozy i rozpacz, albo też zanudzić czytelnika dokładnością odtwarzania bądź co bądź jednostajnych myśli i uczuć, związanych z ucieczką.

Autorka szczęśliwie uniknęła niebezpieczeństw, łączących się z tematem: o sobie mówi, pomijając wiele szczegółów osobistych i wydobywając na jaw tylko przeżycia z okresu ucieczki. Opis ucieczki jest bardzo dokładny, lecz przetworzony literacko, co oczywiście silnie oddziaływa na czytelnika, wskutek czego on łatwo poddał się wzruszeniu i dopiero po przeczytaniu książki spostrzega, że poznał przeżycia autorki, lecz nie poznał jej samej.

Z wydanego komentarza do książki Lityńskiej dowiadujemy się, że autorka mieszkała w Sowietach od roku 1930 do 1934, później razem z mężem została skazana na osiedlenie w Azji Środkowej. Z tekstu widać, że była wykładowniczą w sowieckiej Akademii Wojskowej, i że, uciekając z Moskwy, pozostawiła w złobku półtoraroczne dziecko. Czytelnik minnował zaczyna się interesować: w jakim charakterze małżonkowie wyjechali w roku 1930 z Polski do Bolszewji, w jaki sposób autorka dostała się do Akademii Wojskowej i co tam wykladała; co się stało z dzieckiem etc... Ale ta ciekawość nie zostaje zaspokojona.

Ucieczka małżonków z Moskwy najpierw do Petersburga, aby stamtąd dostać się nad brzeg morza i wpław przebyć sześć kilometrów, dziełach Sowietów do Finlandji (co za szalony pomysł!), ponieważ w mieście, gdy się projekt nie udaje; — a potem wyjazd do Murmańska i wreszcie tulać się na tundrze, — zostały przez autorkę odtworzone z wielką siłą plastyczną. Punkt kulminacyjny tulać się na pustkowiu tundry: zbliżenie się do osmiu dniach do Murmańska, skąd wyszli, technicznie wskazał w dedykacji, kto przedewszyst-

Autorka nie zgęszcza ciemnych barw; mówi bardzo spokojnie, aż za spokojnie nieraz, — lecz właśnie dla tego książka robi wielkie wrażenie.

Uciekać, zostawiając wśród obcych, wśród wrogów mściwych, małe dziecko; próbować przepłynięcia sześciu kilometrów na morzu podczas burzy; wreszcie prawie bez ekipunku turystycznego, bez należytych zapasów żywności iść w tundrę i nie zalać się psychicznie, gdy po przeszły tygodniowej tulać się wrócić na punkt wyjścia, — żelazne trzeba było mieć nerwy i mocne zdrowie, szczególnie, jeżeli dodać, że uciekająca była w ciąży!

I jakż to koszmarnie — życie w Sowietach!...

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. Tom V/2. Dembowski Ludwik — Dłuski Kazimierz.

Systematycznie, punktualnie ukazuje się zeszyt za zeszytem, tworząc tomy wydawnictwa olbrzymiej wartości. Przeszło trzydziestu historyków opracowuje poszczególne biogramy, które w wielu wypadkach mają charakter treściwych monografii. Pod-

wane na zakończenie każdego tomu spisy prenumeratorów wykazują, kto w Polsce poważnie traktuje zagadnienie dziejów naszej kultury i wie jakie wydawnictwo jest potrzebne na prawdę inteligentnemu człowiekowi.

Ostatni zeszyt przynosi długi szereg ciekawych i wartościowych artykułów, z których na plan pierwszy wysuwa się monografia „Dietl Józef”, opracowana przez prof. Wrzeska. Z wileńskich piór w tym zeszycie znajdujemy trzy: ks. Rektora Cz. Falkowskiego (Bp. Stefan Denise wicz), prof. St. Kościakowskiego (Bolesław Dłuski, powstanie 1863) i Ireny Stankiewiczowej (Ksawery Deybel).

Przykre zgrzyty zaznaczają się tylko w artykułach bazylianina o Skrutenia, który przemycia szowinistyczne tendencje ukraińskie, robiąc z każdego bazylianina Ukraińca. O. Paulina Dębskiego np. zalicza do „narodowości ruskiej”, choć zaznacza, iż Dębscy herbu Prawdź pochodzą z woj. Plockiego! Plock i Ruś!... Ow Dębski — „władca językami: ruskim (na pierwszym miejscu!), polskim, ła-

MAJDALENA SAMOZWANIEC LICO STOLICY

Jest ono zawsze pogodne i uśmiechnięte. Nawet teraz kiedy depreczający but niemiecki wzniecił polską butę. Na twarzach ludzi z prowincjonalnych miast Polski, malował się w ostatnich dniach niepokój połączony z zaciekłością. Pesymiści mówili: — raczej ponury ich wzrok mówił: Polak — Niemiec dwa brytani! — optymiści zaś po dawnemu: Polak — Węgier — dwa bratanki. W Warszawie wogóle nie mówili się o zadziwiających wypadkach ostatniej doby, zbyt wiele, conajwyżej odzywały się śmiechy, hały, z nieszczonego Chachy. W niedzielę na Józefa, nastrój był odświętny i pochodo- wy, policja w uprzejmych i stanowczych sposobach broniła przejścia, śpieszącym się na kolację, nakazując malkontentom minutowe nieposkrowania, grały orkiestry, kapali pochodnie, czysty owal lica stolicy uśmiechał się jak zwykle pogodnie i ufnie. Prowincja nie widzi tak często jak stolica swoich dziarskich, zwanych żołnierzów. W uroczystych pochodach i rewjach, nie widzi też fascynującego cienia „znanego żołnierza”, księcia Józefa Poniatowskiego padającego na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, podczas iluminacji Placu Pilsudskiego. Prowincja politykuje i często traci ducha, Warszawa zaś uśmiecha się i spokojnie chodzi do teatru. Na teatr nastąpiła w stolicy moda. — Co będziemy robić podczas zbliżającej się próby obrony przeciwzawozu - lotniczej? — pytają się siebie rozbawieni warszawiaczy. — Co? Pójdziemy oczywiście do teatru! — Polska poza innymi bogactwami posiada jeszcze jedno bogactwo, są niemi aktorzy teatrów stołecznych. Takich artystów nie znajdzie się w tej ilości nawet w Paryżu! — Cwilińska w głupiej farsie angielskiej „Week - End” przechodzi granicę znakomitej gry, to już są wywiny artysty połączony z komizmem.

— Jaka słodka! — szeptały na widowni warszawianki o falistych nosach i naturalnej „trwałej ondulacji”. Do owego przymiotnika należałoby dodać: słodka — ale z pieprzem. — Słodka z solą, bo jej kreacja pełna była soli Attyckiej. Podczas, gdy na górze w Teatrze Nowym, widownia rozbrzmiewa tubalnym śmiechem, na dole w „Narodowym” panuje śmiertelna cisza. Te śmiertelna cisza wywołują w trzecim akcie świetnej amerykańskiej sztuki „Nasze Miasto”, nieboszczyki śledzące grzecznie na krzesłach. Lico wesołego miastu krzywi się zlekka na tego rodzaju spektakl. „Dlaczego kaza nam patrzeć na taką, jedną z drugą nieboszczykę” — powiada z niesmakiem. Zato poważniejsza i głębsza publiczność z innych miast Polski, siedzi przejęta i wzruszona do

głębi. Pewna pani z Krakowa, jest tak wstrząśnięta tą niesamowitą sztuką, że jedynie myśl zażyłcia po spektaklu większej ilości alkoholu utrzymuje ją w równowadze. W owej przejmującej sztuce umarli siedzący na krzesłach czekają wciąż na coś, co ma jeszcze dla nich nastąpić... Czekając zapominają powoli o swoim życiu na ziemi.

Jeden z umarłych mówi, że ludzie na ziemi żyją tak, jakgdyby ich życie na ziemi miało trwać milion lat, marnują i trwonią je, a ono w rzeczywistości trwa tak krótko... Pewien warszawiak tylko to zrozumiał z całej sztuki, zabiorco spojrzal na swoją sąsiadkę, i postanowił w tym momencie zdradzić własną żonę... Jeśli życie trwa rzeczywiście tak krótko, to niewarto sobie czegośkolwiek odmawiać — mówił jego rozweselony wzrok.

Warszawa jest żeńskiego rodzaju. Oblicze jej w sennych marzeniach człowieka z prowincji jest również rodzaju żeńskiego. To oblicze nosi tej wiosny nad czołem rondelek z „witaminami” przywiązany do głowy wstążka. Rondelki sterczą wysoko nad głową na słomianej podstawie, ukazując harcap z ludzkiego włosa. Dla rozmaitości widzi się rondelki ozdobione malutką główką na miarę kociej głowy lub głowy lalki. Jest to typowe ubranie głowy clowna i najbardziej, tak zwana „kobieta - człowiek”, ustrojona w ten sposób musi wzbudzić w widzów, „jeno śmiech i wzgardę”. Jak każdą modę, tak i tę tak bardzo groteskową, wymyślił dla kobiet mężczyźni. Kobieta zaczęła ostatnio zanadto wyrastać im ponad głowę, zaczęła zadawać im myślę, działać i pisać. — Moda to podświadoma obrona mężczyzny przed intelektualną konkurencją kobiety.

Niebezpieczny konkurent zrobiony na cyrkowego clowna, czyli ośmieszony staje się przez to sumo o wiele mniej groźny i niebezpieczny. Ażeby wrażenie owej śmieszności jeszcze podnieść, chytrzy „modyści” paryscy wymyśliли w dodatku i „narkrycie” nóg zupełnie niepodobne do normalnego bucika. Wszystkie artystki warszawskie, wraz z uroczą Cwilińską nosiły na scenie jakieś humorystyczne sandały a la matka - chinka, z powieści Pearl Buck. Sandały te mają kilkucentymetrowe podszewy, szerokie nosy i robią z kobiecej nogi nogę kaczkę lub ślona. Nie będziecie nas czarować waszemi nóżkami — postanowili. a pokorne białogłównie usłuchały ich momentalnie. Także „Pani Moda” — piszą natywne panie w swoich kobiecych pismach, nie zdając sobie sprawy, że owa „Pani Moda”, to przebrany mężczyzna, odwieczny wróg kobiet.

M. Samozwaniec.

cińskim i włoskim” i pozostawił po sobie listy i memorjały. Ale w jakim języku? Czyżby w ruskim? Napewno, nie!... Więc pocóż z Mazura robić Rusina?

Albo Leon Demkowicz. Mówi się o nim: „bazylianin prowincji ruskiej”, sugerując, że był Rusinem, a na zakończenie artykułu wzmianka: „Korespondował po polsku”. Korespondował, — ale kim był? To niezręczne i niedopuszczalne w naukowym wydawnictwie przemycanie szowinistycznych tendencji razi w Słowniku. Redakcja powinna dobrze uważać na o. J. Skrutenia!...

WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ. Włóczęg kardynała. Wyd. „Rój”.

Literaci lubią obecnie bawić się w historyków, demonstrując nieraz wybitną zdolność do robienia karykatury z ustalonych prawd historycznych. Lecz oto historyk spróbował stać się literatem. Literacki tytuł, literackie podtytuły, schowane dyskretnie przypisy — mają przekształcić studium naukowe w powieść. Czy się ta mistyfikacja udała? Raczej nie.

Autor gruntownie zbadał dzieje zagranicznych awantur politycznych królewicza Jana Kazimierza, rzetelnie i dokładnie odtworzył ówczesne wypadki i wyraził zarysował sylwetkę przyszłego króla polskiego, — ale nie nadał swemu dziełu lekkiej formy literackiej. Oczywiście to nie zmniejsza wartości dzieła, — tylko nie z pełni usprawiedliwia jego ukazanie się wśród powieści „Roju”.

Przeczytać tę książkę warto. Nawet historyk, dobrze znający epokę, znajdzie wiele nowego materiału, — dla minej przygotowanego czytelnika będzie sporo prawdziwych rewelacji, mających charakter całkiem poważny, bo pozbawiony posmaku modnego i tandetnego odbronzawiania.

Historyk nie szuka dziury w całym, choć wcale nie obawia się wypowiedziania prawd dla bohaterów historycznych bardzo przykrych. Taka też jest postawa W. Tomkiewicza.

W. Charkiewicz.

Różne wydawnictwa

P. G. WODEHOUSE. W starym dworze. Wyd. „Rój”. Ktoś nazwał Wodehouse'a angielskim Makuszyńskim. Czy nie lepiej było nazwać go unowocześnionym Dickensem? Nie ma Wodehouse ciepła, sentymentalizmu i głębi Dickens'a, ale ma szczerzy humor, łatwość narracji i wyjątkową zdolność do zabawnego gmatwania akcji, aby w końcu rozwiązać wszystkie zagadki, zlikwidować wszelkie porozumienia i skojarzyć kilka par. Czystym motywem w powieściach Wodehouse'a są zabawne kontrasty pomiędzy arystokratyczną sztywnością Anglików, a gorszącą nonszalancją amerykańskich dorobkiewiczów. W najnowszej (pod względem przekładu) powieści korzysta angielski humorysta z wyrobionego i doskonałego wypróbowanego schematu powieściowego i daje rzecz ani zbyt nową w swej koncepcji, ani głęboką, — tylko bardzo wesołą, choć ze względu na nieco dziwne dla nas obyczaje angielskie, niezawsze zrozumiałą w szczegółach. Przeczytać warto, — nudić się czytelnik nie będzie!

H. A. BERNATZIK. Morza południowe. „Biblioteka Podróżnicza”, nr. 18. Wyd. Trzaski Everta i Michalskiego.

Z Marsylii do Australji, z Australji na Wyspy Salomona, potem do Nowej Gwinei, Jawy, Sumatry i do Genji przez kanał Sueski — oto droga, którą przebył autor, podróżnik wnikliwy, ciekawy i wykształcony. „Morza południowe” zawierają niezmiernie ciekawe i zajmujące wrażenia z pobytu na wyspach Salomony, Nowej Gwinei i Bali. Należy je przygotować do podróży, autor wiedział, czego ma szukać, przyglądając się życiu różnych dzikich plemion, zdawał sobie sprawę z konieczności zachowania postawy podróżnika — badacza. Jego opowiadanie, skreślone z talentem prawdziwego literata, zawiera wiele cennego materiału i łatwo zbliża czytelnika do kraju i ludzi, o których jest mowa w książce, bogato i pięknie ilustrowanej, co tenbardziej ułatwia czytelnikowi przeniesienie się w kraj dżwiny, daleki, obcy a tak niezmiernie ciekawy.

ANANJASZ ZAJĄCZKOWSKI. profesor Uniwersytetu Józefa Pilsudskiego. Turcja. Persja - Iran. Odbitka z encyklopedji „Polska i Polacy w cywilizacjach świata”.

Dwa duże artykuły, przeznaczone do encyklopedji, dwa ciekawe zarysy monograficzne zarysowują stosunki Polski z Turcją w perspektywie dziejowej. Szczególnie ciekawe jest stu-

djum, poświęcone Turcji.

PIUS XI. WIELKIEMU PAPIEŻCWI W HÓLDZIE. Wyd. Naciz. Inst. Akeji Katolickiej.

Wytwornie wydana i pięknie ilustrowana książka zawiera prace, otwierające postać Wielkiego Papieża, jako Ordynariusza u tronu Bożego, wczonego, przewodnika w sprawach życia politycznego i społecznego. Autorami prac są: J. E. Ka. Prymas Kardynał A. Hlond, J. E. Ka. Biskup J. Gawlina, ks. dr. F. Marlewski, ks. dr. W. Kaimiewicz, prof. dr. B. Dembiński, prof. dr. O. Halecki, prof. dr. J. Sajdak, dr. J. Młodziejowski, J. Dobraczyński i W. Sobkowiak.

STANISŁAW KUTREBA. Polska Akademia umiejętności. Kraków. 1939.

Jest to zarys ustroju i działalności naczelniej polskiej instytucji naukowej, która powstała w roku 1872 i w chwili obecnej może wykazać się zarówno olbrzymim dorobkiem naukowym i wydawniczym, jako też i doskonale zorganizowaną, szeroko zakrośloną i bardzo intensywnie prowadzoną pracą naukową i wydawniczą.

DR. ADOLF CHYBIŃSKI, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza. Mięczyław Karłowicz. (1876 — 1909). Naki. Sekeji im. M. Karłowicza Warszawskiego T-wa Muzycznego.

Dobrze jest, że Mięczyław Karłowicz doznał się źródłowej monografji. Wileńszuk z pochodzenia (urodził się w powiecie trockim), taternik z zamiłowania, kompozytor z wykształcenia i talentu z Bożej łaski, M. Karłowicz, który tragicznie i tak przedwcześnie zginął w Tatrach, pozostawił po sobie znaczny dorobek twórczy.

Dr. A. Chybiński, profesor muzykologii na U.J.K., zebrał wyjątkowo dużo materiału, odnoszącego się do życia i twórczości Karłowicza, i przygotował dwutomową monografię. Obecnie ukazał się tom pierwszy p.t. „Kronika życia artysty i taternika” — cz. I: 1876 — 1901. Tom drugi będzie zawierał życiorys kompozytora od 1901 do 1909 oraz dokładną analizę twórczego dorobku artysty. Na gruncie wileńskim dzieło prof. Chybińskiego powinno się spotkać z szczególnym uznaniem, zdobywając sobie liczne rzesze czytelników.

WINCENTY LUTOSŁAWSKI. Postanowienie polskiego narodu. Wyd. „Rój”.

„Dzieło to — mówi autor w swej przedmowie — rozpoczęte przeszły trzydziści lat temu, zostało ukończone w roku 1936. Zawiera ono zatem wszechstronnie oddawną „rozważanie” o co zagadnienia, które stanowią temat dyskusji publicznej, szczególnie w ciągu ostatnich dwudziest lat”. Rozważania znakomitego polskiego filozofa doprowadzają do wniosku, że Polska ma misję przewodnią narodów od Rumunji po Bałtyk i reprezentując zachodnią kulturę oraz ideę wolności, powinna zjednoczyć wszystkie narody, zamieszkujące te obszary, tworząc jeden organizm państwowy. Ta mocarstwo państwa i duchowa stanowi program wspólny i zachwały. Niestety, nie zawsze można się zgodzić z tezami autora, szczególnie jeżeli chodzi o nieuchwytne dla czytelnika granice podziału kultury na zachodnią i wschodnią. Głównymi przedstawicielami kultury wschodniej w Europie są, podług Lutosławskiego, Niemcy; natomiast Japończycy, np. reprezentują kulturę zachodnią. Należałoby wyjaśnić, co znaczą określenia wschód i zachód.

OBOZY PRACY WOJSKOWO-SPOŁECZNEJ LEGJI AKADEMICKICH. „Biblioteka Legji Akademickich” nr. 1. Nakładem Naczelnej Komendy L. A.

Pełna humoru i młodzieńczego zapatu miła książeczka zawiera wspomnienia, wiersze fotografje, karykatury i parę artykułów ideologiczno-sprawozdawczych z pracy wykonanej przez obozy Legji Akademickiej grupy sokalskiej (6 obozów) i wotyńskiej (4 obozy).

Bardzo ciekawa i budująca jest ta książka, pełna świeżości i humoru, ale najciekawszą jej kartą jest ta, która zawiera dwa tylko zdania — hasło: — „Śląsk Zaolzański wrócił do Polski! Czekać na nas Ziemię Wschodu — dziedzictwo Chrobrego i Jagiellonów!”.

Krótko a dobitnie!

M. W. FODOR. Na południe od Hitlera. Wyd. Książnicy Atlas. Dziś, gdy nie tylko od mężów stanu, ale od każdego zwykłego śmiertelnika domagamy się opinii o położeniu państw Europy i o zamiarach Hitlera, bardzo aktualna jest książka angielskiego publicysty, który rozważa o losach i przyszłości państw, znajdujących się na południu od Niemiec. Sprawa Austrii, Czechosłowacji, Rumunji i innych państw znajduje w rozważaniach i spostrzeżeniach Anglika ciekawe odzwierciedlenie. Książka została napisana po zajęciu Sudestów, ale oczywiście przed ostatnimi wypadkami.

JERZY WYSZOMIRSKI

Z badań nad ekstazą administracyjną

USUNIĘTY ZEGAR

Nad drzwiami starego zakładu zegarmistrzowskiego w Wilnie wisiał od stu lat zegar, odmierzający czas kilku pokoleń. Zegar, co trwał tyle czasu na jednym miejscu, choćby tarzę jego i skazówki zmieniano i modernizowano, już przez fakt wiekowego istnienia swego stał się zabytkiem, i winien być szanowany. A jednak komisja porządkowa miejska wychodząc z założenia że wszelkie wywieszki, sterzące nad drzwiami i oknami sklepów, szpecą równą linię perspektywiczną ulic, kazała usunąć zegar — nie nakazując wszelako znosić balkonów, które — biorąc je „nowocześnie” — bardziej od sztyldów i starych zegarów wykrzywiają płaszczyzny domów. Zegar uprzątnięto, aczkolwiek w niezliczonych miastach zachodnio-europejskich, na których kulturę zwykliśmy się powoływać, istnieją zegary wiszące i sterzące, a w starych dzielnicach (Wilno jest stare) kołyszą się z wiatrem wywieszki w kształcie gołęi i znaków nad sklepami swych odwiecznych właścicieli. Niedorzeczne zarządzenie komisji poddała krytyce prasa wileńska i wytoczyła przeciw niemu wiele przekonujących argumentów, kładąc nacisk, oczywiście, przede wszystkim na sentyment i tradycję: tak po naszymu przemawiając do serca komisji, tak po polsku, ach jak bardzo po polsku! Nic z tego. Dura lex, sed lex — i zegar uprzątnięto.

Mam chorobliwą skłonność do zastanawiania się nad błahostkami, w drobniaczki powszedniego życia, w jego intymności szukając przejawów reprezentacyjnych oraz rzeczywistych i niezakłamanych wartości. Cóż mi przyjdzie z patetycznej mowy uroczystościowej za służonego prezesa, jeśli go w pół godziny potem widzę, jak wsiadając do samochodu wymyśla szoferowi, albo w restauracji po niewierza kelnerem? Któreż oblicze prezesa jest reprezentacyjne prawdziwie: na trybunie wobec tłumy słuchaczy, czy wobec szofera i kelnera? Podobnie myślałem o usunięciu zegara: drobniaczek zegar, błahostka, jak drobniaczek jest szofer i kelner, a jednak w tej błahostce ujawnia się wiele cech istotnych naszego charakteru: upór, samowola, podpieranie swego widzimisię ustawą i prawem, legalizowanie chimery jakiegoś tam prezesa komisji, nadużywanie władzy tem gorzej, że nadużywający jej nie zda je sobie z tego sprawy, ignorancja, lekceważenie opinii publicznej... Nadużycie władzy — powiedziałem. I znów mi się przypomniał Dostojewski. „Vous savez, chez nous — mówi u niego pewien filozof — niech pan pozwoli jakiejś ostatniej nicości od bierać w drzwiami jakieś paskudne bilety kolejowe, a ta nicość natychmiast uzna że ma prawo spiorunować pana wzrokiem jak Jowisz, gdy pan oddaje jej pokornie bilet — pour vous monter son pouvoir. I dochodzi to u nich do administracyjnej ekstazy...”

KILKA CYTATÓW

Z „Pamiętników lekarzy”, wydanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, wybieram kilka cytatów:

1. „Jest pewien subiekt ze sklepu bławatnego. Elegancki, dystyngowany. Czeką dwie i pół godziny na swoją kolejkę. — Płecy mnie swędzą — skarży się boleśnie. — Niech się pan podrapie — odpowiadam, używając ostatnią porcję cierpliwości”.
2. „Jak się można domyślić, nie zapłacili. Jazda tam i spowrotem 4 godziny. Gotowanie narzedzi pół godziny. Mycie rąk 15 minut. Zabieg 10 minut. Wy-myślanie na otoczenie celem zorganizowania pomocy przy zabiegu 1 godzina. Cucięcie zemdłonego męża 15 minut. Czyszczenie narzedzi po zabiegu pół godziny. Razem 6 godzin 10 minut, w nocy. Według cennika 72

zł. za stratę czasu 45 zł. za zabieg. Razem 117 zł. Wydałam 15 zł. na skargę o należność”.

3. W chatkach wiejskich bywa duszno i niehigienicznie. To też lekarka ubezpieczalni dokonywała następującego zabiegu: „Wybrałam się w podróż. Od domu do domu. W jednym domu pożyczylam obcęgi. Wyrwałam wszystkie gwóźdźce. Zepsułam ramy okien. Wybiłam dla pewności kilka szyb. Ludzie biedni. Przed zimą nowych okien nie sprawią. Na chleb nie mają. Będą otwarte przez kilka miesięcy, w dzień i w nocy. Patrzo na mnie spodełba. Przekleto mnie do dziesiątego pokolenia. Nie przepieściłam żadnego lekarstwa. Dzieci wyzdrowiały”.

4. „Ubezpieczalnia radzi, żeby w wypadkach wątpliwych po usługiwać się stanem ubożenia (pacjenta) jako środkiem do stwierdzenia tożsamości osoby”.

5. „Z czopkami sprawa bardzo skomplikowana: człowiek ma przewód pokarmowy. A prze-wód pokarmowy ma dwa końce. Właściwie — początek i koniec. Początkiem przewodu pokarmowego są usta, końcem — kiszka stolcowa... Trafiała się kobieta z atakiem kamicy nerkowej. Leży u mnie na kanapie i jęczy. Dostanie morfiny w czopkach do domu: będzie pani zażywała przez tyłek Mam świadków, że mówiłam wyraźnie. Pięć liter, ani jedna mniej. Jasno a przyzwicie. Nie, że do kiszki stolcowej. Zemdlalaby z przestachu. Do tyłka”.

6. „Otworzyć brzuch wcale nie jest trudno. Trzeba tylko wiedzieć, komu otwierać. W ten cały witz. Bo wiele kobiet ma powiększony jajowód, przynajmniej jeden. A prawie każdej trafia się nieregularne krwawienie. Macica nie zegarek”.

7. „Kobieta jest na to, żeby rodziła dzieci. W tym celu ma macicę... Nie jest przewidziane ustawą, w którym miejscu jajo płodowe ma przysnąć do ścian macicy. Ma wolny wybór. Według przyjętych zwyczajów przyczepia się zwykle wysoko w t. zw. jamie macicy, a główka dziecka jest na samym dole... Kiedy indziej jajo płodowe robi na złość. Przykleja się nisko. W samym ujęciu macicy. Zamyka dziecku drogę... Otwiera się kobiecie brzuch i wyjmuję dziecko... Lekarz w domu prywatnym nie może otwierać brucha. Może przebić łożysko i ściągnąć dziecko. Dzieckiem uciskać krwa-wiące miejsce. Dzieckiem otwierać powoli macicę. Dziecko prawie zawsze przy tem umiera. Kobieta najczęściej też”.

Wszystkie powyższe cytaty wybrane są z pamiętnika lekarza kobiety, nie mężczyzny: podkreślam to, aby tem zabawniej wystąpiły „witze” o macicy, co nie jest zegarkiem, i o anatomii kobiecej której funkcjonowanie nie określa ustawa. Dodajmy, że poszczególne rozdziały tego społecznego — lekarskiego pamiętnika noszą tytuły, również pełne humoru; na przykład: „Nie zaglądać ubezpieczonym w zęby”; — „I wierz tu mężczyznom”; — „Naco się teściowa może przydać”; — „Chorego w dołku boli, a doktor się drapie w głowę”; — „Lekarze i czopki”; — „Zbiłakne jajko”; — „Strzykawka i piórno”; — „Zemsta Jana Klebasy”; — i t. p. i t. p. Czemże wreszcie jest tego rodzaju „pamiętnik lekarza społecznego”? Repor-tażem z czerwonołbą? Dla mnie taki pamiętnik staje się przedmiotem szczególnego zainteresowania: odsłania bowiem owe drogiżgi powszedniego życia, które wyrażają charakterystykę lekarza społecznego, bardziej wyrażają, niż patetyczne słowa o wielkiej i doniosłej roli ubezpieczonych społecznych. Stosunek zaś lekarza do swych chorych, którym wybija okna i zagląda w zęby — czy też zagląda w okna i wybija zęby — jest dla mnie niezmiernie ciekawy. Vous savez, chez nous... Dajcie komuś tylko troszeczkę władzy, a on wam zaraz pokaże, co potrafi.

RECEPTA NA PRZEPRAWIANIE

Napisałem o „Pamiętnikach lekarzy” dwa duże artykuły w „Słowie”: „Myśli się kłębą” i „Siebie na Piaskach”. Pisałem je nie strzykawką i piórem, i nie drapiąc się w głowę, ale najgłębiej przejęty zarówno trudnemi nad wyraz warunkami pracy lekarzy społecznych, jak i losem ich chorych. Starałem się spojrzeć na jednych i na drugich jednakowo obiektywnie, z jednaką ludzką sympatią. Prawda — żądałem od lekarzy więcej, niżli od ich pacjentów. Ale tak samo więcej będę żądał od oficera niż od szeregowca, od profesora niż od studenta, od nauczyciela niż od ucznia, od człowieka kulturalnego i inteligentnego wogóle niż od prostaka, który mdleje z przestachu, gdy słyszy okropną dla niego wiadomość: „kiszka stolcowa”. Teraz — koniec z moją sympatią — nie do lekarzy wogóle, choć i na nich może przyjdzie kolej — lecz do lekarzy „społecznych”, ubezpieczalni. Sympatja się skończyła, gdy przeczytałem marcowy zeszyt „Wiadomości Lekarskich”, a w nim artykuł d-ra Jana Hozera (jednego z współautorów „Pamiętników”), poświęcony między innymi i mojej osobie. Ale o tem poniżej. Tymczasem przypomnę swoją własną wizytę u „lekarza domowego”. Nie pisałbym nigdy o niej, ponieważ rozgrzeszyłem był w sercu swoim tego lekarza jako człowieka „przepracowanego”, „zdeenerwanego”, „wyczerpanego” i t. d. Ale skoro d-r Hozera stawia sprawę w ten sposób — proszę.

I ja się czułem przepracowany, zmęczony, wyczerpany. Coś mi dolegało; czy ja wiem jednak co? Idąc do lekarza, żalowałem, że nie jestem prostakiem. Zapytałby mnie doktor: „Co wam jest?” — a ja mu na to: „Zle mi na wnetrzu, panie doktorze: niech pan zobaczy i z łaski swojej pomoże”. Doktor kazał mi się rozebrać do pasa i położyć na wazelkowej ceratowej kanapce, przetartej i niezbyt czystej Nacisnął mi brzuch, wątrobę i śledzionę. „Niech pan nie napina mięśni na brzuchu”. — „Nie napinam, panie doktorze”. — „Mówię panu, że pan napina”. — „Broń Boże, panie doktorze”. — „Dlaczego w takim razie ma pan tutaj tak twardo? Czy pan uprawia jakieś sporty?” — „Nie uprawiam żadnych, panie doktorze; siedzę przy biurku i piszę”. — „Niech pan nie żartuje. Proszę się podnieść”. Przyłożył mi stetoskop do serca, a potem palcem zrobił kilka kres na pierśsiach. — „No — oznajmił — serce i płuca zdrowe, żołądek i wątroba także. Jest lekkie przemęczenie i nerwowość. Ale któż z nas dziś nie jest przemęczony i zdeenerwowany? Proszę się ubierać. Zapiszę panu lekarstwo ogólnie wzmacniające i uspokajające”. Oto recepta, którą otrzymałem: „Magn. sulfuric. Natr. sulfuric. a 6.0. Antipirini 4.0. Aq. menth. 20.0. Aq. destil. 200.0”. Trzy razy dziennie łyżkę. „Jak pan skończy, może pan powtórzyć. Ale nie potrzebuje pan już przychodzić do mnie; tylko do kancelarii: tam panu przyłożą pieczęć”. Konsultacja trwała dziesięć minut, włączając w to moje rozbiieranie się i ubieranie. Naturalnie, że lekarstwa nie po-

warzałem. Jeżeli zamówiłem pierwszą porcję w aptece ubezpieczalni, zrobiłem to tylko dlatego, żeby ubezpieczalnia za moją krwawicę, wpłacaną co miesiąc, poniosła wydatek choć kilku groszy. Lekarstwo wylałem, a flaszkę, za którą musiałem dopłacić jeszcze 10 gr., stłukłem. Ale lekarza, jak powiadam, rozgrzeszyłem i nie miałem mu za złe, że opukał mię na patatajkę, bo w dusznej, ciasnej i brudnej „kancelarii” tłoczyło się trzydzieści osób — przeważnie biedoty.

NIEPRZEWIDZIANY WITZ

W „IKC.” p. Gabrijel Sokolowski opublikował obszerny rzeczowy artykuł o „Pamiętnikach lekarzy”. Nazywa je służnie „książką, która odkryła kulisy ubezpieczalni”, akcję zaś, jaką dokonał niej podjął pod pseudonimem Wańkowicz ZUS — „kampanja reklamową”. Czy istnieje ustawowe upoważnienie do wydawania funduszu ZUS-u na reklame? — zapytuje p. Sokolowski. — Nie jest przewidziane ustawą — odpowie mu na to ZUS. — w którym miejscu jajo płodowe ma przysnąć do ścian macicy; ma wolny wybór, a niekiedy robi na złość. W ten cały witz.

Spróbuję ten witz wytłumaczyć. Melchior Wańkowicz piastuje oficjalną posadę „doradcy akcji popularyzacyjnej ZUS”, jak przedtem był doradcą „Łącznika Poczowego”, a jeszcze przedtem cukru ko krzepi, a potem COP-u. Jako popularyzator ZUS-u Wańkowicz, powodowany — jak powiada — troską o człowieka i zdrowie ludzkie w Polsce (ZUS krzepi), wymyślił konkurs na pamiętniki lekarzy. Konkurs — według przedmowy do „Pamiętników” — „miał przyczynić się do wzmocnienia poczucia misji społecznej wśród licznych zespołów lekarskich, za-trudnionych w ubezpieczalniach... do zrozumienia warunków pracy lekarzy społecznych... do ściślejszego zespolenia pomiędzy administracją ubezpieczeniową a lekarzami, zatrudnionymi w ubezpieczalniach”.

Poczucie misji społecznej wśród lekarzy — w ten sposób i ja pojmowałem obowiązki lekarza ubezpieczeniowego. Misja — to znaczy jednak posłannictwo, a posłannictwa bez szczyty o-fiarności i poświęcenia się nie-masz; nie masz go bez żdziebelec-ka „żeromyszczyny” i ideału. Gdy pisałem więc, że lekarz winien być „jak misjonarz wśród trędowatych”, rozumiałem przez tę metaforę właśnie „misję”. Tymczasem Wańkowicz (w ostatnim swym artykule w „Wiadomościach Literackich”) śmieje się z tej mojej definicji. Czego to się zachciało krytykowi! — po-wiada: — co za zakłamanie! Zapewne, że moje ujęcie roli moralnej lekarza społecznego, którego pragnąłbym jednocześnie zabezpieczyć jak najlepiej materialnie, jest humorystyczne w czasach, gdy tylko cukier krzepi. Ale dlaczego w takim razie ZUS w przedmowie pisał o „misji społecznej”? Chyba dlatego, że jest jak ów prezes, który ma dwa oblicza: jedno patetyczne na trybunie, drugie prywatne. I oto stało się tak, że z „Pamiętnikami lekarzy” zrobił się witz ZUS myślał, że społeczeństwo zobaczy w nich jego oficjalne ob-lizcze patetyczne, tymczasem społeczeństwo ujrzało jego ob-lizcze prywatne. Więc ZUS musi się teraz ratować. Ale w jaki sposób zwykli ratować swój autorytet ludzie, co dzierżą władzę? Uporem, samowolą, podpieraniem swego widzimisię ustawą, legalizowaniem chimer, lekceważeniem opinii — ek-stazą administracyjną: „ściślejszem zespoleniem pomiędzy ad-ministracją ubezpieczeniową, a lekarzami, zatrudnionymi w u-bezpieczeniach”. Kończąc swój artykuł o „Siebie na Piaskach”, napisałem: „Pamiętniki lekarzy obrazują nasze zakłamanie i po-kazują, że nasze życie polskie

nie pędzi naprzód zawrotnymi szafetami, lecz w najoczywist-szy sposób dziczeje. Za ten o-braz zdżiczzenia, czyli za praw-dę, należy się wdzięczność ZUS-owi, który wśród swych le-karzy rozpiął pozyteczny kon-kurs”. Na to ZUS i jego popula-ryzator powinni byli odpowie-dzieć: święte słowa — i musimy wszyscy przystąpić do walki ze zdżiczaniem w największym wy-siłku i w najlepszej woli. Ale ZUS nie jest ani misjona-rzem, ani Judymem; jest pre-zem, dzierżącym władzę, i Tar-tufem, który podał znakomitą receptę na zakłamanie: „Zgor-szenie świata — oto co sumienie gniewie, i wcale ten nie grzeszy, kto grzeszy w sekrecie”. Tak się dla ZUS-u złożyło (każdy obłud-nik musi się wreszcie uwikłać we własne siła), że „Pamiętni-kami” wywołał zgorzienie świa-ta: „le scandale du monde”. Co teraz robić? Ano — od czegoż jest administracyjna ekstaza?

NADSKAKUJĄCY BRUTALE

I ZUS (przy popularyzacji Wańkowicza) rozleciał — jak po-daje IKC — następujące pismo — okólnik urzędowy — do wszy-stkich swych lekarzy ubezpie-czeniowych:

Szanowny Panie Doktorze!
W załączonych przy niniejszem odpisach artykuł p. Melchjora Wańkowicza („Rabalaisica z Suchej”) i p. Jerzego Wyszomirskiego („My-sli się kłębą”) znajdują Pan Doktor wyraz dwóch rozbieżnych (?) stane-wisk w ocenie stosunku lekarza spo-łecznego do chorych (?)! Ze względu na to, że dyskusja ta dotyczy kwestji dla świata lekarskiego doniosłej, Z. U. S. proponuje P. Doktorowi wypowiedzie-nie się na ten temat w formie zwie-żego artykułu, któryby w miarę moż-ności zawierał rzeczowe przykłady i praktyki Pana Doktora, oświetlające to zagadnienie.

Wypowiedzi PP. Lekarzy, do ko-rych ZUS zwraca się z niniejszą pro-pozycją, będą wykorzystane w prasie. Gdyby Pan doktor zyczył sobie napisać powyższy artykuł, ZUS prosi o na-desłanie go pod adresem Sekcji Popu-laryzacyjnej ZUS Warszawa.

Wypowiedzi już napływają. Wańkowicz wykorzystuje je w prasie. Dr. Niedźwiedzki pisze: „Przez swą brutalność uratowa-ła dr Karasiówna życie ludz-kie”. Dr. Skorecki wyklada: „Je-śli dr. Karasiówna pozwala so-bie na takie odnoszenie się do chorych, musi mieć mir w swo-im rejonie”. Dr. Piekarski, żądny popularyzacji, ubolewa nad sobą: „Do dziś żaluję, że nie by-łem brutalny — nawet za cenę artykułu o mnie”. Dr. Szamota przechwala się: „W pewnej chwi-li zaniemówiłem (wobec pacjen-ta), w następnej jednak użyłem różnych ulańskich słów”. Skromny misjonarz lekarski, który pro-si, by nie ujawniano jego na-zwiska, żali się: „Zazdroszczę dr. Karasiównie jej brutalności. Ku-piłbym sobie bodaj słownik bru-talnych wyrazów”. „Nie, prze-staje cytować z tej dziedziny: artykuł spuchłby w rozprawę” — konkluduje w tem miejscu Wańkowicz. Istotnie: „chorosza-wo po niemożku” — co smacz-nego, tego po trochu, jak mówią Rosjanie. Ale co znaczą pochwa-ły, których koledy lekarze nie skąpią d-rowi Karasiównie? Czyżby wszyscy lekarze spo-łeczni — zamiast misjonarzami — zapragnęli stać się rzeźnikami? Czyżby ja miał rację, gdybym w myślach co się kłębą pisał: „Czyżby — i tu się nasuwa nie-pokojące pytanie psychologicz-ne — szczytny zawód lekarza doprowadzał go w końcu do wy-naturzeń i zbożeń, do sadyz-mu w tej czy innej postaci”? O, nie. Rzecz ma się inaczej. Wy-pelnia się prywatny, intymny, o drugim obliczu cel konkursu, który wytknął sobie ZUS: „ści-ślejsze zespolenie pomiędzy ad-ministracją ubezpieczeniową a lekarzami, zatrudnionymi w u-

Jerzy Wyszomirski.
(DOKONCZENIE NA STR 8-ej).

Już ukazała się książka
ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO
p. t.
W PLUSZOWEJ RAMIE
z 11 rysunkami autora
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

„Ciocia Mania umarła nie wyrzekłszy słowa. Do ostatniej chwili wołała na nią przeciągle, zawodząco:

— Maniuuu! Maniuu, no powiedz, że dom i kawiarnia moja — Maniuuu!

A ciocia Mania nie. Po zgonie skoczono od łóżka do szafy. Wufaszek Zerżabek był pierwszy. Odtrąciwszy wszystkich gme-rał w szafie po omacku. Jedną z ciotek lampą poświeciła...

— Nie ruszaj, co nie twoje! — wrzeszczała babcia...

„Ciocia Fela znana była na całej Krowodrzy. Drażniła zapachem swych perfum, mierzliła ostrożnym chodem (jakby na krowoderskim chodniku nie było ani jednego czystego kamienia!). Obrażała swym strojem oczy tamtejszych kobiet, które z zaciśniętymi ustami śledziły ruch jej bioder...”

— „Popatrz pan na mnie — rzekł Sydor pociągając nosem — tak wyglądam od czasu, jak Polskę do Galicji przyłączyli! Czy widział pan kiedy większą ruinę?!”

Urząd. Krajowa **FABRYKA LKIEÓW**
rosolisów i rumu
ALFREDA hr. POTOCKIEGO
w ŁANCUCIE — Rok założenia 1835
NAJWYŻSZE ODZNAČENIE NA WYSTAWACH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
Poleca na naliczające święta
ZNANE Z DOKŁADNEJ JAKOŚCI WYROBY
Specjalność fabryki:
OLD LANCET BRANDY, NECTAR ŁANCUT, GAAR JAN & LA BENE-
YKT. AUX FRUITS BRANDY, KONJAK SPECJALNY, SLIWOWICA
PE. JALNA o mocy 55°, STARKA, J-RZĘBIAK, CHERY BRANDY,
RUM, AMAJA, sp. cjalnie nalewki, oraz destylaty owocowe.

JERZY WYSZOMIRSKI

Z badań nad ekstazą administracyjną

(POCZĄTEK NA STR. 7-cj).
bezpieczeństwach". Vous savez, chez nous... Ze strony ZUS-u obserwujemy ekstazę administracyjną, piorunowanie wzrokiem Jowisza swych lekarzy; ze strony zaś lekarzy, drżących być może o posady, to zjawisko, o którym poeta rosyjski powiedział: „no jesh nado podslużitsja, nado sgibat'sja w pieriegiab"; jeśli się trzeba komuś wysługiwać, trzeba się umieć zginać do ziemi. Na ten aforyzm tenże poeta odpowiedział: „służi! by rad, przysłużywa! się tożno!"; służyłbym chętnie, ale od wysługiwania się dostaje młodości.

TROCHE MDŁOŚCI

Są jednak lekarze społeczni, którzy dostają młodości. Nietylko Sekcja Popularyzacyjna otrzymuje listy i „wypowiedzi". Ja również otrzymałem ich trochę. Chcielibyśmy wierzyc że ci lekarze, którzy do mnie pisali, reprezentują cichą i lepszą większość lekarzy społecznych. Jeden z nich mówił: „Gdy jako lekarz ubezpieczalni otrzymałem okólnik z propozycją napisania na konkurs pamiętnika, pomyślałem sobie, że chyba wśród nas — lekarzy demowych, parjasów fachu lekarskiego, przemęczonych do ostatka, niewiele się znajdzie osób dysponujących czasem na pisanie konkursowych utworów literackich: następnie pomyślałem że taki pamiętnik nie przyczyni się chyba do naprawy sytuacji ani chorego ani lekarza, ale nie przyszło mi wtedy do głowy, że pomyśl p. Wańkowicza może wyrządzić dużą krzywdę lekarzom ubezpieczalni... Jesteśm przemęczeni pracą, znośmy upokorzenia, ale zdaje mi się, że niewielu wśród nas znajdzie się zdecydowanych brutalów". Pewna lekarka zwierza się: „Zaczęłam od podziękowania, serdecznego i szczerego, za stanowisko, jakie pan zajął w sprawie Karasiówna — Pesta Wzdrygam się bowiem przed ujęciem tej sprawy jako ogólnie - lekarskiej... Jestem lekarzem od sześciu lat. Pracując w małym miasteczku jako lekarz ubezpieczeniowy, wiem, że jestem potrzebna ludności. Na medycynie patrzę z innego punktu widzenia, i sądząc, że przytłaczająca większość lekarzy zgodzi się ze mną: nie jest to fach, bo dla kawałka chleba można zostać kimkolwiek, tylko nie lekarzem, a jeśli się nim dla chleba zostaje, człowiek sam będzie nieszczęśliwy i społeczeństwu nic z siebie nie da". Inna lekarka tłumaczy: „Jeśli chodzi o pamiętnik d-ra Karasiówny, dziwię się, że się pan nie poznał, ile tam jest poży. Według mnie, autorka chciała, aby czytelnik odkrył jej złote serce, ukryte głęboko pod pozorami szorstkości. Sądję, że ci lekarze, którzy najwięcej mogliby nam powiedzieć, nie brali udziału w konkursie. Człowiek, który naprawdę robi coś dobrego, wstydi się tego. Jak czuje się lekarz, który zdaje sobie sprawę, że jest ludzkom naprawdę potrzebny? Wy starczy mu świadomość spełnionego obowiązku, i nie widzi potrzeby demonstrowania swych zasług przed światem". Ale otrzymywałem i inne listy — na przykład od urzędnika ubezpieczalni: „Doświadczyłem i ja i moi bliscy, i znajomi tego poniżenia, kiedy pacjent w ubezpieczalni traktowany jest na wstępie już jako chory najniższej kategorii. Ileż razy byłem świadkiem, jak lekarz dyżurny, lub siostra a nawet woźny — z odrazą i ordynarnie ofuknęli chorego... Mam kolegów szkolnych; są lekarzami. Większość z nich — to groszorozyby, zapatrzone w kilka posad. Ich dewiza — być bogatym, a pecunia non olet, to też podejmują się często pracy na warunkach, niezgodnych z etyką lekarską".

Jak w rezultacie rzeczy stoją z lekarzami i ich etyką, nie będę się teraz zastanawiał. Chodzi mi tymczasem o to, że na konkurs ZUS-u odpowiedziało tylko pięćdziesięciu i jeden lekarzy. A tu jest wszystkich w ubezpieczalniach? Chyba pare

tysięcy. Więc pięćdziesięciu — to ilość znikoma. Należą oni zapewne do tych, którzy — aczkolwiek „przemęczeni", „zaharowani", „zdenewrowani do ostatka" — mają jednak dużo wolnego czasu, by komponować literackie pamiętniki strzykawką i piórem, zaglądając ubezpieczonym w zęby i drapiąc się w głowę. Sądję więc, że ta pięćdziesiątka — to gorsza mniejszość. Być może — podskakiewicz. Nie chcę jednak wyrokować o nich surowo i potępiać ich. Może są to poprostu ludzie słabi, zdemoralizowani systemem popularyzacyjnym ZUS-u: chez nous, vous savez.

LEKARZ DOSKONAŁY

Wszelako dr. Jan Hozer, który obrzydził mi lekarzy społecznych, to — zdaje się — wyższy gatunek. Grubsza ryba. Jest on redaktorem „Wiadomości Lekarskich". Miesięcznik ten, niewinny na oko wyglądający, jest organem „Związku lekarzy kas chorych" — a więc znowu coś tu zatrąca sekcją popularyzacyjną. W marcowym zeszycie „Wiadomości Lekarskich", redaktor ich, który ma czas i na pracę redakcyjną, i na pisanie pamiętnika, i na przyjmowanie 60-ciu chorych dziennie omawia głosy prasy o „Pamiętnikach". Oto zdanie d-ra Hozer: o swym zeszycie popularyzacyjnym. „Na czoło wysuwa się artykuł impresario (!) duchowego imprezy konkursowej — Melchjora Wańkowicza, którego twórczość ma głęboki podkład społeczny... Widać zadowolenie krytyka, który znalazł kopalnię tematów... Krytyka Wańkowicza jest dla pamiętnika rzy sympatyczna. Trafnie ocenia wartość literacką feljetonów i opowiadań Wzrusza czytelnika". A co o mnie napisał podskakiewicz Hozer? Zamiast przystąpić do mnie jak lekarz do chorego, wskazać łagodnie moje błędy i postawić rozsądną diagnozę, dr. Hozer stwierdza, że w moim „procesie myślowym dzieje się coś niedobrego" (jakież to lekarz mówi choremu w oczy takie rzeczy?); że jestem „krwiozerczy"; że cieszę się „podejraniem wzmożonym samopoczuciem, które stoi w odwrotnym stosunku do rzeczywistej wartości człowieka"; że przemawiam „obelgami" i „bezsensami logicznymi". Opinię tę popiera kilku wyjątkami z mego artykułu, wydartymi z różnych miejsc, nie trzymającami się kupy, rzeczywiście idiotycznymi w oderwaniu od kontekstu. Słowem, stwarza ze mnie warjata, i to niebez-

pieczonego dla otoczenia, bo krwiozerczego szaleńca. Gdyby był moim lekarzem domowym, zamknąłby mnie zapewne w Tworach, choćby mój pobyt tam bezterminowy kosztował po rządnie kasę chorych. Najbardziej znamienne jest zakończenie artykułu d-ra Hozer: robi mi on w niem — jak powiada — „gargantuo - pantagruelowską propozycję", która to propozycja wywołała „w sferach lekarskich żywe objawy zadowolenia". Myśli mi się kłębą naprawde. Czy ja jestem warjatem, czy ten lekarz zwariował? A może to tylko normalny ubezpieczeniowy brutal? Zapewne. Ale przedewszystkiem — vous savez, chez nous... Pozwólcie tylko jakiejś ostatniej nicości, która powinna skrobać jakieś tam paskudne recepty chorej kasy, pozwólcie jej pisać artykuły, a nicość natychmiast uzna, że może wam zrobić chaniską propozycję. Bo u nich to zaraz dochodzi do administracyjnej ekstazy.

REFLEKSJA O CZASIE

Gdybym był prezesem komisji porządkowej, nie usuwałbym nigdy starego zegara. Oznaczyłbym go gwiazdką w przewodniku po mieście. Zalecałbym nauczycielom miejskim, aby, prowadząc obok niego swe szkoły, pokazywali go uczniom, mówiąc: — Patrzcie, dzieci. Oto stary zegar. Wisi tu prawie sto lat. Wielu ludzi patrzyło na niego. Może Orzeszkowa, przechodząc tędy, uregulowała według niego swój zegarek Syrokomia, który mieszkał stąd niedaleko, napewno codzień spojrzał na niego. Piłsudski, gdy chodził tą ulicą, jakoby mały chłopiec do gimnazjum rosyjskiego, codziennie rzucał okiem na zegar i może już coś sobie wtenczas myślał. Wiele lat potem, kiedy przybywał do Wilna jako marszałek i wódz odrodzonej ojczyzny, przejeżdżał tą ulicą, poznawał stary zegar swego dzieciństwa i myślał może o tem, jak to czas dziwnie mija i jakie dziwne zmiany przynosi...

I tam dalej — mógłbym dać dzieciom małą lekcję filozofii czasu, pożyteczną dla nich, pouczającą, krzepiącą, zmuszającą do myślenia — jak to lekcja. A gdybym był prezesem i człowiekiem dzierżącym władzę, spoglądał na zegar, powtarzałbym sobie: tempus omnia revelat. Wiadomo jednak że ludzie dzierżący władzę wolą powtarzać co innego: il durera autant que nous — après nous le déluge.

Jerzy Wyszomirski.

WINA W. OSMOŁOWSKI, WILNO

mają ustaloną renomę wyborowców, są stare, leżałe, mocne i zdrowe

Polecia się mieszanek JAGODOWA.

Do nabycia wszędzie.

Dynamika przemysłu rowerowego

w Polsce

Przemysł rowerowy stanowił dziedzicę produkcji, której rozwój nastąpił prawie wyłącznie w czasach własnej państwowości polskiej. Dziś sięga już granic samowystarczalności. Na ten temat znajdujemy ciekawe uwagi w organie Zrzeszeń Kupców Branży Mechanicznej i Polsko - Chrześcijańskich Hurtowników tej branży „Kupiec — Mechanik" wychodzącym w Poznaniu. Czytamy w nim m. in. „...z chwilą odzyskania niepodległości na terenie Polski znajdowały się niewielkie zakłady fabrykacji rowerów, a całe wielkie zapotrzebowanie trzeba było pokrywać z zagranicy". W ciągu lat niepodległości przemysł rowerowy w Polsce rozwinął się bardzo silnie, tak, że dziś, według „Kupca — Mechanika" nikomu nie przychodzi na myśl sprowadzać z zagranicy, ponad istotną potrzebę, — części do rowerów, z których zresztą większość już produkujemy w kraju. Obecnie sprowadzamy części rowerowych w kwocie 3—4 milionów złotych rocznie..."

Mając na uwadze tak silny rozwój polskiego przemysłu rowerowego, Tar-

gi Poznańskie postanowiły wyeliminować ten dział przemysłu z działu motoryzacyjnego w osobną grupę rowerową. W ten sposób będzie można wykażać, jak poważną branżą jest przemysł rowerowy i pokrewne i jak daleko jesteśmy w tej dziedzinie produkcji zaawansowani.

Pozatem zyska na takim wystawieniu bezpośrednio przemysł rowerowy i handel mechaniczny. Pierwszy przez możliwość pokazania w szerokiej płaszczyźnie stopnia swego rozwoju, drugi natomiast przez lepszą możliwość pogłębiania i nawiązywania kontaktów handlowych z fabrykami, których stoiska będą zgrupowane w odrębnym dziale.

Zyczyćby należało, aby tak pomyślana ekspozycja przemysłu rowerowego przyczyniła się do ostatecznego zdania sobie sprawy jakich jeszcze części rowerowych nie produkujemy. A co za tem idzie do zorganizowania tych działów produkcji, abyśmy się nie czuli całkowicie uniezależnieni w przemyśle rowerowym od zagranicy.

(K. M.)



SNOBIZM

I PANNY

I rzeczywiście miałam szczerą zamiar rozpocząć mój dzisiejszy artykuł od wiadomości z dziedziny mody męskiej, ale... przedewszystkiem muszę dać ujście mojej radości z powodu ślicznego podarunku, jaki otrzymałam od Redakcji „Słowa" w postaci miłej winietki z listem (przysłałby się dla słów „Snobizm i panna", jaka się ukazała przy ostatnim moim artykule. — Moje liczne siwe włosy usuwają mnie w cień. — Lecz radość jest szczerą. A zresztą wiośna, która wreszcie już musi być.

DLACZEGO SIWE?

Przybyła do Warszawy z wizytą, pewna znana modnisią paryską. Budziła sensację, nietylko niespotykane mi przedtem ekscentrycznymi strojami, lecz przedewszystkiem siwymi włosami. Uczesana była młodzieńczo, powiem więc podlotkowato, lecz włosy siwe! To ostatni krzyk mody w Paryżu. Nie platynowe, lecz szaro-niebiesko - siwe.

A TERAZ PAZURKI!

Najmodniejszym lakierem do paznokci, jaki lansuje Paryż, jest lakier koloru białego. (Widocznie „pod włosy"!). Lecz proszę sobie nie wyobrażać, że jest to powrót do dawnego lakieru bezbarwnego. Białe — to znaczy białe. Paznokietki wyglądają, jakby były z białej porcelany. — Może to wygląda nawet czysto, — lecz według mnie bardzo brzydko, — jakoś „śmierdelnicę". — Zamalowany tą emalią jest oczywiście cały pazurek.

WRESZCIE MODA DLA PANÓW

Po tylu listach nareszcie doczekali się Panowie mojej odpowiedzi. — Jednak „Pana Jerzego" bardzo przepraszam, że dokładnie fasonów opisać nie mogę. Przecież to ponad siły. Podam tylko zmiany, jakie powstały w szczegółach fasonów. — Od czego zacząć? Chyba od głowy, schlebając gustom panów, którzy u siebie najbardziej cenią „głowy". — A więc najmodniejsza w tym roku:

KAPELUSZE męskie są mniejsze i cokolwiek pleyiej z tyłu się wklada, natomiast z przodu jeszcze głębiej nasunięte na czoło. — Głównie niższe i rondka mniejsze. (Musiałam napisać drobniutko bo jakbym napisała: „głowy niższe", to sens!...). Kapelusze te nie powinny być dobrane kolorem ani do ubrania, ani do palta. Kontrasty. Oczywiście z wyjątkiem strojów reprezentacyjnych, wizytowych i wieczorowych, gdzie obowiązuje bezwzględnie kolor czarny.

Przy ubraniach sportowych pozostaje moda, wprowadzona już w zeszłym roku, kapeluszy tyrolskich.

KRAWATY zawsze jasne, jak najjaśniejsze. Ciemnych krawatów nie widać zupełnie, chyba dla starszych panów.

GARNITURY męskie w tym roku będą noszone bardzo jasne (lecz krawaty jeszcze jaśniejsze) z materiałów bądź w drobniutką, ledwie dostrzegalną gołem okiem, kratkę, — lub w grube pasy. Widziałam też dwa garnitury z naj - naj - najmłodniejszych materiałów:

1) z materiału w miliony kropek brązowych na jasno beżowym tle. W gwarze krawieckiej, materiał taki nazywa się „perliczką". Czy to było ładne i czy „do noszenia"? — Ależ tak, bo garnitur był świetnie uszyty, a ten, który go nosił, miał... szczęście do kobiet...

2) garnitur uszyty był z materiału „pépita", lecz kostka była nieco

większa (1 cm.) niż w staroświeckich materiałach i w kolorze granatowym z białym.

RAMIONA w tegorocznych garniturach prawie nie poszerzone. Wręcz odwrotnie, te najmodniejsze są nawet nieco spadziste. Widocznie mężczyźni za dużo ciężarów musieli dźwigać, chcą by teraz łatwiej się po nich zsuwały.

KLAPY albo przesadnie duże, lub przesadnie małe. Te ostatnie właśnie towarzyszą spadzistym ramionom w marynarkach jednorzędowych zapiętych tylko na dwa guziki (nowość).

RĘKAWY marynarki krótkie, ukazujące nierzaz aż 5 cm. mankieta koszuli. W Londynie na rewji mody męskiej próbowano wprowadzić z powrotem przedwojenne sztywne mankiety koszul, (przy zwykłych marynarkowych ubraniach. Nowość tę wygwizdano).

SPODNIE — nieco węższe niż w latach ubiegłych, a przedewszystkiem krótsze, to znaczy, że nie muszą przykrywać większej części pośbuda, aż łamiąc się, a z tyłu przydeptywać. Długość tylko o 1—2 cm. poniżej kostki.

PŁASZCZE sportowe luźne, reglun. Oczywiście wszystkie bez wyjątku pła sze bez paszków. (Panie Stanisławie S., proszę koniecznie odrzucić pasek!) Najmodniejsze materiały jasne w dużej krata. Wędcie we wszystkich materiałach dla panów, za-ówno na płaszcze jak i na garnitury, widać dużo przetykanych nitk niebieskich. — Może to być dobrym asonansem do oczu niebieskich.

BRAK DYSKRECIJ PO ŁACINIE!

Pan „Panie Stachu" zadał mi dwa pytania. Na pierwsze nie mogę dziś odpowiedzieć, bo żeby opisać nowości w dziedzinie męskiej bielizny, muszę albo poprosić o wyreczenie mnie któregoś z kolegów redakcyjnych (Karol by to świetnie zrobił napewno), lub zbadać sprawę szczegółowo. Postaram się. Lecz „honnj soit qui mal y pense!".

Na to Horacy (satyry) odpowiedziałby mnie: „Hoc erat in votis".

A ja: „Ad augusta per augusta".

I proszę sobie zapamiętać na przyszłość: „Sapiens nihil affirmat quod non probet".

DIALOG ten jest odpowiedzią na drugie Pańskie pytanie. Zaznaczam tylko, że moja znajomość języka łacińskiego bynajmniej mi nie jest pomocą w sprawach modnych. Na co Panu była moja łacina potrzebna trudno sobie wytłumaczyć.

TOALETY DAMSKIE

Dalszy ciąg telegramów z stolicy Mody (patrz artykuł 19 marca).

LANVIN: Przy elemnych toaletach balowych i wieczorowych z tafty lub mory, — przybrania z jasnej organdy i batysty, haftowanej gesty w dziurki pełne hypokryzji, t. zw. haftem angielskim. Obok tych krynolin firma pozostaje wierna toaletom obcisłym o linii węzowej „robe - vamp", zwykle czarnym, często u dołu rozciętym powyżej kolana (z jednej strony)!

CHANEL: Z pośród materiałów wehianych lansuje przedewszystkiem pepitę lub „pied - de - poule". Lubi przybrania z białej piki. Jako nowość: kołnierzyk, klapy i mankiety białej białej, pikowej wykładane są na wierzch żakietu. W ensemblesach kontrasty kolorów np.: spódnica z czarną białej pepity, a żakiet żółty

Dziś pierwszeństwo modzie męskiej

— Kontrasty kolorów również w balowych krynolinach: innego koloru spódnica, a innego stanik. — Sensacyjną rewelacją są toalety balowe przypominające sylwetkę strojów cygańskich: a'la bohémienne.

MAINBOCIER: W sukniach przed i popołudniowych tiuniki! Wygląda to mniej więcej tak, jakby spódniczka składała się z trzech kondygnacji, z których każda u dołu, spódniczek coraz krótszych, włożonych jedna na drugą. Linia ta ma być podobna pierwszej jaskółką bliskiej przyszłości! Fason ten dopuszczalny tylko dla kobiet bardzo wysokich i przeraźliwie szczupłych. — Widocznie w firmie tej rzeczywiście ubierają się same szczapy i patyki, gdyż drugim fasonem lansowanym jest suknia typu paysanne. Wieczorem tiuniki i fartuski zahaftowane różnokolorowymi pająkami.

BALENCIAGA: Przedewszystkiem frou - frou. Poza tem w wieczorowych zwłaszcza sukniach zestawienie górnej części, to jest stanik o kroju męskiej koszuli (przeczytaj to sobie Panie Łacinniku) z spódnicą pełną kobiecych falbanek naszytą. Brzeg sukni obramowany bywa przedwojenną szeszoteczka. (Proszę niech Panie się zapytają babei co to znaczy).

Największy zachwyt wiodła krytyczka czarna, nosząca nazwę „Lambeth Walk", której rozcięcie w spódnicy od góry do dołu pozwalało ukazać w całej okazałości różową halkę obzbytą 4 falbanami z czarnych i różowych naprzemian koronek.

FRANCEVRAMANT: Obok krynolin na które narzuca stylowe koronkowe mantylki, przedstawia sylwetkę o zupełnie nowe, linji. Mianowicie toaletę balową obcisłą aż do kolan, a stąd silnie rozkloszowaną. Suknia ta jest tak mocno spleciona zaraz poniżej kolan, że modelka w nią ubrana, nie mogła się prawie wcale posuwać naprzód. Ona nie mogła się posunąć, a firma chce lansować! O ironjo. — Spletało to było jeszcze podkreślone wielkim bukietem róż, przypiętym na prawem kolanie.

HEIM: Kolor mauve dominuje. Płaszcze — redingotes. Przybrania i hafty z sznurów jedwabnych. Twierdzi że aczkolwiek fasony obecne opierają się na modzie naszych babek i prababek (1850), to jednak współczesna kobieta lubi inne kolory. To modernizuje reminiscencje.

Udała się tej firmie jedna piękna balowa krynolina z białego tiulu naszyta kokardami i plisami z tiulu błękitnego w odcieniu bleu violacé foncé.

CREED: Znany krawiec, specjalista od płaszczy i kostjumów, wprowadził dział sukien. Wypadło to nieszczególnie, gdyż modele sukien są bezwzględnie zbyt dobre. A i płaszczyz jak to na ciebie nie wyszło. — Proponuje długie z trenami suknie ranne, przedpołudniowe a nawet sportowe. Wygląda to potwornie. Ale może ma rację wychodząc z założenia przyjęcia z pomocą zarządcom miejskim: panie zamiast sukniami chodnic uliczne.

Wytoczył wojnę tak ulubionej przez Paryżanki czerni, jak mówi: wiecznej żaloby.

Dalszy ciąg telegramów za tydzień, jak również obiecała przeze mnie relacje o różnych nowościach pośród drobiazgów.

Zapowiadam, że zaczęłam na przyszłość jednak pisać nieco krótsze artykuły nie chcąc zbyt wiele cennego miłego zabierać „Słowa" naukami talasowców.

Bail

50-lecie Instytutu Pasteur'a

Walka z gruźlicą

Od 50-u lat Instytut Pasteura skutecznie walczy z chorobami, z kalectwem, ze śmiercią. Obecnie obchodzi swój jubileusz.

Od 18-u lat nie było we Francji wypadku, by ktoś umarł od wścieklizny...

Ale Instytut Pasteura tylko dla walki jest placem boju w walce z wścieklizną, w rzeczywistości jest to plac boju do walki ze wszystkimi najstraszniejszymi chorobami ludzkości.

W Instytucie znajduje się cała fabryka serum — 200 koni stoi na stojni, te konie dostarczają z miejscy po 6 litrów krwi w odstępkach parotydniowych. Inne mikroby potrzebują hodowli bardziej skomplikowanej. Do systemu B. C. G. stosuje się hodowlę na ziemiach zanurzonych do rozbitego jajka kurzego.

TAJEMNICZA METODA B. C. G.

Właśnie metoda B. C. G. do walki z gruźlicą, jest dla laików najbardziej tajemniczą. Po skandalu z 1930 r., kiedy to w Lutece zmarło dużo dzieci, po zastosowaniu wakuiny B. C. G. — zwątpiono w skuteczność tej metody, zaczęto się jej obawiać... gorzej od zarazy, przeciwko której musiała ona działać.

Próżno lekarze, ekspertyzy i wreszcie śledztwo przekonywało opinię, że nieszczęście wynikło na skutek tragicznego nieporozumienia. Dużo wody znów upłynęło zanim się ludzie do tej metody przekonali. Metoda ta datuje się od 1924 r. i jest wynalazkiem dr. Roux — Calmette.

Laseczniki Kocha nie mogą być zwalczane bezpośrednio, dzięki swojej specjalnej budowie, natomiast już dawno zauważono, że dzieci tuberkuliczne, a ściślej te, które cierpią na względnie łagodną wyrazu tuberkulizację na szyi, nigdy prawie później nie chorują na prawdziwą gruźlicę i śmiertelną gruźlicę.

Stąd wypływa wskazówka, że ze osłabiona forma tuberkulów, chroniła ludzi od stokroć groźniejszej choroby, podobnie jak raz przebyty krztusiec czy też szkarlatyna ubezpieczał jakgdyby przed ponownym zakażeniem.

W Instytucie Pasteura zapożyczają specjalnych środków osłabiających...

PENSJONATY WE DWORACH

Dwory ziemskie, które prowadzą lub zamierzają prowadzić pensjonaty, zechcą nadesłać swój adres: „Francopol”, Warszawa, Mazowiecka 9. 909

Tajemnice morza

Niezwykłą sensację wzbudziło ostatnio w Haifie, wyłowienie jednego z potworów morskich t. zw. ryby - słoń. — W rzeczywistości nazwa tego dziwnego mieszkańca głębin morskich brzmi „basilosa”, rybacy zwą go jednak rybą - słońcem. — Ryba ta ma dziwny kształt spłaszczonego balonu, oryżowym pletwy w tylnej części ciała do złudzenia przypominają sterowe zakończenie balonu.

Ostatnio wyłowiony okaz liczy 2 mtr. 52 cm. długości od głowy do ogona, zaś wysokość tego monstrum 1 mtr. 91 cm. Otwór paszczy 25 cm.

Ryba ta przebywa na ogromnych głębokościach, tak, że bardzo rzadko widać się zaobyczają rybaków. Ostatnio wyłowiono ją w roku 1870 w Rehelles du Levant; powodem tego jest jeszcze i to, że w morzu Śródziemnym przebywa rzadko. — Okaz obecnie wyłowili zwykły żaglowiec rybacki.

Zawiadomione drogą kablową British Museum wysłało znawców celów zbierania tego niezwykle ciekawego, a bardzo rzadkiego okazu fauny morskiej. (a)

bia się do minimum intensywność laseczników Kocha, nieszkodliwa się je jaknajbardziej i to stanowi podstawę metody B. C. G.

Sam sposób stosowania tej metody jest niezwykle prosty. Prostu wakuinę B. C. G. w postaci sproszkowanej podaje się pacjentom 3 razy po łyżeczkę od kawy w odstępkach 48 godzinnych. Jest tylko jedno zastrzeżenie. Metodę B. C. G. stosuje się tylko do noworodków w pierwszych 10-u dniach ich życia, ponieważ wtedy istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że żaden jeszcze bak-

cyl nie zaatakował młodziutkiego organizmu, B. C. G. będzie pierwszym.

Dawki B. C. G. powtarza się gdy dziecko kończy 1 rok, 3 lata, 7 lat i 15-lat.

Statystyka przeprowadzona przez Instytut Pasteura udowodniła, że śmiertelność wśród dzieci od 1 do 8 lat, w stosunku do których metodą B. C. G. zastosowano jest o połowę mniejsza, niż u dzieci nie poddanych tej metodzie.

(a)



Jak piszą dziennikarze we Francji..

(Z artykułu o siłach zbrojnych Italja trzysta lub czterysta..

Francji w patriotycznym tygodniku „Gringoire” z dnia 16 marca 1939 r.)

„Nie chodzi już nam o to, że w tempie przyspieszonym zbroimy się, zresztą czyniąc kardynalne błędy”.

„Lecz mówmy głośno: to wstyd, że Francja, przy tych zasobach, które posiada wymęczy te 100 samolotów miesięcznie, gdy Niemcy produkują pięćset, a Anglia i

„To wstyd, że teraz dopiero rozda się maski gazowe ludności paryskiej”.

„Nasi szefowie, odpowiedzialni za te wszystkie opóźnienia, muszą być chyba wyrzuci z sumienia, by codzień kłaść się do łóżek i spać, jakgdyby nigdy nie”.

Widocznie defetyzm wśród dziennikarzy pojawia się już i we Francji. (a)

50 lat walki z pruderią Havelock Ellis — postać reformy obyczajów

obchodził 80-tą rocznicę urodzin

Wielki uczony angielski, jeden z najwybitniejszych badaczy spraw seksualnych na świecie prof. Havelock Ellis, ukończył właśnie 80 lat. Główną zasługą Havelock Ellisa, zasługą raczej społeczną, niż czysto naukową, jest to, że właściwie dzięki niemu społeczeństwo zachodnio-europejskie zrozumiało, jak wielkie znaczenie w życiu ludzkim posiada problem płci. Havelock Ellis nauczył swoich uczniów, że o sprawach seksualnych można mówić tak samo, jak się mówi o sprawach innych, dotyczących organizmu i psychiki ludzkiej.

Ciekawe, że wszystkiego tego dokonał Havelock Ellis cicho, bez wrzawy, nigdy bowiem nie wygłaszał odczytów ani nie przemawiał publicznie. Urodził się na jednym z przedmieść Londynu, ojciec, kapitan okrętu znajdował się zawsze poza domem, na morzu. Wychowaniem chłopca zajmowała się wyłącznie matka, kobieta bardzo religijna. Z głębokiego przywiązania do niej zrodziło się u Havelock Ellisa uczucie religijności, które przejawiało się najpierw we własnoręcznie sporządzonych (przez 12-letniego chłopca) wypisach z Biblii i następnie w jego pracy naukowej. W rezultacie jednego z najgłupszych procesów sądowych w Anglii zaka-

zano rozpowszechniania pierwszego tomu jego słynnych „Studjów nad psychologią płci”, który uznano za niemoralny. Postawienie poświecenia się badaniu spraw seksualnych powziął Havelock Ellis w roku 1875 (miał wtedy zaledwie 16 lat), kiedy sprawy te uważano powszechnie za nietykalne i „nieprzystojne”. Po sześciolletnich studiach medycznych Havelock Ellis wyspecjalizował się w ginekologii, badając równocześnie warunki życia na przedmieściach londyńskich, już wtedy, choć miał dwadzieścia kilka lat, nosił długą brodę i był uważany przez pacjentki prawie za apostoła. Praktykował zaledwie jednak parę lat. Zabrał się do pióra i wydał w trzydziestym roku życia cały szereg pierwszorzędnych rozpraw i dzieł literackich. O jednym z tych dzieł, do tytułu oczywiście „drażliwych”, napisał recenzent poważnego pisma: jest to dzieło pana Havelock Ellisa, jeżeli o takim osobniku można mówić „pan”. Zasługą Havelocka jest to, że nie zraził się ostreimi, nie raz brutalnymi ocenami. Głosił wciąż, że sprawy seksualne są jednym z niezwykle ważnych problemów życia ludzkiego i nie badając ich, człowiek nie potrafi zrozumieć działania skomplikowanej maszyny ludzkiej.

W kalejdoskopie życia

Ulubiona kotka „wampira Paryża”

Jakże zagadkową jest dusza ludzka! Okrutni zbrodniarze, ileż to razy okazują wyjątkową czułość dla zwierząt, bądź kłliwe serce dla dzieci i t.p.

Landru, na przykład nie mógł przejść mimo dziecka, nie poglądziwszy je po głowie!... A oto, parę nowych ilustracji do tych niesamowitych zawiłości psychiki zbrodniarza.

Fotowny „wampir Paryża”, osławiony wielokrotnie morderca Weidmann, którego proces fascynuje obecnie opinię publiczną Francji i zagranicą, miał, jak się okazuje, swą ulubioną kotkę, którą godzinami trzymał na kolanach, pieścił, całował...

Coletta, współniczka Weidmanna, opowiada w związku z tem następujący charakterystyczny epizod. Oto, pewnego razu, do willi zbrodniarza pod Paryżem, przybył jeden z kamratów, celem omówienia nowej jakiejś „roboty”...

Gdy hałaśliwie wchodził do pokoju, Weidmann, przykładając palec do ust, szepnął: „Pst... Ciszej, bo ją obudzisz!”

Przybyły sądził narazie, że słowa te dotyczą kochanki zbrodniarza, przekonał się jednak niebawem, gdy podszedł bliżej, że chodzi tu tylko o piękna, białą kotkę, która spała na kolanach Weidmanna!

MORDERCA FISCH I JEGO PIESEK

Druga, jeszcze bardziej niezwykła historia, rozegrała się w pierwszych latach po wojnie światowej.

W roku 1924-ym w Niemczech aresztowano niejakiego Fischę, zamieszkałego w okolicach Berlina, oskarżonego o zamordowanie w celach rabunkowych dwu starszków. Morderstwo było dokonane z wyjątkiem okrucieństw!

I jak myślicie, o co się najwięcej troszczył i kłopotał zbrodniarz: o swą obronę, o wyszukanie alibi, czy jakichś okoliczności łagodzących? O, nie, — Fisch nie przejmował się wcale grożącym mu wyrokiem śmierci, a jedynym jego zmartwieniem była myśl o ulubionym piesku, który po aresztowaniu Fischę pozostał w domu bez opieki!

— Czy zajmie się kto psem pod jego nieobecność? Czy nakarmi go? Żeby tylko nie zginał, biedaczysko, bez swego pana? — oto o czym myślał wyłącznie i mówił Fisch w więzieniu, a rozatam nie go na świecie nie obchodziło!

Wiadomość o tem przywiązaniu mordercy do swego psa, przedostała się do niemieckich gazet... Potroszczył się o to adwokat Fischę, który zamierzając w przyszłości wykorzystać miłość swego klienta do zwierząt jako atut obrońcy podczas rozprawy sądowej, zawczasu starał się urobić, przez prasę, opinię, szorząc na jej łamach legendę o „złotem sercu” zbrodniarza...

Effekt, który wywołał wśród czytelników artykuły i wzmianki na powyższy temat, był wręcz niespodziewany! Do redakcji zaczęły wnet napływać oferty i prośby...

A więc kilkun „sercowych” Berlińczyków, zgłosiło się z propozycją, że wezmą opuszczonego psa do siebie i zaopiekują się nim, ponieważ, — jak to zaznaczył w namaszczeniu „Berliner Tageblatt”, — uważają iż stworzenie to „nie odpowiada za sprawki swego pana”...

Niedosć na tem! Z Hamburga przybyła pewnego dnia do Berlina jakaś okazała dama i zażądała by jej oddano psa Fischę!

— Niby czemu tak, psa mamy od-

dać pani właśnie, a nie komu innemu? — zapytano ją ze zdziwieniem.

— A to, bo ja specjalnie ślubowa-

łam — powiada z patosem dama, — że się będę opiekowała zwierzętami, więc uważam, że ten nieszczęsny, porzucony pies należy się tylko mnie!

Niestety, okazało się, że prośby damy nie można uwzględnić, ponieważ psa, w międzyczasie oddano już komuś innemu. Wogóle o prawo opieki nad nim staczano zawzięte walki. Między innymi, wspomniana przed chwilą dama - filantropka nie dając za wygraną, proponowała za tego psa odstępnę, w wysokości pięciu dolarów, nowym jego właścicielom, a — więc — sumkę, na owe czasy, wcale poważną, zwłaszcza, gdy się zważy, że piesek był, zwyczajnym sobie, kundysiem!

Czem się skończyła ta walka o prawo opieki nad psem, który stał się raptem sławny dzięki gazetom, — niewiedomo!

W każdym bądź razie, Fisch, dowiedziawszy się w więzieniu, iż dalsze losy jego czworonożnego pupila są zabezpieczone, wyrzekł z ulgą:

— Chwała Twórcy! Teraz mogę już umrzeć spokojnie!...

DLACZEGO ZWYCIĘŻA KINO?

Coraz to wzrastająca, kosztem teatru, popularność kina na całym świecie, staje się nieraz powodem do rozważań na temat, który z tych dwu rodzajów sztuki zwycięży i do kogo należy przyszość?

Zdania oczywista, są podzielone i kwestja ta pozostaje, w dalszym ciągu, otwarta.

Otóż, abstrahując od wyrokowania o wyniku rywalizacji między oboma instytucjami i od zgadywania dalszych ich losów, stwierdzić należy, że kino, w każdym bądź razie, ma tę ogromną przewagę nad teatrem, że wróciło ono artystom, osobliwie zaś artystkom — „poczucie wieku”.

A więc, gdy na przykład, na scenie zdarza się nieraz iż jakaś 60-letnia aktorka „odstawia” szekspirowską Lulję, rzecz taka nie do pomyślenia jest w kinie!

Kobieta w podziwianym wieku będzie wyglądała na ekranie — co byś nie robił! — tylko starą kobietą i żadna charakterystyka nie wróci jej minionej młodości!...

Do Paryża przyjeżdżała niedawno Gloria Swanson.

Przed dziesięciu laty była ona jedną z ozdób Hollywood'u. Jeszcze i obecnie Gloria Swanson prezentuje się wcale powabnie i gdyby była artystką teatralną, a nieby jej do głowy nie przyszło porzucić scenę.

Lecz ekran jest bezlitosny! Na filmie ma Gloria czterdzieści lat, — tak jak w paszpercie, — a ten wiek jest niezbyt już „balzakowski” dla bohaterki ekranu!...

I właśnie w tej drażliwej kwestji wieku, Gloria Swanson udzieliła dziennikarzom bardzo inteligentnego i przenikliwego wywiadu, mówiąc, między innymi co następuje:

— Wprost pojąć tego nie mogę, jak działacze teatralni nie zdają sobie sprawy, czemu kino coraz to bardziej wypiera teatr? Jak dostrzec nie potrafia w czem największa jego potęga?!. Czy może być coś bardziej pociągającego, niż młodość, a właśnie, na ekranie, same młode twarze, młode, promienne oczy, młody, beztroski śmiech, bez żadnych sztucznych upiększeń! Tymczasem co widzimy w teatrze?!. Dobrze jeszcze, gdy aktorka ma talent Sary Bernhardt, bo wówczas można jej wyba-

czyć, iż jest już babcią! Lecz jeśli babcia nie posiada talentu Sary Bernhardt, to naprawdę, lepiejby uczyniła, siedząc w domu i robiąc ponoczo, niż produkując się na scenie, jeśli zaś ma już koniecznie występować w teatrze, to niech przynajmniej gra rolę matki Mamleta, a nie Ofelji!..

Tyle Gloria. Trudno coś dodać jeszcze do tych trafnych i wnikliwych uwag!...

DRAMAT OSOBISTY CHAPLINA

Ostatnio mniej się mówi o Chaplinie. Wynalazek filmu dźwiękowego i mównice załamał jego karierę kinową i olbrzymią dawniej popularność.

Nie mogąc się zastosować do nowych form produkcji filmowej, nakręca swe filmy coraz to rzadziej, a okresy między powstaniem jednego a drugiego filmu są coraz to dłuższe!

W rezultacie publiczność zaczyna zapominać o swym — niegdyś — ulubionym, sam zaś znakomity aktor często ulega atakom depresji, bądź rozstroju nerwowemu...

O tem jego chorobliwym podnapieniu i braku równowagi duchowej, pisze, w świeżo wydanej książce swojej o Hollywood, pan Paul Brengien.

Spotkawszy się z Chaplinem w jednym z nocnych lokali — „Glover-Club” — pan Brengien, nie tylko, że miał okazję przyjrzeć się zachowaniu Chaplina w towarzystwie, ale także zdołał porozmawiać z nim bezpośrednio, a było to tak:

„Skierowałem się pisać pan Brengien — do stołu gdzie grano w baccarat’a

Przy stole siedziało trzech mężczyzn i dwie kobiety. Mężczyźni — ja — grubi finansisci, zaś co do kobiet, to jedną z nich była Franciszka Gaal, druga — Paulette Godard — żona Chaplina.

W urodzie tej ostatniej jest coś drapieżnego, niepokojącego... Na czarnej, powłóczęstych sukni bez dekoltu — szmaragd wartości jednego miliona...

W pewnym momencie, ktoś się zbliżył nieznacznie i stanął za jej krzesłem. To — Chaplin...

Obojętnym okiem spogląda on na „sztony” 1000-dolarowe. Nudzi się widocznie i chciałby zapewne krzyknąć, śmiać się, rzucić ze stołu wszystkie te pieniądze...

Raptem, zaczyna mówić o wojnie, o Chinach, z chorobliwym jakimś zapalem. Zamienia się na poczekaniu, w blazna: odwarża, żywo gestykuluje, potyczki; strzela z niewidocznego karabinu...

Próbuję zadać mu kilka pytań o jego planach na przyszłość i oto uśmiech znika błyskawicznie z jego twarzy, a głos staje się jakiś zachrypnięty i matowy gdy mówi:

— To się skończyło! Nigdy już więcej nie wystąpię w roli Charle! W postaci małego wioćzgi z czarnym wąsikiem, wypowiedziałem się bez reszty! Dużo jest przecie innych tematów. Napoleon, na przykład, lub wojna w Chinach... Chciałbym się zająć wyłącznie reżyserją! W moim nowym filmie ukazać się tylko na chwilę, jako statysta! Być może będę w nim chłopakiem od windy, a może lokajem, — jeszcze się nie zdecydowałem! Tylko na chwilę! Powiadają, że to niezbędne! Ach, jakżebym pragnął wystąpić jako statysta! Powiedziałem wszystko; przykuć do siebie uwagę na chwilę, — jakież to pojętne!

Widać, że Chaplin obawia się, by nie roztkliwić się zanażem, straci więc raptem jakiś nerwowy grymas i wzdycha po komedjanku: — Biedny Charle! Wleczy mu pokój!...

(„Cejet”.)



Pani Domu ma obecnie do wyboru:

MAGGI^{ego} zupę grzybową

MAGGI^{ego} zupę grzybową zabielaoną

Na odcinku gospodarczym

O produkcji przemysłowej

Instytut Badania Konjunktur wydał w grudniu 1938 roku zeszyt specjalny, dołączony do tygodnika „Polska Gospodarka”. Zawiera on przegląd dziesięciolecia ubiegłego, i jest bezcennym materiałem dla dziejów gospodarczych tego okresu.

W obszernym artykule dołączonym do tablic statystycznych, p. Edward Lipiński, dyrektor Instytutu, broni nowego wskaźnika produkcji przemysłowej. O co tu właściwie poszło? Aby się w tem zorientować, musimy raz jeszcze przypomnieć co to są wskaźniki. Otóż wskaźniki wyrażają pewne stany gospodarcze, w stosunku procentowym do roku czy miesiąca, który przyjęliśmy jako punkt wyjścia. Polskie statystyki przyjmują za taki punkt rok 1928, niektóre wydawnictwa zagraniczne biorą jednak 1929, jako wskaźnik najwyższy rozwój konjunktury przedkryzysowej. Jeśli więc mówimy, że wskaźnik eksportu wynosi w styczniu bieżącego roku 33, oznacza to, że eksport nasz w tym miesiącu jest prawie 2 razy niższy od przeciętnego miesięcznego eksportu w roku 1928, gdyż wynosi 33 procent tej przeciętnej. Bardziej skomplikowana sprawa jest z wskaźnikami produkcji przemysłowej. Aby tu mieć jedną cyfrę trzeba sumować produkcję węgla z produkcją stali, piwa, czy tkanin. Odrazu widać na jakie trudności kalkulacja tego rodzaju natrafia, i jak bardzo, w konsekwencji, musi być dowolna. Ostatecznie jednak, ponieważ wskaźniki nigdy nam nie dają liczb absolutnych, lecz tylko procentowe, sposób obliczenia wskaźnika jest mniej ważny niż ciągłość, jednostajność podstaw obliczeniowych. Przecież idzie tu tylko o obraz ewolucji fenomenów gospodarczych. A jednak Instytut Bad. Konjunktur dowiódł nam, że można dać dwa wskaźniki produkcji, oba oparte na roku 1928, czyli przyjmujące produkcję w tym roku za 100. Jeden z tych wskaźników oceniał nam produkcję przemysłową w roku ubiegłym na dziewięćdziesiąt parę procent produkcji z roku 1928, a drugi aż na 120 procent. Ten drugi, to jest właśnie nowy wskaźnik produkcji, przed którego optylizmem przestrzegaliśmy swego czasu czytelników. Dzisiaj w zeszytach specjalnym p. E. Lipiński broni swego wskaźnika, i polemizuje z naszymi zarzutami.

Przedewszystkiem w jaki sposób nowy wskaźnik wykazuje o dwadzieścia parę punktów więcej od pierwszego? Stało się to dzięki zastosowaniu „zespołu środków”, mówiąc naszym językiem państwowotwórczym. Przedewszystkiem Instytut doszedł do przekonania, że poprzedni system obliczania produkcji drogą sumowania pracownych dniów robotniczych jest do niczego.

Rozmowom Instytutu nie można odmówić pewnej słuszności. Wszak przy daleko posuniętej racjonalizacji może się zdarzyć, iż fabryka jednocześnie redukuje załogę robotniczą i zwiększa produkcję, dzięki wprowadzeniu nowej maszyny. Mimo to wskaźnik dawny przy-

witałby taką zmianę. Obniżeniem produkcji. Dalej wydajność pracy powiększa się, i w ciągu jednej dniówki, robotnik np. kopalniany wyłohywa więcej surowca niż poprzednio. Wskaźnik stary tego nie notuje. Tak więc odrzucono podstawę robotniczą, i wzięto za podstawę wartość pieniężną produkcji. Czy nowe to zastosowanie rozwiązuje wszystkie trudności? Nie jesteśmy tego zdania. Znowu wyłania się kwestia ruchu cen, który wykaże przedź czy później zmiany wskaźnika produkcji, podczas gdy sama produkcja pozostanie niezmienną, lub też weźmie kierunek wprost przeciwny wskaźnikowi.

Drugim narzędziem dla podwyższenia wskaźnika stało się wyeliminowanie przemysłu budowlanego, który liczył się aż na 5,4 procent i wykazywał duży spadek. Eliminacja ta jest co najmniej trudna do wytłumaczenia. Trzecim, — włączenie szeregu przemysłów, które wykazują silny wzrost. Czwartym, — włączenie warsztatów państwowych, reperacyjnych, bądź produkcyjnych, które także znacząco rozwijają. Ten zespół środków, jak mówiliśmy, dał w sumie podwyższenie wskaźnika do 120 punktów. Na nasze obiekty, przypominające, że pewne wskaźniki o znaczeniu ogólnym, jak zużycie węgla przez przemysł, wskaźnik wywozu, czy wreszcie naładunki kolejowe nie wykazują tak wielkiego wzrostu, odpowiada p. Lipiński szeregiem zastrzeżeń. Nie jest jednak w stanie wytłumaczyć dlaczego zarówno węgiel, jak wywóz czy wreszcie naładunki kolejowe nie osiągnęły napięcia z roku 1928 a produkcja przemysłowa je przewyższa. To też, opierając się niekiedy z konieczności na nowym wskaźniku, gdyż stary nie jest już publikowany, będziemy jednak stale podawali czytelnikom

WŁASNY WSKAŹNIK „SŁOWA”

Będą to poprostu wskaźniki zatrudnienia, zużycia węgla, przem., wywozu, i naładunku kolejowego. P. Lipiński twierdzi, że energia elektryczna zastępuje szereg pieców węglowych. Ślusznie. Ale też wskaźnik zużycia węgla rozszerzono na elektrownie, tak, że choć częściowo będzie tu ubytek nagrodzony.

Spójrzmy więc przedewszystkiem, jak się przedstawia wskaźnik zużycia węgla przez przemysł. Oto z powyżej cytowane go Zeszytu Specjalnego Konjunktury Gospodarczej, cyfry, wykazujące ile tysięcy ton węgla zużywał przemysł, w przeciętnych miesięcznych

1928	1.107 tys. tonn
1929	1.198 tys. tonn
1930	952 tys. tonn
1931	810 tys. tonn
1932	632 tys. tonn
1933	651 tys. tonn
1934	699 tys. tonn
1935	732 tys. tonn
1936	848 tys. tonn
1937	1.001 tys. tonn
1938	1.097 tys. tonn

Widzimy więc, że mimo włączenia elektrowni do przemysłu, co spowodowało ostatnio silny wzrost cyfry, jednak jeszcze zużycie węgla nie osiąga roku 1928. P. Lipiński przypisuje to lepszemu zużyciu węgla, wskutek bardziej ekonomicznych palenisk, oraz energii elektrycznej. Aby dać czytelnikom i tu

pewne dane cytujemy, ciągle za tem samem źródłem, zużycie energii elektrycznej w procesach produkcyjnych. Dane są cytowane w procentach roku 1928, i są o tyle nieścisłe, że nie mamy oddzielnej statystyki dla zużycia energii elektrycznej na oświetlenie i na przemysł.

1928	100
1929	114
1930	124
1931	127
1932	135
1933	130
1934	127
1935	126
1936	124
1937	124
1938	127

Liczyby dziesiętne opuściliśmy. Wzrost tu więc widać, mimo, że jak pisaaliśmy, nie ma sposobu rozliczyć światła od energii przemysłowej. Aby być jednak bardziej pewnym rozwo-

ju czy zastoju przemysłu, należałoby mieć wskaźnik konsumpcji smarów przez przemysł. Wskaźnik ten niegdyś figurował w Tablicach niestety teraz został zniesiony. Idźmy więc dalej, do liczby zatrudnionych robotników:

1928	809 tysięcy
1929	815 tysięcy
1930	720 tysięcy
1931	621 tysięcy
1932	538 tysięcy
1933	536 tysięcy
1934	579 tysięcy
1935	609 tysięcy
1936	649 tysięcy
1937	731 tysięcy
1938	784 tysięcy

Drugi więc już wskaźnik mówi nam wyraźnie, że jeszcze do r. 1928 nie dotarliśmy. Bierzmy przywóz i wywóz: a to z usunięciem ruchu cen. Widzimy, że przywóz wyniósł w roku ubiegłym 90 % wartości z przed lat

dziesięciu, a wywóz tylko 78 %. Co do naładunków kolejowych, nie ma ich niestety w Zeszytach Specjalnym. Tak więc trzymamy się dawnych pozycji, i zgadzając się na to, że ewolucja gospodarcza nie da się najzupełniej ściśle oznaczyć, jednak musimy przyjąć, że w grubym przybliżeniu raczej jesteśmy jeszcze w tyle za rokiem 1928, niż, (jakby to wskazywał nowy sposób obliczania), byśmy go wyprzedzili.

CZY BĘDZIE NOWY KRYZYS?

Poza tablicami cyfrowymi Zeszyt Specjalny zawiera jeszcze cały szereg arcy-ciekawych wykresów. Możemy na nich, przy silnym nakładzie pracy, cokolwiek, odmalować zupełnie dokładny obraz ostatniego kryzysu. Oto etapy:

Rok 1928: Na początku drugiego kwartału zaczyna się silny spadek cen rolnych. Produkcja wzrasta, zatrudnienie w przemyśle wzrasta. Obieg pieniężny wzrasta. Wywóz wzrasta, spożycie spirytusu, piwa, tytoniu i cukru wzrasta.

Przy końcu roku wypłacalność się pogarsza. Wskle są protestowane. Inwestycje maszynowe w rolnictwie spadają. Płace nominalne i realne idą w górę. Frekwencja w kinach także.

Rok 1929. Ceny rolnicze spadają bardzo mocno cały rok (od wskaźnika 90 do wskaźnika 61). Wywóz wzrasta. Ceny przemysłowe bardzo lekko spadają (surowce przy końcu roku 94, wyroby gotowe 100,6). Inwestycje maszynowe w rolnictwie silnie spadają. Produkcja przemysłowa w sumie utrzymuje się do ostatniego kwartału, ale produkcja metalowa, hutnicza, spożywcza spadają. Spożycie utrzymuje się. Przywóz silnie spada, wywóz idzie w górę.

Wypłacalność pogarsza się katastrofalnie. Wszystkie płace idą w górę, frekwencja w kinach wzrasta.

Rok 1930: Upadek rolnictwa zaczyna się mścić. Wszystkie wskaźniki lecą na łeb. Tylko ceny artykułów przemysłowych kupowanych przez rolników trzymają się. Ceny kartelowe wynoszą 108% cen z roku 1928. Płace realne idą w górę, płace nominalne trzymają się na jednakowym poziomie.

Rok 1931: Ceny rolnicze zatrzymuje się w spadku. Wszystkie wskaźniki pozostałe spadają.

Rok 1932: Ceny zbóż mniej więcej utrzymują się na dawnym poziomie. Wypłacalność od początku roku poprawia. Produkcja osiągnęła swój najniższy punkt na początku roku, zaczyna powoli iść w górę. Ceny przemysłowe nadal spadają. Obieg lekko spada. Zatrudnienie dochodzi do najniższego punktu z końcem roku, po czym idzie w górę. Przywóz i wywóz ciągle spadają. Płace nominalne spadają, realne idą w górę. Frekwencja w kinach silnie wzrasta.

Rok 1933: Ceny rolnicze nie wiele spadają. Rolnictwo przystosowało się do nędzarskiego poziomu. Wypłacalność znacznie się poprawia. Wskaźnik produkcji idzie w górę. Obieg lekko wzrasta. Ceny przemysłowe b. lekko niższą. Płace nominalne spadają, realne idą w górę. Przywóz i wywóz stabilizuje się na najniższym poziomie.

Rok 1934. Ceny rolnicze lekko niższą. Wypłacalność prze-

staje się poprawiać. Produkcja zyskami wzrasta.

Rok 1935. Przy końcu roku ceny rolnicze zaczynają zdecydowanie iść w górę. Wypłacalność do końca roku się pogarsza. Produkcja wzrasta znacznie słabiej.

Rok 1936: Ceny zbóż cały rok zwyżkują. Wszystkie wskaźniki idą w górę.

Rok 1937: Przy końcu roku ceny rolnicze załamują się. Wskaźniki idą jeszcze w górę.

Rok 1938: Ceny rolne spadają. Produkcja przem. wzrasta. Zatrudnienie w przemyśle wzrasta. Obieg wzrasta. Wywóz wzrasta. Spożycie spirytusu, tytoniu, piwa i cukru wzrasta.

Przy końcu roku wypłacalność się pogarsza. Inwestycje maszynowe w rolnictwie spadają. Płace idą w górę. Frekwencja w kinach także.

Oto cykl zamknięty. Czy kryzys nam grozi? Niewątpliwie. Czy go unikniemy? To bardzo możliwe. Jak? Postępując wprost odwrotnie niż postępowaliśmy dziesięć lat temu. A więc zrozumieć przedewszystkiem, że kryzys zaczyna się kiedy ceny rolnicze, a ściślej mówiąc zboża, spadają, i ustaje dopiero kiedy idą w górę. Nie ograniczać się, jak to czyni p. Lechnicki do walki z cenami przemysłowymi. Znamy tę ścieżkę aż nadto dobrze. Zacznie się obniżać ceny przemysłowe, potem zarobki robotnicze, potem płace urzędnicze, potem procenty, potem długi. W międzyczasie kraj znowu będzie tonął w upadku tak wielkim, w jakim żaden inny lud cywilizowany, ani z bogatszych od nas, ani z uboższych, nie popadł. Deflacja jest szaleństwem i niebezpieczeństwem, ratunkiem jedynie silny wzrost cen rolniczych. Jak osiągnąć ten wzrost. Drogą manipulowania obiegami. Oto recepta: Zdziechowski — Studentowicz — Wenda, która oznacza w każdym razie wyrwanie kraju z błędnego koła nędzy wsi, w jakim je utrzymuje zastrachana linja naszych genjuszów gospodarczych z ul. Rymarskiej, oraz z Pałacu Prymasowskiego (Min. Rolnictwa).

JESZCZE O COPIE

Dwa tygodnie temu, omawiając książkę Wańkowicza p. t. „Sztafeta” zaznaczyliśmy, że COP. Nie jest wcale sposobem wzbogacenia Polski, ale wielkim i ciężkim wysiłkiem całego kraju na rzecz obronności. Wszelkie inne przedstawienie sprawy grozi popadnięciem w zakłamanie. „Polityka Gospodarcza” w n-rze 81 cytuje mowę gen. Litwinowicza, która w pełni potwierdza ten punkt widzenia. „O Copie — powiedział generał — mówi się w społeczeństwie jako o rewelacyjnej, nowym posunięciu gospodarczym. W wojsku mówimy o nim jako o drugiej fali rozbudowy przemysłu wojennego”. Zaprawdę to trzeźwe zdanie w lepszym świetle przedstawia gen. Litwinowicza, niż wszystkie zachwyty dziecinne p. Wańkowicza. Rozbudowa przemysłu wojennego jest rzeczą konieczną. Ale trzeba myśleć skąd wziąć na nią środki. Otóż środki te może dać jedynie produkcja prywatna, i dlatego trudne będzie rozbudować przemysł wojenny i jednocześnie zabierać produkcję prywatnej. A to jest to właśnie, to przez rozmaite szkany czynimy.

(a. b.)

Wydawnictwo „ROJU”.

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Walka z polskim zakłamanem.

Shaw, Gajewicz, Galsworthy, Panjevolk, Panowie Ministrowie, mówią ireszcie. To tęczę widać na wrzeczona, Chrobot głosnika. Oby nie wylat dziecka wraz z kapielą. O obyczajach wielkich i małych. Szkice obyczajowe. Kryterium aktualności. Honor ołciscki. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować, Briand, Maki czerwone. Ludzie ma-o ryercy. Czytanka dla republikańskich dzieci. Historia z przed lat

III Rozdział: U źródeł mego imperjalizmu.

Księżki pokoju dzieciennego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z mego. Bainville i ja. Śmierć mistrza. Wielki nałód. Umarł drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wydarzenia o kłótniach ożłch.

Po morderstwie w Marsylii. Z dżdżystej doł. Miłosierdzie, prawo kłótni najstodsze. „I państw Brytyjskich za morzem”.

V Rozdział: Józef Piłsudski.

Dama i Jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko kocham, co paliem, wszystko palę, co kochałam.

Rozstajne drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego idea. Holówkę zabiło G. P. U. Kto to są „pułkownicy”. Cztery walki Władysława Studnickiego. Haile Selassie.

VII Rozdział: Accipe lampadem ardentem.

Jeżus Chrystus. Lew Mikołajewicz hrabia Tolstoj. Kobieta na fabryce i kobieta w domu.

VIII Rozdział: Zrozummy przeklinanych.

Jeden ze ślepych aktorów. Aldanow i Gandhi. Jan Kucharzewski. Rządy Aleksandra III. Teraz dopiero: Sazonow. W prześwieconym domu.

IX Rozdział: Ludzie, którzy przechodzą i którzy przeszli.

W latach samochodu. Przed trumną ryercza bez strachu i zmyzy. Katastrofa w Szwajcarii. W zbudzonym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszynski. Mameant posteritati pro testimonia vitae. S. p. Książę Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osty, skowronki i nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem trą. Poezje westalki. Człowiek który sprawił, że poczułem się kaleką. Boy, pisarz jednoręki. A jednak, to paszkwil. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej: wkrzesz człowieka. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljeton niezaczęty i nieskończony.

JUŻ KONIEC KWARTAŁU

Czas najwyższy opłacić prenumeratę do 1 kwietnia

Administracja „Słowa” czuje się w obowiązku uprzedzić P.T. Prenumeratorów, że wszystkie nieopłacone w I kwartale r.b. abonamenty zostaną wstrzymane z dniem 25. bieżącego miesiąca.



ROK I.

NR. 3.

SŁOWO MYŚLIWSKIE

DN. 26 MARCA 1939 R.



NIEZALEŻNA KOLUMNA ŁOWIECKA

POD REDAKCJĄ

MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

Kronika łowiecka

Przegląd pism łowieckich

Wilno, w marcu 1939 r. Polemika w sprawie nowych czasów ochronnych dla ciętrzewi i pardw rozgorzała na dobre. Już doczekaliśmy się, że jeden z polemistów zarzucił swemu przeciwnikowi „histerję” i „patologję”. Zapewne doczekamy się, że upadł na głowę, lub coś w tym rodzaju. A gdy zostanie wyczerpane argumenty z dziedziny psychopatii i medycyny urazowej, przeciwnicy sięgną może po broń jeszcze ostrzejszą. I „dyskusja” potoczy się według zwykłego szablonu t.j. z osobistymi wyliczkami, z pomawianiem przeciwnika o ukryte cele uboczne, z czepianiem się do wyrazów i.t.d., i.t.d. — Dyskusja, choćby najżywsza, choćby przekraczająca w ogniu walki szranki reguł pojedynkowych („pojedynek” — jeden na jednego) nadaje rumieńców anemicznej kwestji fachowej i dlatego ma bezwzględnie swoje dobre strony. Nie jesteśmy przeto zwolennikami zbyt spokojnych, zbyt beznamiętnych sporów. Raczej powiem przeciwnikom: — nich się głupi godzą, a wy kłóćcie się i skacicie sobie do oczu, byle z kłótni waszej wynikał jakiś pożytek dla sprawy....

O pożytek ten chodzi. Spór o nowe czasy ochronne dla ciętrzewi i pardw, w którym, jak to miesiąc temu pisałem w kronice miesięcznej, chodzi głównie o ciętrzewie, toczy się dokoła dwu kwestji: 1) czy istotnie

skrócony czas polowań na ciętrzewie latem równa się faktycznemu zamknięciu polowania z wyjątkiem na „ciętruki” na okres długich 4 — 5 lat? 2) czy ten skrócony czas polowań, przyjemny, czy nieprzyjemny dla myśliwych (o tem narazie nie mówimy) wyjdzie na zdrowie zwierzyńca? — Oto są główne pytania. Pełni szacunku dla wszystkich pp. autorów artykułów polemicznych i pełni głębokiej wiary w ich najlepszą wolę, pozwalamy sobie w tem miejscu przypomnieć te pytania, aby w gorące turnieje polemiczne nie uległy zapomnieniu. Bowiernie najbardziej zaciechowany ciętrzew powinien w ogniu bitewnym pamiętać, że walczy o ciętrkę, a nie tylko poto, by jaknajwięcej piór rywalowi wyskubać.

Mam wrażenie, że odpowiadając na te pytania w tej chwili byłoby przedwcześnie. Stało się: — nowe czasy ochronne nabrały mocy prawa. Sami dziś tego nie odrobimy i gorąco odradzilibyśmy składania władzom państwowym podobnych wniosków dzisiaj, bo nie wyglądałoby to poważnie. Ale zaczekajmy do jesieni, lub jeszcze lepiej — do końca przyszłorocznego legów. Wtedy będziemy już dysponowali pewnym materiałem konkretnym i albo będziemy dążyć do utrzymania nowego stanu, albo — uznamy nasz błąd i postaramy się go poprawić.

Jednak dyskusja „ciętrzewiowa” budzi inne refleksje — poważne i zasadnicze. Postaramy się uprzytomnić sobie chronologiczny bieg wypadków. Oto w czerwcu ub. roku Walne Zebranie P.Z.Ł. w Wilnie uchwala i składa komu należy wniosek o rozszerzenie czasu ochronnego na pardwy i ciętrzewie. Potem długo trwa cisza — cisza przed burzą. Cisza jest tak dalece absolutna, że, jeżeli mnie pamięć nie myli, protokół tego zebrania nigdzie nie jest opublikowany. A potem na gło grom z grudniowego nieba: — nowe czasy ochronne stały się faktem dokonany! I dopiero teraz zaczyna się gorąca polemika, czy dobrze się stało, czy nie. A czy nie powinno było stać się odwrotnie, t.j. najpierw szczegółowa polemika na łamach prasy łowieckiej, później uchwały ciała społeczno — łowieckiego, a na zakończenie — akt władzy państwowej wprowadzający takie lub owakie czasy

ochronne? — Refleksja ta nabiera specjalnego smaku, jeżeli sobie uprzytomnimy, że w naszym świecie łowieckim, „casus” ciętrzewiami i pardwami wcale nie jest odoobniony. A jak było z nowym statutem Polsk. Zw. Łowieckiego? — Najpierw parę lat kameralnej pracy w różnych, przeważnie mało osobowych komisjach i kolegiach przy całkowitem milczeniu całej fachowej prasy łowieckiej, później uchwała a dopiero po fakcie dokonany — „związkoburcze” wystąpienia Człogodnego Admirała Borowskiego!... A jak było i jest z projektem nowelizacji prawa łowieckiego? — Jest publiczną tajemnicą, że projekt ten już nie ma lat sześć temu złożono władzom państwowym i że nie ogląda on światła dziennego tylko ze względu na „konjunkturę legislacyjną”. A właśnie teraz „Łowiec” lwowski umieszcza niemały w każdym numerze artykuł polemiczny na temat nowelizacji prawa łowieckiego. Chyba trochę zapóźno.

Wobec notorycznej nadwrażliwości wszystkich naszych „czynników kompetentnych”, podkreślam, że ani nie doszukuję się głębszych przyczyn takiego porządku rzeczy, ani nikogo o nic nie posądzam, ani nikomu nie nie imputuję. Prostu konstatuję, że taki porządek istnieje i proponuję odwrócić go — najpierw dyskusja, potem uchwała, a nie odwrotnie!

Już po napisaniu słów powyższych przeczytałem w ostatnim „Łowcu Polskim” (z dnia 15 marca r.b.) świetny artykuł p. red. Garczyńskiego na ten sam temat. Sam tytuł tego artykułu — „Musztarda po obiedzie” — dowodzi, że Szan. Autor doszedł do podobnych, co ja konkluzji: najpierw dyskusja, potem uchwała!... Jednak Szanowny Autor, zarzucając „pp. inżynierom L.M.” (w liczbę mnogiej i w cudzysłowie, który jest, jak wiadomo, znakiem ironji), że się spóźnili z dyskusją, wpada w pewną sprzeczność z samym sobą, bowiem o kilka wierszy wyżej pisze: — „wobec późnego złożenia wniosku na dyskusję i korespondencje nie było czasu”. Jeżeli nie było czasu, to kiedyż miał zabrać głos p. L. M.?...

Vieux Chasseur.

POLSKI JĘZYK ŁOWIECKI — podrednik dla myśliwych. Opracował Stanisław Hoppe. Warszawa, 1939, str. 147. Wyznam, że książkę p. Hoppego wziąłem do ręki z niejaką irrową. — Autora znanem, jako entuzjastę mowy łowieckiej, jako zapalonego, a czasem nawet nieuprzednio opanowanego polemiste na umiłowany przez się temat. Miałem więc pewną podstawę do obaw, czy też autor nie przesadzi trochę w swej pracy książkowej. Po przeczytaniu książki obawy nie tylko przeszły, lecz nawet ustąpiły miejsca uczuciu całkowitego zadowolenia! Na 147 stronicach swej broszury autor zgromadził około 1500 wyrazów myśliwskich, które w 90 proc. stanowią terminy, że tak powiem — bezsporne i ogólnie przyjęte przez kulturalnych myśliwych. Taka kodyfikacja wyrazów bezspornych, ponieważ zahartowanych w nieustannym ogniu żywej gawędy myśliwskiej i niejako naturalizowanych przez te nieco kapryśną i dość ekskluzywną gwarę — stanowi główny walor pracy p. Hoppego. Inne jej walory podkreśla sam autor w przedmowie: 1) pćnięcie z martwego punktu zaniedbanej sprawy uporządkowania terminologii łowieckiej, 2) opracowanie pierwszego w naszej literaturze łowieckiej dziełka obejmującego całokształt zagadnienia językowego w łowiectwie. Walory te sprawiają, że przestudowanie dziełka „Polski język łowiecki” winno być elementarnym obowiązkiem kulturalnego myśliwego polskiego. — A teraz — nie w intencji szukania dziur na całym, lecz stosując się do odczytu samego autora wyrażonej w przedmowie, skreślę szereg uwag krytycznych co do pewnych szczegółów jego pracy. Przedewszystkiem parę słów co do formy książki. P. Hoppe ujął ją w żywo napisany podręcznik (nie dykjonarz!) umieszczając wyrazy łowieckie drukiem rozstrzelonym. Forma bezwzględnie dydaktyczna, ale nasuwa pewne obiekty: wszak drukiem rozstrzelonym wypisane są nie tylko terminy ściśle myśliwskie, ale i takie wyrazy powszechno — językowe jak np. sukki, plód, brzemienne, rozmnożenie, samica, pisklęta, degenerat, instynkt, wymię... Dezerjentyje to nieco sumienne czytelnika! Następnie — neologizmy... Neologizm trafnie pomyślany jest cennym nabytkiem językowym i zdrowym objawem wykazującym normalną wartość języka. To też takim neologizmem, jak normik (foksterjer i jamnik), przecinek (zamiast — wizerka), zestrzał (miejsce padnięcia strzeżonej sztuki), nadłuka (hockflinta), przewężenie (czok), wyrzutnik (eżektor) — wypadnie tylko przyklasnąć. Natomiast neologizmy — „zwierzak” (wóz do zwierzyńca), „światlik” (zamiast „wizirki” obok zupełnie trafnego „przećinka”), „trojak”, „dwojak” (dryling, dubeltówka) są zdaniem moim, wybrane nieszczęśliwie. „Zwierzak” w ujęciu gwarowym, zwłaszcza wobec tendencji języka polskiego do drobienia

i wykręcania wyrazów, będzie zawsze czymś w rodzaju małego zwierza, a nigdy — wozem do zwierzyńca; „światlik” ma w języku przyrodniczym określone znaczenie związane z lasem i knięją, więc po co nazywać światlikiem wąską linję wyciętą w lesie przed stanowiskiem? Zamiast „trojaka” lepiej nadal używać już ogólnie przyjętej „trójłuki” (przyczołonej zestrzą przez autora), a zamiast „dwojaka” — wskrzesić „dwururkę”, bo dwójka, trojka budzą raczej słuchowe skojarzenia z dziedziną populacji, a nie balistyki. Bardzo śmiałym i oryginalnym „neologizmem” jest nadanie przez autora wyrazowi „myślistwo” znaczenia — społeczeństwa myśliwych... Mimo, że p. Hoppe twierdzi, iż takie ujęcie jest w zgodzie z dawnymi wzorami, śmiem wątpić, czy zyska ono prawo obywatelstwa wśród myśliwych. Wszak dotąd spieraliśmy się tylko o to, czy „myślistwo” jest synonimem „łowiectwa” i przeważnie nadawaliśmy „myślistwu” znaczenie uprawiania polowania (ś. p. B. Świętozeczki, Wł. Ziabiello i inni). „Neologizm” p. Hoppego wywraca płaszczyznę dotychczasowej dyskusji... Niektóre nowotwory p. Hoppego uważa należy za wręcz wadliwe: „siodło” (miejscie spoczynku ptaka) możnaby jeszcze z biady odnieść do rzędu lokalnego słownictwa gwarowego, ale dlaczego ciętrzew, ptak osiadły, „koczując”, a nie „bytuje”, dlaczego mamy „odpalać” a nie wypalać, strzelać, dlaczego wrzeszcząc pocziwa kurka myśliwska ma się nazywać z czeska „myśliczek”?... W zestawieniu z przytoczonymi neologizmami wydaje się dziwnem, że p. Hoppe nazywa „dziwologami” wielce rozpowszechnione wyrazy „rozkład” i „polowanie na deptaka”. „Rozkład” jest wyrazem czysto polskim i tak się ustat w piętność i w żywej mowie, że trudno go będzie ze słownictwa usunąć. I pocóż?... Zaś polowanie „na deptaka” ma zgola inny ciężar gatunkowy niż „na pomyka” (o czem kiedyś już pisałem) i niema podstaw, by go (t. j. wyraz) skazywać na banicję. Ohok „dziwologów” p. Hoppe gromi również „rusycyzm” (?) — „kulanie się” zająca. Czynn to zapewne pod wrażeniem polemiki red. Garczyńskiego z niżej podpisanym na temat tego skromnego a wiele charakterystycznego wyrazu regionalnej gwary łowieckiej. Chyba czoło przed encyklopedycznymi (jak słusznie pisze p. Hoppe) wiadomościami Szanownego Red. Garczyńskiego, stwierdzam po raz drugi, że się jednak grubo mylił w sprawie „kulania się” i że wyraz ten z rusycyzmem nic nie ma wspólnego, a jako termin regionalny ma conajmniej równe prawa obywatelstwa jak wyżej wspomniany „myśliczek”, lub

*) Chyba nieporozumienie? Wszak np. Ostrogę przez swe słynne „Myślistwo z ogary” rozumiał technikę łowów z gońcami, a nie — zespół amatorów tych łowów!...

jakiś „ślak” (trop). Jeżeli „kulanie się” ma być rusycyzmem, to cóż mamy powiedzieć o „namordniku” (str. 61) a zwłaszcza o „kosaczku” (str. 66), — żywcem wziętem z języka rosyjskiego określeniem starego koguta ciętrzewia?... Przechodząc do terminologii dotyczącej poszczególnych gatunków zwierzyńca należy podkreślić szereg opuszczeń. A więc obok gwarowej — (jak chce autor) „gluszek” mamy również gluszkę, które barwniej dźwięczą, niż sentymentalne „pisklęta”; gluszcę „kreślą” albo rysują; „szlifowanie” nosi również miano piśni gluszej; piśń gluszcza dzieli się na 4, a nie 3 części, przyczem drugą częścią jest trzł lub trzlowanie, które jest czemś odrębnym od zwykłego kłapania, gdyż stanowi nieomylną zapowiedź, że ptak odśpiewa pełnią zwrotek; o ciętrkawem suchem kłapaniu, autor nie wspomina... Następnie myli się autor sądząc, że ciętrzew „kreśli podobnie jak gluszcę”: wódczenie przez ciętrzewia rozpostartych skrzydeł po ziemi w czasie bełkotania nic niema wspólne z kreśleniem (rysowaniem) gluszcza! Pominęte też zostały farbowiki (albo mutyny) oraz leniaki (wypłoty). Pardwy nie nazywają się gwarowo (?) „parple” (??): — — zasieg pardw w dzisiejszej Polsce jest tak szczupły, że niestrudno sprawdzić to na miejscu. Natomiast Białorusini nazywają pardwę oryginalnie i jakby symbolicznie — „perla”. Pardwy nadto przebywają na mszarach lub — gwarowo — mszarniach, a nie na jakichś „mszarnikach” i głosu ich nikt nie nazywa „kokcieleniem” (?). Uderzające jest w książce p. Hoppego całkowite pominiecie terminologii dotyczącej „myślistwa z ogary”. Przypadek — czy może signum temporis? Bo nietylko brak takich wyrazów jak — doławianie się, ruszenie, gon na oko, dojeżdżacz i tylu, tylu innych, lecz nawet wyraz „ogara” nie znajdziemy w skorowidzu. Charakterystycznym jest rozróżnienie przez autora języka łowieckiego i gwary łowieckiej. Na temat ten dąłoby się dużo powiedzieć, jednak nie cnieć nawiązać czysto teoretycznej dyskusji.

M. K. P.



Piórka z kaczego ogona

„Prawidłowy odstrzał, czy rzę?” — pod takim tytułem za stanawia się p. Stanisław Grzegorzycy w „Dzienniku Białostockim” z dnia 31. I. r.b. nadre zultatami dziwnego polowania w nadleśnictwie białostockim, na którym ubito 7 kosiów i 8 kóz.

Kiedy zapytano myśliwych, dlaczego strzelano do napędzanych przez nagonkę sarn — kóz, usłyszano odpowiedź, że z powodu zbyt wielkiej ich ilości niewspółmiernie dużej w stosunku do liczby roga — kóz.

Na taką odpowiedź nasuwa się mimowoli pytanie: dlaczego w takim razie ubito aż 7 kosiów, skoro jest ich za mało?

Nie wchodząc w to, czy polowanie to odbyło się za zezwoleniem miażdżących władz i zgodnie z przepisami oraz planem odstrzału śmiejem twierdzić, że pod względem etyki myśliwskiej w tym wypadku nie wszystko było w porządku. Nie w porządku przedewszyst-

kiem dlatego, że o ile był przewidziany pewien odstrzał sarn — kóz, to odstrzeliwanie powinno się odbywać indywidualnie, gdyż tylko w taki sposób możliwym było odstrzeliwanie starych, złośliwych i jałowych kóz, podczas gdy na wspomnianym polowaniu strzelano spod nagonki do każdej kozy, która się nawinęła, i w dodatku prawdopodobnie strzelano z broni strzałowej, nie zważając na to, że młode sarny należą w każdym wypadku oszczędzać.

Uwagi p. Grzegorzycy zbiegły się w czasie z ogłoszoną w prasie łowieckiej odezwą komisji propagandowej Polskiego Związku Łowieckiego („Łowiec” lwowski nr. 3/4) Odezwą ta słusznie dzwoni na trwogę spowodu skreślenia w budżecie państwowym kredytów na dokarmianie zwierzyńca w lasach państwowych. Zestawienie treści tej odezwę z podaną przez p. Grzegorzycę relacją o prakty-

kach odstrzałow (i) w nadleśnictwie białostockim jest bardzo, bardzo wymowne...

„Książnica — Atlas” rozesłała prospekt na ilustrowane czasopismo popularne „Przyroda i technika”. Prospekt ten jest zaopatrzone w „próbę tekstu”. O tóż w tej próbie tekstu, wśród ilustracji z artykułu o pochodzeniu zwierząt domowych znajdujemy fotografię typowego kota sjańskiego z podpisem, iż to jest kot „angora”. Wprawdzie popłatanie kota sjańskiego z kotem angora, jest mniejszą gaffą, niż popłatanie słonia z niedźwiedziem (co się niedawno zdarzyło pewnemu czasopismu), jednak charakter czasopisma bądź co bądź naukowego obowiązuje i gaffa taka niedobrze świadczy o ścisłości pp. popularyzatorów z „Przyrody i techniki”.

W „Łowcu Polskim” z dnia 15 lutego r.b. p. Hanna Soko-

łowska kreśli mową wiązaną wrażenia z polowania na wilki w Kamieńpolu. Pod względem wersyfikacji nie można nie zarzucić utworowi p. Sokołowskiej. Jest żywy, dźwięczny, rytmiczny. Natomiast zastanawia ostatnia strofa wiersza: — oto wilk trafiony celnym strzałem nade...

Tymczasem w wila jedna nasirój cały zmienia ręce dziwnie... Zabną — zwierają się szczerki — I stoję taka cicha — broń wypa... Czcze kres jego żywota minutą milczenia...

Dotąd czciliśmy chwila względnie minutą milczenia śmierci zasłużonych ludzi. Autorka chce ten zwyczaj żalobny przenieść do kniei i czcić minutą milczenia śmierci zwierzyńca. Jakkolwiek nawet do śmierci zwierzęcia należy odnosić się poważnie i iakkolwiek mamy o sobości wielką estymę dla wilka, jako pięknego obiektu naturalnego, niestety — zanikających

wielkich łowów, to jednak stosowanie do wilka formulek przyjętych zwyczajowo w ludzkich uroczystościach żalobnych trąci lekką przesadą. To jedno. Po drugie, niedobrze jest, gdy pod wpływem emocji myśliwskiej „broń wypada z ręki”. Broń jest instrumentem drogim i wypuszczać jej z ręki nie należy, bo może pęknąć kolba, mogą zgęzić się lufy... A z bronią nabita i o wypadek niestrudno... O wiele bezpiecznie, gdy z ręki wypada inny instrument, np. pióro.

W nr. 2/89 „Trabek Myśliwskich” znajdujemy enuncjację „Od Redakcji”, w której czytamy: „Piórka” (z kaczego ogona) zostały nam zasekwestrowane. Mniejsza o właściwość wyrazu „sekwestr”, gdy chodziło o zastrzeżenie elementarnych praw do tytułu! Niech będzie sekwestr... Rzecz jednak w tem, że zasekwestrowałem tytuł, a nie rubrykę, którą prowadzicie sobie na zdrowie, byle pod innym

tytułem. W dalszym ciągu wspomnianej enuncjacji redakcyjnej czytamy deklarację, że „w zasadzie dalecy jesteśmy od chęci zapelniania Trabek krytyką”. Chyba że „w zasadzie” no i w przyszłości, bo właśnie nr. 2/89 „Trabek” zawiera na 24 kolumnach dźwięczny dźwięk bardzo dziarskiej krytyki.

Ostatnie zdanie tej enuncjacji zawiera oświadczenie, że Redakcja „Trabek” z zainteresowaniem oczekuje ukazania się w „Myśliwym” poznańskim „pracy red. Pawlikowskiego”. Zakończenie Redakcji nie było widać wielkie, bo druga i ostatnia część pracy p. Pawlikowskiego ukazała się w „Myśliwym” z dnia 1 lutego. a „Trabki” wyszły — 5 marca. Było więc trochę czasu na zaspokojenie ciekawości.

Fin.

*) Subtelna ironja autorów enuncjacji, a może tylko rski sprawiła, że wyraz „piórka” w cudzysłowie.

Debata

„Kurier Wileński”

NEMINEM CAPTIVABIMUS NISI IURE VICTUM

My Polacy dumni jesteśmy, że ta wspaniała zasada prawna zatwierdziła już u nas w wieku XV. Niestety, nie zawsze umieliśmy uszanować ją w całej rozciągłości. Prawo nie zawsze stało na straży wolności i należyte chroniło nas od samowoli i dlatego przez sto kilkadziesiąt lat byliśmy przedmiotem obcego bezprawia, co niestety, obniżyło niezmiernie w społeczeństwie naszą kulturę prawną.

To też dzisiaj pragniemy gorąco, by odrodzona Ojczyzna nie popełniała starych błędów i by lex dura, sed lex nie tylko zapewniła nam maksimum wolności, lecz chroniła nas przed samowolą jednostek, hamując nasze niekiedy wybujałe indywidualności.

Jesteśmy więc za surowymi rygorami prawa, zwłaszcza w czasach tak poważnych jak obecne. Ale muszą to być rygory prawa, a nie dowolność postępowania administracji, nawet najwyższej. Te refleksje nasuwają się nam na skutek osadzenia redaktora Mackiewicza w Berezie. Nie będziemy dziś poddawali krytyce jego działalności publicystycznej, gdyż nie może on nam odpowiedzieć, a nie jest w naszym zwyczaju napadać na bezbronny przeciwnika. Dyskusję podejmujemy po jego powrocie do Wilna. Dziś pragniemy tylko pozytywnie stwierdzić, że wbrew opinii ulicy, zdaniem naszym, dotychczas Polska zawdzięcza ministrowi Beckowi bardzo wiele. A przede wszystkim to, że burzę, która przed laty nadchodziła na nas od zachodu, potrafił on skierować na południe i że jeżeli nawet kiedyś wiatr się znowu skieruje ku naszemu granicom, to huragan spadnie na Polskę w jakżeś odmiennych warunkach, niż by to nastąpiło przed rokiem lub paru laty. Wtedy napadł na Polskę przytępiła była przez cały Zachód jako rzecz nieunikniona, i niktby nam wówczas z pomocą nie pośpieszył, odcieknęłoby tylko z ulgą, że Niemcy odnalazły znowu swój odwieczny kierunek ekspansji. Dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że gdyby napadł taka (w możliwości której zresztą nie wierzę i nie mogę wierzyć) miała miejsce, Francja i Anglia we własnym interesie ruszyłyby nam na pomoc i wybuchłaby wojna światowa — wyników której nikt zgóry przewidzieć nie może. I to niewątpliwie powstrzymuje niejednego męża stanu od zbyt śmiałych posunięć, tembardziej, że rok ubiegły był również lekcją i dla narodu polskiego, jak w takich wypadkach postępować nie należy. Oczywiście w tych ciężkich zmaganiach ostatniego roku, gdy często wszystko i wszyscy zawodzi, gdy stara zasada pacta sunt servanda otrzymać winna brzmienie — pacta non sunt servanda, niewątpliwie ministrowi Beckowi mogło się nie jedno nie udać tak jak nie udało się Chamberlainowi i Halifaxowi, chociaż posiadają oni daleko większe zasoby materialne i niewątpliwie wyższy potencjał wojenny niż Polska.

To też ostrą krytykę polityki ministra Becka uważam w chwili obecnej za przedwczesną, a nawet szkodliwą, gdyż w groźnych dniach ostatnich budzi ona zwątpienie i podejrzenia, które osłabiają naszą spójność wewnętrzną i rozprasza ją myśli i uczucia Polaków, które w chwili obecnej winny być skierowane ku jednemu: gotowości ofiary dla wywalczenia zwycięstwa. Ale właśnie dlatego jesteśmy zdania, że osadzenie red. Mackiewicza w Berezie jest nie wskazane. Jeśli rząd oceniał działalność jego jako szkodliwą, miał przeciw pełną możność zwalczania go w drodze sądowej. Wszak w końcu 1933 roku, tuż przed zwolnieniem nowego Sejmu i Senatu ogłoszone zo-

stały dwa dekrety: dekret o ochronie Rzeczypospolitej i dekret prasowy. Dają one olbrzymią władzę w ręce administracji właśnie jeżeli chodzi o prasę. Przecież praktycznie sprawne władze bezpieczeństwa mogą dziś uniemożliwić przez konfiskaty ukazywanie się pisma, a to ostatnie po trzykrotnej konfiskacie może być zamknięte. A jeżeli pomimo to czyjaś działalność publicystyczna wydaje się szkodliwą dla państwa, to artykuł 11 dekretu o ochronie Rzeczypospolitej pozwala pociągnąć winnego do odpowiedzialności i przewiduje surową karę, bo aż 2-letnie więzienie. Przecież na straży tych dekretów stoi minister sprawiedliwości jako naczelny prokurator i to nie żaden „demoliberal”, a znany z silnej ręki min. Grabowski. Dlaczego więc nie wybrano tu drogi sądowej. Dlaczego skierowano red. Mackiewicza do Berezki, która służy nie czy nie słuszenie jest uważana jako obóz, gdzie się mieżą charakter, jako miejsce odosobnienia, gdzie się poniewiera godność ludzka.

Powiedzą mi na to, że nasze sądy są zbyt liberalne, że sprawy takiej nie można powierzać ich rozpoznaniu. Zbyt jednak wielki szacunek mam dla niezawisłych sumień sędziowskich i zbyt głęboko wierzę, że sędziowie rasy są przede wszystkim żywieni głęboką troską o dobro państwa, bym mógł przypuszczać, że w tej przełomowej chwili dziejowej, zdobędą się oni na pobłażliwość wobec tych, którym udowodnione zostanie szkodenie interesom państwa.

A wreszcie wyłączenie pewnych przestępstw z pod postępowania sądowego i kierowania ich na drogę administracyjną, to niebezpieczny precedens, tak jak niebezpieczne jest zawsze tworzenie ustaw wyłącznie ad usum delfini.

Przecież b. premier Kozłowski, gdy wydawał dekret o Berezie, nie przypuszczał nigdy, że z instytucji przezeń stworzonej korzystać będzie jego przyjaciel polityczny i redaktor pisma, w którym umieszcza swe artykuły, tak jak tworząc ucho igielne w ordynacji wyborczej plk. Sławek nie przypuszczał, że obróci się ona przeciw niemu i wykluczy go pomimo jego wielkich zasług dla Polski od czynnego udziału w naszym życiu politycznym.

Wydać się, że największą mądrością męża stanu zarówno przy stanowieniu ustaw, jak i ich wykonywaniu jest myślenie o tem, jakby ustawy te były stosowane przez jego wrogów politycznych.

I dlatego pragnąłbym gorąco, by sprawa oskarżenia redaktora Mackiewicza o nadużycie wolności słowa na szkodę państwa skierowana została na drogę sądową i została załatwiona w całym majestacie prawa i sprawiedliwości. Chodzi tu niewątpliwie o jeden z najwybitniejszych talentów publicystycznych w Polsce.

Witold Staniewicz.

DOPISEK REDAKCJI.

W sprawie wysłania do Berezki Stanisława Mackiewicza Redakcja otrzymała również artykuł od prof. St. Swianiewicza. Artykuł ten jednak nie drukujemy, gdyż w swoich zasadniczych tezach pokrywa się on nie mał całkowicie z powyższymi wywodami p. profesora Staniewicza. Prof. Swianiewicz również wskazuje na konieczność skierowania sprawy red. Mackiewicza na drogę normalnego postępowania prawnego. Prof. Swianiewicz podkreśla jednocześnie, że uważa red. Mackiewicza za jednego z najbardziej jaskrawych przedstawicieli ideologii mocarstwowej oraz za najwybitniejszy talent publicystyczny dzisiejszej Polski.

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljtony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Robotnik” i „Napród”

PRASA W POLSCE

„Zawód” dziennikarza czy publicysty obejmował i obejmuje nazwiska mnóstwa ludzi, których, mówiąc stylem Juliusza Kaden-Bandrowskiego, „wzięła na swe skrzydła Historia”.

Byli lub są dziennikarzami czy też publicystami Józef Piłsudski i Roman Dmowski, Jerzy Cieszczyński i Leon Blum, Lloyd George i Churchill, Benito Mussolini i Włodzimierz Lenin, Emil Vandervelde i Adolf Hitler, Rajmund Poincaré i prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, — cała plejada polityków i mężów stanu.

„Zawód” dziennikarza albo publicysty wymaga od człowieka dużego wysiłku nerwowego, dużej ofiarności (bo nie tak nie psuje talentu publicystycznego, jak ustawiczne „rozmiękanie” go na co dzieńne prawie artykuły) i — wreszcie — wymaga dużego poczucia odpowiedzialności. Słowo, wypowiedziane na szpaltach dziennika, sięga dalej i głębiej, niż słowo, wypowiedziane na zgromadzeniu publicznym.

Prasa ma dzisiaj w świecie sytuację potrójną:

- 1) w państwach „totalnych” — w „Trzeciej” Rzeszy, w Z. S. R., w Italii — stała się poprostu urzędem biurokratycznym — niczem więcej;
- 2) w państwach Zachodu zachowała pełną swobodę;
- 3) w szeregu państw innych zaistniały specjalne ustawodawstwa prasowe, nieraz bardzo surowe, ale... ustawodawstwa.

Polska ma bardzo surowe ustawodawstwo prasowe. Jest to stan prawny, który można krytykować; nie mniej jest to stan prawny. W ten właśnie ustalony stan

prawy uderzyła decyzja wysłania p. redaktora St. Mackiewicza do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

P. St. Mackiewicz, redaktor „Słowa” wileńskiego, należał zawsze do rzędu zasłużonych przeciwników ideowych naszego rządu. O sympatiach politycznych dla p. Mackiewicza z naszej strony nie może być mowy. Chodzi o coś innego, o coś zupełnie innego, — niezależnie od poglądu na samą „wartość” Berezki Kartuskiej z państwowego punktu widzenia.

Istnieje, jak powiedziałem, w Polsce bardzo surowe ustawodawstwo prasowe. Władze państwowe rozporządzają prawie nieograniczoną mocą karania za każde t. zw. nadużycie wolności słowa. Czy w tych warunkach istniała potrzeba uciekania się do środka aż takiego, jak zesłanie do Berezki redaktora naczelnego dużego dziennika konserwatywnego?

Nie sądzę...

Chciałbym przypuścić, że powstało jakieś nieporozumienie. Prasa polska jest tak samo współczynnikami obrony, jak wiele innych współczesnych. Nie należy w sytuacji, którą przeżywamy bez paniki i bez nerwowości, w poczuciu potrzeby dyscypliny i powagi, — stawiać prasy polskiej w położeniu bez wyjścia. Śmiem twierdzić, jako dziennikarz i publicysta, że prasa polska zdała egzamin, egzamin historyczny. Musi wszakże zachować prawo krytyki. Gdyby tego prawa nie zachowała, — przeobraziłaby się w urząd biurokratyczny, pozbawiony znaczenia ze stanowiska wielkich interesów Państwa. A taki stan rzeczy uderzyłby właśnie w wielkie interesy Państwa.

M. Niedziałkowski.

„Polonia”

REDAKTOR „SŁOWA” P. MACKIEWICZ POINNIEN BYĆ ZWOLNIONY Z BEREZY

W połowie 1936 r., wkrótce po objęciu urzędu premiera, gen. Składkowski ogłosił za pośrednictwem PAT-a oświadczenie, w którym zagroził, że będzie dziennikarzy wysyłał do Berezki. W oświadczeniu tem gen. Składkowski twierdził, że pierwszy miesiąc pracy nowego rządu był przez prasę oceniany życzliwie, ale to był miesiąc „miodowy”, a potem zaczęły się złościwe — zdaniem gen. Składkowskiego — ataki.

Groźba nie została jednak urzeczywistniona. W jakiś czas później gen. Składkowski sam przyznał, że dziennikarstwo polskie jest uczciwe i pracuje dla dobra Polski. Co prawda, a czasów gen. Składkowskiego przestały istnieć — i to bez żadnego procesu sądowego — takie pisma jak „Dziennik Wileński”, „Nowa Prawda”, „Dziennik Popularny” i „Nowa Rzeczypospolita”, ale bądź co bądź do tej pory nie wysłano do Berezki Kartuskiej żadnego dziennikarza za jego artykuły w prasie. Aż rządy się oczywiście wypadki areztowania dziennikarzy za działalność w stronnictwach politycznych. P. Mackiewicz jest pierwszym redaktorem naczelnym, który jak wynika z oficjalnego uzasadnienia, ogłoszonego przez PAT-a ma w Berezie odpokutować za swą działalność prasową. Z komunikatu wynika bowiem, że skierowanie do Berezki nastąpiło nie z powodu jednego, lub dwóch artykułów, lecz z powodu „licz-

nych” wystąpień prasowych.

P. Mackiewicz nie jest naszym przyjacielem politycznym. Nie raz z nim polemizowaliśmy, nieraz nawet oburzaliśmy się na jego nieprzemyślane, lekkomyślne ataki na „Polonię”, czy też stronnictwo Pracy. Przez szereg lat p. Mackiewicz pracował w BBWR i wtedy usprawiedliwiał rozmaite posunięcia obozu rządowego. Pamiętamy, jakie stanowisko zajął w sprawie Brześcia. Pomimo wszystko podnosimy głos w jego obronę.

P. Mackiewicz jest publicystą bardzo popędlivym, ale za to bez względnie szczerym. Zmienił nieraz zdanie, zawsze jednak kierował się troską o dobro Polski, pisał to, co mu dyktowało sumienie, co mu mówiło gorące, żywo bijące serce. Pisał z temperamentem, ciął — jak kawalerzysta — bardzo ostro, ale po rycersku, nie zadając ciosów z tyłu, nie chowając się za redaktora odpowiedzialnego. Sam brał odpowiedzialność za wszystko. Jeżeli widział, że popełnił jakiś błąd, sam go naprawiał, sam prosiwał i przeproszał, nie czekając na proces sądowy. „Słowo” pod jego kierownictwem stało się pismem, zwracającym na siebie uwagę kół politycznych całej Polski. Było czytane nie tylko na Wileńszczyźnie, ale daleko poza nią.

Jako przeciwnik polityczny p. Mackiewicza możemy więc z całym obiektywizmem rozpatrywać



Bielizna wyprana powierzchnie nie jest biała lecz szara!

Brud osadza się nie tylko na powierzchni bielizny, lecz także wnika głęboko w tkaninę. Jeżeli nie usuniemy go gruntownie, będzie zawsze nadawał bieliźnie szary odcień. Dlatego należy prać bieliznę „na wskroś” — a więc Radionem.

RADION

pierze bieliznę „na wskroś”

Rząd jednoci narodowej ma powstać w Anglii

LONDYN PAT Sprawozdawca polityczny „Daily Mail” do nosi, że czynione są usiłowania rozszerzenia podstaw obecnego rządu narodowego Wielkiej Brytanii przez wciągnięcie doń członków Labour Party i opozycji liberalnej. W ciągu ostatnich kilku dni premier Chamberlain i lord Halifax prowadzili rokowania z liderem opozycji i przewodcą Labour Party posłem Attlee oraz posłem Greenwood.

Sprawozdawca polityczny „Daily Mail” twierdzi, że laburzystom zaoferowano szereg tek w gabinecie i kilka stanowisk wiceministerjalnych w rządzie. Dotychczas jednak rokowania nie dały wyniku pozytywnego. Prawdopodobnie jednak będą one prowadzone nadal, ponieważ kilku członków gabinetu, a przede wszystkim lord Halifax, przekonanych jest, że w obecnych warunkach koncentracja wszystkich sił narodowych jest koniecznością.

Niektórzy członkowie gabinetu, podkreśla sprawozdawca polityczny „Daily Mail”, tak dalece pragną doprowadzenia do koncentracji rządowej, że gotowi są rzec się swych tek, aby umożliwić rekonstrukcję rządu i wprowadzenie doń przedstawicieli pozostałych obu grup politycznych.

KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI ogłaszają
WIELKI KONKURS z nagrodami po hasłem:
KAZDY KSIĄŻECZKA K. K. O.
Szczegóły będą podane do dn. 3 kwietnia b. r.
Informacje w K. K. O. m. Wilna ul. Mickiewicza 11.

Ameryka potępia Rzeszę

WASZYNGTON. PAT. Sekretarz stanu Hull, który powrócił z urlopu, spędzonego na Florydzie, opublikował komunikat potępiający ostatnie posunięcia Niemiec.

„Wydarzenia w Europie” — oświadczył Hull — posiadają charakter poważnej groźby dla pokoju świata. Jestem głęboko wstrząśnięty temi nowymi objawami międzynarodowego bezprawia, które wykazują coraz wyraźniej, iż potrzebna jest śpieszna pomoc wszystkim narodom w obronie prawa i porządku oraz w dziele uzdrowienia stosunków gospodarczych. Stany Zjednoczone będą kontynuowały walkę i wzmocnią usiłowania, mające na celu odbudowę pokoju w świecie w drodze popierania wszelkimi sposobami porządku prawnego i odbudowy zdrowych stosunków gospodarczych, na których pokój wyłącznie się opiera.”

INOWROCŁAW-ZDRÓJ
leczy
ARTRETYZM - REUMATYZM
CHOROBY KOBIECIE - DZIECI
DRÓG ODDECHOWYCH - NERWOWE
Wodolecznictwo - Inhalatorium

sprawę skierowania go do Berezki Kartuskiej. Nie będziemy omawiać oficjalnego komunikatu P. A. T.-a w sprawie motywów jakie mi się władze kierowały. Nie będziemy z nimi polemizować. Chodzi wszakże o jedno: czy nie było innego środka, czy Berezka była nieuniknioną koniecznością, czy te zarzuty, o których wspomina komunikat oficjalny, zostały potwierdzone na sali sądowej?

W każdym razie wyrażamy przekonanie, że w okresie, kiedy w prasie polskiej szczególnie potrzeba tegich i duchem bojowym przepojonych publicystów, red. Stanisław Mackiewicz nie będzie w Berezie. Wi-

dre cel swój już osiągnęły, bo zapewne miało nim być ostrzeżenie dziennikarzy, by liczyli się bardzo uważnie ze wszystkimi skutkami swej działalności.
Rozumiemy, że tak musi być. Gdybyśmy mogli teraz rozmawiać z p. Mackiewiczem, poradziłbyśmy mu sami, aby przynajmniej trzy razy czytał każdy swój artykuł, nim odda go do druku, aby nie pisał za popędem serca, lecz więcej według wskazówek chłodnego, zimnego rozumu. W każdym jednak razie wypowiadamy wraz z całą prasą polską nasze głębokie przekonanie, że redaktor Mackiewicz nie powinien być zwolniony.

Echa z całego kraju

Zycie pełne treści

W bieżącym miesiącu upływa 50 lat od zgonu jednego z pionierów nauki i kultury, najbardziej zasłużonych dla dobrej sławy polskiego imienia na szerokim świecie — Ignacego Domeyki. — Nas, życie jego i działalność obchodzi nie tylko dlatego, że był synem ziemi Nowogródzkiej, a w Wilnie i na Wileńszczyźnie przeżył swój wiek młodzieńczy — epokę filarecką i powstańczą, — ale też z punktu widzenia ogólnie ludzkiego, życie to może służyć za wzór egzystencji człowieka, wypełnionej aż do swego krawca, bogatą, pożyteczną i piękną treścią, stworzoną wyłącznie własnymi siłami tego człowieka, jego pracą i wytrwałością.

Urodzony w roku 1802 w Niedźwiadzie, starej siedzibie jego rodziny, znajdującej się obecnie w pow. Stołpeckim, Domeyko, po ukończeniu gimnazjum O. O. Piłajów w Szczuczynie, rozpoczął studia na wydziale chemiczno-przyrodniczym Uniwersytetu Wileńskiego. — Jako jeden z Filareków, został w roku 1823, uwięziony wraz z Mickiewiczem, Odyńcem, Zanem i innymi i — jak wiadomo — uwieczniony przez Mickiewicza w III części Dziadów, pod przydomkiem Żegoty.

Następnym lat kilka oddawał się z zamiłowaniem pracy na roli w powiecie Lidzki i stamtąd, wiosną roku 1831, wyszedł do powstania. — Początkowo, jako emisariusz, przedzierał się, wśród wielu przygód, przez Niemnię i lasy, do Kongresówki; potem brał udział w akcji powstańczej na terenie Wileńszczyzny, jako adiutant w oddziałach Chłapowskiego i Giełguda, do których przyłączyli się następnie z własnym oddziałem, Emilia i Cezary Plate-rowie. — Akcja ta zakończona została, jak wiadomo, przejściem przez Giełguda granicy pruskiej i rozbrojeniem oddziału, a należący do niego powstańcy, weszli od tej chwili na ciernistą drogę emigracji.

Domeyko rozpoczął ją od Drezna, gdzie zastał Mickiewicza, przeżyającego w tym okresie, stan najgłębszej depresji. — Niepokój o losy kraju, niemożność wzięcia udziału w powstaniu, niezadowolony z siebie samego, gnębił go moralnie i fizycznie. — Domeyko, przybywający z tej bitwy, do której tęsknił i, w dodatku, spokrewnionego z Marylą, witał z podwójną radością. — Po kilku miesiącach obaj przenieśli się do Paryża i znaleźli się w samym ognisku ruchu emigracyjnego z jego tarciami, zamieszaniem i biedą. — Domeyko zastał tu licznych znajomych i przyjaciół z czasów szkolnych i wojskowych, a poezem odnowił stosunki, nawiązane w ostatnich latach przed powstaniem, kiedy to

siedząc i gospodarząc na wsi, prowadził obszerną i ożywioną korespondencję z kilku osobistościami ze świata naukowego Anglii i Francji, tak dla uprawy w językach jak dla utrzymania kontaktu z europejskim ruchem kulturalnym. — Obecnie, zgłosił się do niektórych z nich osobiście i, jako znany już korespondent, znalazł chętnie przyjęcie i poparcie, dzięki czemu, zajął krótko stanowisko sekretarza generała La Fayette'a, które to obowiązki pełnił aż do śmierci generała; jednocześnie, mając lat 32, nie wahał się zasiąść ponownie na ławie szkolnej i zapisał się do Akademii Górniczej. — Letnią praktykę odbywał co roku w kopalniach Lotaryngii, co wszystko nie przeszkadzało mu brać żywego i czynnego udziału w sprawach społecznych i politycznych emigracji.

Kończąc Akademię w roku 1838, otrzymał od przedstawicieli rządu chilijskiego propozycję, objęcia stanowiska profesora chemii i mineralogii w Szkole Górniczej w Santiago. — Pisząc o tem w swych Pamiętnikach, Domeyko zaznacza, iż głównym skrupułem, dla którego początkowo się wahał w przyjęciu tej propozycji, była zupełna nieznajomość języka hiszpańskiego, w którym miał od razu prowadzić wykłady. Ale w owym czasie żegluga z Europy do Chili, trwała przeszło trzy miesiące, przyszedł do wniosku, iż czas ten jest aż nadto wystarczający do nauzenia się jakiegokolwiek języka, i, zaopatrzony się w odpowiednie podręczniki języka hiszpańskiego, w którym miał od razu prowadzić wykłady. — Podróż ta, opisana przez niego własnoręcznie w małej książeczce, znajdującej się obecnie w Muzeum Mickiewiczowskim w Nowogródku, rozpoczyna się od pójścia w Paryżu z Mickiewiczem i tłumem przyjaciół, poczem opisane są burze na Atlantyku, tygodniowy pobyt na Maderze, Rio de Janeiro i okazywanie prawie całej Ameryki Południowej wzdłuż jej wybrzeży, burzliwe i niebezpieczne przepłynięcie cieśniny Magelańskiej, morska choroba — a wśród tego — uporczywa, wytrwała, dniem i nocą, nauka języka hiszpańskiego; dla wypoczynku — rozmowa, również hiszpańska, ze współpasażerami. — W rezultacie zaś, w tydzień po wylądowaniu w Valparaíso i przybyciu do Santiago, Domeyko — jak sam pisze — nie tyle pewny siebie, co ufny w pomoc Bożą, — wygłaszał pierwszy swój wykład.

Odtąd życie popłynęło mu wartką i szeroką falą. — Organizacja polityczna i społeczna republiki Chilijskiej, a tembardziej jej

szkolnictwa, znajdowała się jeszcze wówczas w stadium dość pierwotnym. — Z pierwszych zastępów przez siebie wyszkolonych Domeyko sformował po kilku latach, nowe kadry profesorskie i utworzona została Akademia Górnicza, później przekształcona na Uniwersytet, którego Domeyko był przez kilkanaście lat Rektorem, zajmując jednocześnie katedrę chemii, mineralogii i paleontologii. — Reorganizacja szkół średnich, została również przez rząd akceptowana i przeprowadzona według jego planu.

Wszystkie wakacje letnie poświęcał Domeyko badaniom naukowym na terenie całego pasma Kordyljerów, należącego do Chili. — Rezultatem tych prac było odkrycie licznych źródeł mineralnych leczniczych, odkrycie nieznanego dotąd minerału, w rodzaju przezroczystego tufu — który znalazł zastosowanie w przemysle, nagromadzenie olbrzymiego materiału naukowego w postaci zbiorów mineralogicznych i zbadań dokładnej tej części Kordyljerów, jej bogactw i przyrody. — W ciągu tych lat, Domeyko odbył też dwa razy podróże do Araukacji, zamieszkałej jeszcze wówczas przez zupełnie dzikie plemiona. — Książka z opisem tych podróży w języku hiszpańskim, p.t. „Araukania i jej mieszkańcy”, została przetłumaczona na języki: polski, francuski, angielski i niemiecki i zwróciła uwagę świata podróżniczo-naukowego, tak dokładnością opisu, jak sposobem wysoce humanitarnym ujmowania stosunku człowieka białego do ludów jeszcze nieucywilizowanych. — Poza tem pisał dzieła fachowe i podręczniki szkolne, liczne artykuły naukowe do „Revue des Deux Mondes” i „Revue des Sciences” i prowadził obszerną korespondencję z Polonią zagraniczną oraz z wielu uczniami obu półkuli.

W tem tak zapełnionym życiu, znalazło się — chociaż późno — miejsce na — miłość. — Mając już lat około pięćdziesięciu — zakochał się. — Pisz do tem w jednym ze swych listów do Mickiewicza, bardzo powściągliwie i jak by z pewnym żałowaniem: „Mam Ci donieść o wielkiej zmianie, jaka zachodzi w moim życiu: wśród licznej rodziny mego przyjaciela Sotomayora, jedna z jego córek — podobna mi się... a może i więcej, niż podobna, i wkrótce zostanie moją żoną”. — Pomimo znacznej różnicy wieku, małżeństwo było bardzo szczęśliwe, lecz Enriqueta dość młodo zmarła, zostawiając troje niezupełnie dorosłych dzieci, których dalszym wychowaniem, ojciec z właściwą sobie sumiennością, kierował osobiście. — Córka wyszła wkrótce za swego krewnego L.

Domeykę i zamieszkała w rodzinnych stronach ojca w Nowogródczyźnie, zaś w kilka lat potem, Rektor postanowił przyjechać do Europy, tak dla dopiłowania studiów obu swych synów, jak i dla odwiedzenia starej Ojczyzny. — Dużo trzeba było starań i protekcji zanim się udało wyjechać od ówczesnego generała-gubernatora wileńskiego Kochanowa, pozwolenia na przyjazd do kraju b. powstańca, na sześć miesięcy. Termin ten, przy tychże protekcjach z roku na rok przedłużany, przeciągnął się do lat czterech, które Domeyko spędził w Europie, mieszkając stale u córki w Nowogródku, lecz odbywając częste podróże do synów, z których jeden ukończył Akademię Duchowną w Rzymie, drugi — wyższą Szkołę Górniczą we Freibergu koło Drezna. — Poza tem Rektor, mający wtedy lat 82, t.j. w wieku, w którym jego rówieśnicy spędzają przeważnie czas na drzewie w wygodnym fotelu, odbył podróż do Ziemi Świętej w towarzystwie niewiele młodszego O. Semenki, z zakonu O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie. — Obaj zwiedzili wówczas całą Palestynę i część Egiptu konno — na koniach, mułach, lub wielbłądach. — Domeyko spędzał też w ciągu tych lat dłuższy czas w Krakowie, gdzie syn jego starszy, po wyświęceniu, odprawiał pierwszą Mszę św., na życzenie ojca, w Katedrze na Wawelu.

Ze swych współczesnych rówieśników, zastał Domeyko po pięćdziesięciu latach przy życiu, tylko A. E. Odyńca, w którego domu zwykle w Warszawie zamieszkiwał i Marszałkowska Aleksandrowa Domeykowa w Wilnie, znaną za czasów filareckich, z urody i wdzięku, Zosię Brochocka, na widok której, przy pierwszym spotkaniu, nie mógł się powstrzymać od wykrzyka: „I to Zosia!” — Marszałkowska zaśmiała się swoim cichym śmiechem: „Che, che, jemu się zdaje, że on nie postarzał...”. — A jemu się naprawdę zdawało, że on nic a nic nie postarzał.

Wkrótce jednak po powrocie do Santiago, zdrowie zaczęło szwankować i — w piękny, letni poranek (luty na tamtej półkuli, odpowiada naszemu sierpniowi), Rektor, zajęty w swym ogrodzie doglądaniem ulubionej i własnoręcznie prowadzonej, plantacji róż, zasnął wśród nich, by się już więcej nie obudził.

Staraniem rządu chilijskiego, wydane zostały po śmierci Domeyki, dzieła jego naukowe w pięciu tomach; popiersie jego znajduje się w Uniwersytecie w Santiago i w wielu szkołach średnich a na cmentarzu Mauzoleum z pomnikiem, wzniesionym kosztem rządu. — Jeden ze szczytów

Cement, KOKS, „Kresopał” WILNO, ul. WIELKA 2, Tel. 24-10
Sprzedaż na województwa: Wileńskie, Nowogródzkie i Białostockie wagonowo i torowo.

STANISŁAW PIŁCZUL przeprowadził się na ul. WILEŃSKĄ 20. Tel. 29-10.
WYTWÓRNIWA FLI I CHAŁWY
Znakomite w smaku — a przystępne w cenie. Żądać wszędzie.

W PODROŻY



cera po częstym myciu wymaga przypudrowania. Najlepiej odpowiada zadaniu nieszkodliwy, delikatny, przygotowany na sproszkowanych celbulkach lilii białej, o 14-u odcieniach — do każdej karnacji

PUDER ABARID

DLA OPALONEJ CERY BLONDYNK DOLECAMY KOLOR „PASTEL”

Odpowiedzi Redakcji

WP. Bolesław Makarewicz, Warszawa. Poglądy Pana podziwiamy. Obawiamy się jednak, że artykuł uległby konfiskacji.

WP. Alojzy Morski, Grudziądz. Bez bez porozumienia się nie możemy.

WP. Zdzisław K., Lwów. Jeszcze w zeszłym tygodniu można było to podać. Dziś już to nieaktualne.

WP. R. S. Nie skorzystamy. Anonim.

WP. T. R. Za wyrazy oburzenia i protestu spowodu ostatnich wypadków dziękujemy.

Koło młodych Lidzian. Dziękujemy za tyle szczerych i gorących słów. Najzupełniej rozumiemy sytuację.

WP. R. St., Cieszyń. Oby tak było. Skorzystać nie możemy.

WP. Karol G., Poznań. Bez wątpliwości.

WP. A. P., Wilejka. Zawsze prosimy — na warunkach znanych.

WP. K. K. Kossowski, Oszmiana. Cieszymy się. Mnóstwo pozdrowień. Dobrze. Może przysłać Pan później.

WP. Kowalewski. W sprawie tej powinien Pan się zwrócić do którejś z warszawskich firm wydawniczych. Jeżeli Panu będzie odpowiadało porozumienie się osobiste, to prosimy w godz. 17—18 z wyjątkiem niedziel i świąt.

WP. S. T. Toruń. Od trzech dni.

WP. G. Rolniewicz, Warszawa. Dziękujemy za pozdrowienia. Odpowiedzi tylko w piśmie.

WP. C. Wojski. Nie skorzystamy. Rękopisów redakcja nie zwraca.

WP. Malczewski. Takie słowa dodają nam otuchy.

WP. Stefan Kormicki, Wilno. List Pana jest bardzo szlachetny. Drukować nie możemy, bo skonfiskują. Może być Pan pewien, że listy „szarych ludzi” przeważnie nie dochodzą do adresatów.

Przy bólach głowy i zawrotach, wywołanych przez zaparcie stolca, należy używać wieczorem i rano na czczo pół szklanki naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa”.

HEJŻE NA ŚWIETLICE

Od roku 1931 w budynku pozostałym po zlikwidowanej gminie Siefanpol, mieściła się świetlica.

Odbywały się tu zebrania P.W., obchodzono tu święta narodowe, organizowano akademie, odczyty i przedstawienia. Słowem świetlica skupiała w swych ścianach kulturalno-artystyczne życie całej okolicy.

Pan Prokop oświatową. Postanowił zniszczyć ją.

— Czemuż to?

— A bo tu panie tego dzieła się rzeczy nadzwyczajne! Zbierają się, czytają gazety (!) po jakimś djabła to wszystko!

ARMIA TRZECH

W sobotę 11.II 1939 r. do pozostałości agencji powstowej, mieszczącej się pod tym samym dachem co i świetlica, przybył Cebulski, a nieco później zjawił się p. Prokop w towarzysztwie baciński Mikołaja.

— Kto zamknął świetlicę? — wrócił się z zapytaniem jeden z przy-

bytych do pocztowego gońca p. Marcinkiewicza.

— Barylko.

— A skądże gałubczak u kawo-klucz?

— U Barylki.

— Co za cholera z twoim Barylkiem! — ryknął podskakując do okienka bohater od zdobywania uroczonych kazynek. — Na jakiej podstawie on zawiesił zamek?

— Na skoblu.

— Pytam się kto go upoważnił zamykać świetlicę?

— Cztery lata jest przewodniczącym.

— Ale dziś przestaje nim być! Chce mieć lokal, niech sobie zbuduje, a ten ja zabieram pod spółdzielnię. Mówię językiem literackim i konstfiskuję!

DAJ GIRO

Splunął, zwymyślał aż ściany powstęły, zwrócił się, potem rzucił „katechizm” i rozkazał:

— Panie! Daj pan giro

— Proszę.

— Większej pan nie ma?

— Mam dwa kilogramy.

— Dawaj, o dawaj, dawaj!

Uszczęśliwiony dowódca ruszył ku zamkniętym drzwiom świetlicy, a za nim podśpiewując marsza smętną szturmową brygadą.

„Inteligentni” ludzie zaczęli na zmianę walić w „nieinteligentny” zamek. Biedak wykręcał się, podkakiwał jak umiał, tak unikał śmiertelnych ciosów.

Opór mizernego żelastwa podniecał bojowy zapal atakujących. Zalewając się krasnolustem potem bili aż echo rozlegało się po okolicy, aż drżały spróchniałe ściany budynku, a on bezczelnie rdzawy drań, ani myślał ustępować.

— Nie puszczać! — jęczał pod potęgami uderzeniami. — Tu w tych ścianach krasnolustem wypierają polskie dusze. Pod tym dachem niedo-pokolenie nasz kochać wielkość matki Białego Orła! Nie puszczać, nie!

HURRA

Nacierająca armia „prokopowców”, rzecz jasna nie miała ciężkich broni, bryn, a dźwięki gramoli pukawka jak na złość nie mogła pokonać głębi kłódki. Na pomoc jej zaprawili do wyłączenia bojowej sztab głównej z szafkami w ozdobach musiał przetrwać ultimatum o zawieszeniu broni.

Odwaznik z pobojaniami bokami wrócił do rządu, aby wskazywać „do kładną” wagę przesyłek, bohaterzy zaś nie z pod V. terloo, ale z pod drzwiami nadsłyszeli na lawocze opracowywali plan generalnego szturmu.

— Wjędźmy panowie przez okno!

— Co ty zwariował? My ludzi panie tego (!) odpowiedni gest w kierunku czoła! mamy naśladować koniokradów!

— Może przejdzie komin?

— Nie majcie planów dymochodu, zabłądzimy... Wicie, pozwólcie mi schodzić w głowę po rozum znajduję sposób... O, już mam! Chociażmy z rozpędu uderzymy w drzwi.

— Brawo! Chodźmy!

— Uważaj panowie, żeby który głowę nie ryknął. Bo ja emerytury

placić nie myślę... Raz, dwa, hurra!!! Trzasnęły deski, skobel pod naporem trzech osób pekl. Towarzystwo śmiejąc się głośno wpadło do środka.

Portrety, wizerunki dostojników państwowych, godło Polski zerwano z frontowej ściany. Na miejscu stołów, stołków i szaf bibliotecznych, powstały półki, półeczki i obszerne ludo sklepikarskie.

Poco!

Zgadzałem się z tem, że spółdzielnia (nawet bez udziałowców), którą Prokop i przyjaciele przenieśli do lokalu byłej świetlicy, jest rzeczą społeczną. Rozumiem także motywy: „mamy mamy papier od wojska”. Nie rozumiem jednak taktyki stefanpolskich spółdzielców. Skoro zarząd gminy Miłokajewskiej postanowił oddać lokal pod spółdzielnię, można było zawiązać przewodniczącego, żeby zabrał swe szafy, portrety i inne rzeczy. Poco było łamać, niszczyć? Poco było z wysokości ludzi ucziwych. (!) inteligentnych (!) zniżać się do roli włamywacza?

Nie dziwię się Cebulskiemu, gdyż od lat szkolnych nosi on tytuł stupro-

centowego... Nie zwracam również uwagi na czynny „obywatelskie” Prokopa, albowiem „obywatel” ten jest nim tylko przed pierwszym. Ale ty baciuszka z swoim szturmem zjechałeś poniżej krytyki.

Jesteś sługą Chrystusa Pana. Głosisz Jego wskazanie „kochaj bliźniego”, dla czego więc z taką nienawiścią niszczysz Polskie Placówki oświatowe? Co skłania do tego?

Może chęć służenia Polsce? Może patriotyzm, który brzmi: „douha my spali”?

Mgła i tuman powisły nad rozbudzoną okolicą. Zacznie bezkarnie grzasać chuligaństwo z pod ciemnej gwiazdy. Analfabetyzm powrotny zaleje pozabawioną samosztalcenia się młodzież.

Och, popuszka, popuszka!

Patrząc na twoje mimowoli powtarzam słowa autora: „wyuczyć i malpę można, ale żeby być inteligentnym, trzeba nim się urodzić”. Trzeba mieć w żyłach krew ludzi szlachetnych, a nie posokę egoisty z pod Choreszczy.

St. Gryzoń

NOTATKI RADJOWE

KONCERT PORANNY

Poranny koncert radiowy dla wsi w niedzielę, 26 marca, o godz. 9.00 — wykona Kapela Wiejska „Kaskada”.

TRZĘSIENIA ZIEMI

Trzęsienia ziemi są kataklizmem, który czasami niszczy całe kraje. — Jakże są ich przyczyny opowie w interesującej pogadance prof. Edward Passendorfer w niedzielę, 26. III. o godz. 14.40 w cyklu „W świecie przyrody”.

O POZNANIU

W wędrowniach po większych miastach polskich w niedzielę, 26 marca, o godz. 14.50 znajdziemy się w Poznaniu, po którym w barwnym radioreporażu oprowadzi nas Antoni Górubiew.

Programy radiowe

WARSZAWA

Niedziela, 26 marca 1939 roku

7.15 Pieśń. 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. 10.30 Muzyka. 11.45 Przegląd czasopiśm. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjtki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. — 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu” audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Utwory skrzypcowe. 16.50 Konferencja wielkopostna — wygl. ks. Michał Klepacz. — 17.05 „Jak pracuje teatr we Lwowie” — montaż radiowy. 17.35 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.25 Przerwa. 19.30 Transmisja na Wystawę światową w Nowym Yorku. 20.00 Muzyka lekka. — 20.15 Audycja informacyjna. 21.20 — Recital śpiewaczy. 21.50 Wesoła audycja. 22.30 Potpourri z operetek Lehara. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23.05 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA

Poniedziałek, 27 marca 1939 r.

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. — 11.15 Melodie w rytmie walca. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. — 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i przemysłowców — 13.30 „Uwertura koncertowa” — audycja dla liceów. 14.00 Przerwa. 15.00 — Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.20 Pogadanka sportowa. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Recital wiołencelowy. 17.05 Reportaż Jerzego Kozłowskiego z Instytutu Psychologicznego Uniwersytetu Poznańskiego. — 17.20 „Operetka i ty” — audycja muzyczna — słowna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja Związku Rezerwistów. 19.00 Koncert rozrywkowy. — 20.58 Przerwa. 21.00 Międzynarodowa Unia Młodych — aud. z Watykanu. — 21.15 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. 21.55 Jan Sebastian Bach: Arje i 30 wariacji G-dur. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. — Komunikat meteorologiczny. 23.05 — Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WILNO

Niedziela, 26 marca 1939 roku

Patrz program warszawski. 8.45 — Program na dzisiaj. 8.50 Wiadomości rolnicze. 9.00 Gra Kapela Wiejska — „Kaskada”. Patrz program warszawski. 10.30 Wyjtki z oper polskich — Patrz program warszawski. 13.05 „W świecie rampy” — feljton. Patrz program warszawski. 14.40 W świecie przyrody. 14.50 „Wędrujemy po Poznaniu” — gawęda dźwiękowa. 15.20 Echa przeszłości: „Biała Góra i rok 1939” — pog. Patrz program warszawski. 16.50 Konferencja wielkopostna — wygl. ks. prof. M. Klepacz. Patrz program warszawski. 19.25 „W nocy wszystkie koty szare” — wieczór świetlicowy. — 20.10 Wileńskie wiadomości sportowe. Patrz program warszawski. 23.05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał tablica K. O. P.

Niedziela, 26 marca 1939 roku
8.45 Nasz program. 8.50 Wiadomości rolnicze. 9.00 Gra Kapela Wiejska „Kaskada”. 10.30 Muzyka. 13.05 — „Musztra” — opowiadanie. 14.40 W świecie przyrody. 14.50 „Wędrujemy po Poznaniu” — gawęda dźwiękowa. 15.20 Gawęda aktualna. 19.25 „Pobił się dwaj górale” — audycja słowno-muzyczna. 23.05 Zakończenie programu.

Prokurator żąda dla Weidmanna kary śmierci

PRYZ PAT Prokurator zażądał dla Weidmanna kary śmierci. W poniedziałek oczekiwane są mowy prokuratorskie w sprawie współoskarżonych Million'a, Blanca i Colette Fricot. Wyrok oczekiwany jest pod koniec przyszłego tygodnia.

Polska misja archeologiczna w Egipcie

zakończyła swe prace

IDFU (GÓRNY EGIPET) PAT. Tegoroczny sezon wykopaliskowy już został zakończony i polsko - francuska misja archeologiczna pod kierownictwem prof. K. Michałowskiego wyjechała do Kairu.

Najciekawsze rzeczy odkopane na starożytnym cmentarzysku, okalającym miasto od południa - wschodu. W grobowcu jego ekscelencji Izi, gubernatora Idfu z czasów 6-ej dynastji (3600 lat przed Chrystusem) znaleziono sarkofag z napisami, wazy alabastrowe i miedziane (miedź wówczas była równie cenna, jak złoto, naszyjnik złoty, perły i t.d. Odkopano również grobowce w postaci kilkupiętrowych domów z oknami i drzwiami, także, jakie dotychczas jeszcze budują na cmentarzach egipskich.

Prof. K. Michałowski wyjeżdża do Sudanu, by obejrzeć tam niektóre miejscowości ciekawe pod względem archeologicznym. Władze angielskie w Sudanie bardzo zachęcają do podjęcia prac wykopaliskowych i obiecują znaczne ułatwienia.

Samolot spłonął wraz z pasażerami

BUENOS AIRES PAT Według otrzymanych tu wiadomości z Bogoty, wydarzyła się w Kolumbji tragiczna katastrofa lotnicza. Samolot pasażerski, lecący z miejscowości Barranquilla do Bogoty, spadł ze znacznej wysokości w okolicach miejscowości La Tolda, rozbijając się doszczętnie.

Pilot, dwóch członków załogi i pięciu pasażerów zginęło na miejscu. Przybyła na miejsce wypadku brygada ratownicza znalazła tylko szczątki spalonego samolotu i zwęglone do niepoznania zwłoki ofiar wypadku.

Tajemnice płaczu

Uczeń chemicy i lekarze zastanawiają się oddawna nad procesem płaczu. Obliczono np., ile łez dziennie można wypłakać. 20-cia łez waży 1 gram, a ponieważ łzy składają się głównie z wody, można przyjąć 1 gram za 1 cm. sześć. 120 kropel dziennie — oto maksimum produkcji gureczków. Gdzie jednak podziewała się łzy, gdy nie płaczący. Oto płyną, poruszane ruchem powiek, do jeziora łzowego, mieszczącego się w wewnętrznej zakamarku oka. Kanalik prowadzi je dalej do woreczka łzowego, wreszcie dostają się do jamy nosowej. Podczas tej czynności gałki oczne zostają doskonale oczyszczone i niemalże wymyte.

Pozatem stwierdzono, że łzy odgrywają dużą rolę jako niszczycielski bakterji. Według relacji pewnego angielskiego lekarza, łzy zawierają ferment lizozym, który na zbierające się

w oku zarazki działa 100 razy silniej, niż mocny roztwór soli. Powieki i rzęsy zaopatrzone są w dużą ilość drobnych kanalików (50—70), w które łzy spływają. Gdy któryś z tych kanalików się zanieczyści i zagni, tworzy się t. zw. jęczmień. Jakkolwiek mechanizm oka i sam proces płaczu potrafiłono wytłumaczyć, nie zdołano jednak odpowiedzieć, dlaczego płaczący: czemu poczynają płakać łzy podczas silnego bólu, smutku, spontanicznej wesołości, lub nawet w czasie gwałtownego wiatru? Uczeń próżno głowił się nad rozwiązaniem tej tajemnicy. Oto jedno z ciekawych doświadczeń, które przyczyni się może do rozwiązania trudnej zagadki. Z kanalików łzowych krowy pobrano ich zawartość i zastrzyknięto ją psu; w chwilę po tem nozdrza i wargi psa zaczęły drżeć, oczy zwilgotniały... płakał.

Motor w żołądku

W jednym ze szpitali w Ohio, zmarł starszy mężczyzna, który przed śmiercią uprosił lekarzy, żeby obejrzeli jego domową „baterję”. Okazało się, że była to bateria butelek po różnych wódkach, które w życiu wypił.

Jak po jego śmierci obliczono, wypijał on tygodniowo około litra spirytusu, w ciągu całego życia, sądząc z pozostałości „baterji”, wlał w siebie około 2-500 litrów tego cennego, kuli ziemskiej.

Automobilisci amerykańscy dodali do tego obliczenia inne. Oto gdyby amator spirytualizm kupił sobie w miłośności motocykl i zamiast w siebie, — wlewał zakupywany spirytus do motoru, mógłby za przepię pieniądze objechać kulę ziemską dookoła, a przynajmniej odbyć na tej ilości spirytusu podróż, równą bez mała obwodowi kuli ziemskiej.

W Warszawie

„SŁOWO”

jest w dnie powszednie w sprzedaży w kioskach po południu od godz. 2 m. 30. a

w Niedzielę od rana.

Prosimy o zwracanie się z wszelkimi reklamami do naszego Warszawskiego Oddziału

Może 8 m. 2. — Tel. 9-08-40.

W terenie i na torach

Nowy rekord Ameryki w rzucie oszczepem

NOWY JORK. W zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Kaliforniji Peoples ustanowił

nowy rekord Ameryki w rzucie oszczepem, osiągając 71,36 m.

Doskonałe warunki dla narciarzy

KRAKÓW. Liga popierania turystyki ogłasza 15 komunikat śniegowy Tow. Krzewienia Narciarstwa i Państw. Instytutu Meteorologicznego, zawierający następujące dane.

Ogólna ocena warunków śnieżnych w Karpatach z dn. 23. 3. 39 r.

Warunki śnieżno-narciarskie w górach, a zwłaszcza w Tatrach, Beskidach Zachodnich, Bieszczadach i Czarnohorze są obecnie dobre już powyżej 600 m., nieco gorsze są w Karpatach Wschodnich, w Gorganach i Beskidzie Huculskim. Wyżej 800 m. warunki śnieżne są doskonałe. We wszystkich prawie punktach wypadowych w góry, na podejściach i zjazdach narciarskich śniegu jest dosyć, co bardzo ułatwia dłuższe wycieczki i krótkie niedzielne spacery narciarskie.

Grubość waha się od 3 do 35 cm. w Karpatach Zachodnich, a od 2 do 25 cm. w Karpatach Wschodnich. Miejscami, zwłaszcza w Beskidzie Niskim i bardziej ku wschodowi, w niż-

szych partjach gór śnieg jest już nieco wilgotny.

Obecne warunki śnieżno-narciarskie utrzymują się jeszcze dosyć długo w górach wyżej 800 m. Na pogórzach i w dolinach już w najbliższych dniach nastąpi odwilż, która spowoduje całkowity zanik pokrywy śnieżnej w tych obszarach.

Komunikat T. K. N. dla automobilistów.

Warunki komunikacyjne na drogach w Beskidach zachodnich są obecnie dobre. Miejscami tylko w górach potworzyły się zapy śnieżne, a na podgórzu wystąpiła gołoledź, co jednak nie utrudnia zbytnio komunikacji samochodowej.

Przejazd przez przełęcz Koniakowską w Beskidach Śląskich, odcinek Miłówka — Istebna jest niemożliwy z powodu wielkich zasp śnieżnych. Na odcinku Świerczynowiec — Zwardoń w dalszym ciągu potrzebne są przepustki.

Piłkarze angielscy nie pojadą do Niemiec

BERLIN. Pogorszenie się stosunków niemiecko - angielskich wyraża się również w dziedzinie sportu. M. in. odwołane zostały

przez Anglików wyjazdy drużyn piłkarzy angielskich do Niemiec. Wyjazdy te przewidziane były na maj r. b.

Mistrzostwa bokserskie Niemiec

ESSEN PAT W Essen rozpoczęły się tegoroczne mistrzostwa indywidualne Niemiec w boksie. Do mistrzostw zgłosiło się ponad 100 zawodników, co spowodowało zarządzenie dodatkowych rund wstępnych. Już w pierwszych spotkaniach zanotowano szereg niespodzianek, z których największa była porażka reprezentacyjnego boksera Rzeszy w wadze ciężkiej Piet-scha do mało znanego Melzera. Ciekawsze wyniki pierwszych rund mistrzostw notujemy:

W wadze lekkiej pogromca Czortka Buettner 1 - szy (Wroc-

ław) przegrał do Kramera (Gutersloh), w wadze półśredniej reprezentant Rzeszy mistrz olimpijski Murach pokonał Obera (Magdeburg) w pierwszej rundzie przez nokaut. W wadze średniej świetny technik Baumgarten (Hamburg) wypunktował Gruenwalda (Monachjum), w półciężkiej nowy reprezentant Rzeszy Schmidt (Hamburg) wygrał na punkty z Leiserem (Stuttgart), w wadze ciężkiej po za wspomnianą wyżej porażką Pietscha, znany w Polsce Knorr (Berlin) wygrał w pierwszej rundzie przez nokaut z Merlem (Hamburg).

Zawody motocyklowe w r. b.

Ustalony już został terminarz sportowy Polskiego Związku Motocyklowego na sezon nadchodzący.

Ogółem wyznaczono 72 terminy zawodów, raidów szosowych i terenowych, a wreszcie zawodów na torach żużlowych. Ciekawsze terminy notujemy:

2—3 maja — raid „Sto mil po Polsce”.

27 — 29 maja — raid po zie-

mi Zaołańskiej.

24 — 29 czerwca — 6 dniowy raid „Szlakiem Marszałka”,

6 sierpnia — zawody motocyklowe o „Tourist Trophy” w Wiśle.

13—15 września — raid tatrzański Pol. Klubu Motocyklowego.

3 września — międzynarodowy wyścig o wielką nagrodę Polski w Warszawie.

Tegoroczne imprezy automobilowe w kraju

Z ustalonego już terminarza krajowych imprez samochodowych podajemy kilka najważniejszych dat:

16 kwietnia — otwarcie sezonu przez Automobilklub Wielkopolski i Pomorski.

29 i 30 kwietnia — jazda konkursowa do Poznania.

30 kwietnia — otwarcie sezonu Automobilklubów Śląskiego i Małopolskiego.

7 maja — dzień rekordu i próby szybkości, organizowane przez Automobilklub Polski w Warszawie.

12—14 maja — raid po Wielkopolsce.

14 maja — wiosenna jazda konkursowa Automobilklubu Polskiego.

20 i 21 maja — nocna jazda patrolowa Automobilklubu Wlkp.

21 maja — międzyklubowa jazda regulaminowa Automobilklubu Pomorskiego i Łódzkiego.

21 maja — pokaz i konkurs piękności samochodów A. P.

8 czerwca — raid kwalifikacyjny pań gdyńskiego A. P.

10—18 czerwca — Grand Prix Polski, i XII międzynarodowy raid A. P.

18 czerwca — próba sprawności i szybkości gdyńskiego A. K.

Dziś w niedzielę

W Wilnie — mistrzostwa Polski w boksie o godz. 12 w pol w sali Miejskiej przy ul. Ostrobramskiej.

W Warszawie — w gmachu YMCA o godz. 19-ej zakończenie finałowych rozgrywek koszykówki inerskiej o mistrzostwo Polski. O godz. 15 finały gier sportowych i pokazy gimnastyczne miejskich szkół i świetlic.

W lokalu ZZ. o g. 10 wane zebranie PZLA.

W lokalu WTW (Pierackiego 19) o godz. 10 sejmik Polsk. Zw. Tow. Wioślarskich.

W Krakowie — pierwszy mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Garbarnią i Ruchem oraz nadwiślański bieg narciarski na dyst. ok. 3.000 mtr.

W Katowicach — mistrzostwa bokserskie Polski z udziałem Krakowa, Śląska i Łodzi.

W Sienianowicach mistrzostwa Polski w piłce rowerowej.

W Poznaniu — zawody lekkoatletyczne na zakończenie przedolimpijskiego obozu.

We Lwowie — mistrzostwa wiosenne Ligi Okr.

W Toruniu — mistrzostwa bokserskie Polski z udziałem Poznania i Pomorza.

W Równem — mistrzostwa bokserkie Polski z udziałem Lwowa, Wołynia i Lublina.

W Gdyni — mecz bokserski Baltyk Warszawianka.

W Feldbergu — międzynarodowe zawody narciarskie z udziałem Polaków.

W Juan led Pines — zakończenie międzynarodowego turnieju tenisowego z udziałem Baworowskiego

We Florencji — mecz piłkarski Niemcy — Włochy.

W Luxemburgu — mecz piłkarski Niemcy 2 — Luxemburg.

We Frankfurcie — mecz piłkarski Włochy 2 — Niemcy pol. — zaci.

W Płanicy — międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo jugosławii.

KURS TRENERÓW NARCIARSKI W ZAKOPANEM

ZAKOPANE PAT. W Zakopanem rozpoczął się pierwszy kurs trenerów narciarskich w konkurencjach klasycznych i alpejskich. Kurs zorganizowany przez komisję wyszkoleniową PZN, potrwa do 6 kwietnia. Prowadzą go znany trener naszych narciarzy Anstrjak Roehrl oraz Orlewicz. Ponadto jako trenerzy biorą w nim udział b. mistrzowie Polski w narciarstwie oraz czołowi zawodnicy. Zadaniem kursu jest wyszkolenie trenerów krajowych celem obsadzenia w przyszłym sezonie zimowym poszczególnych ośrodków krajowych.

PRZED MECZEM BOKSERSKIM JUNIORÓW POLSKA — NIEMCY

BERLIN. PAT. Sfery bokserskie Niemiec oczekują z wielkim zainteresowaniem bokserskiego meczu państwowego Polska — Niemcy, zorganizowanego przez drużynę juniorów. Mecz ten odbył się, jak wiadomo w dniu 9 kwietnia w Poznaniu. Skład drużyny niemieckiej nie jest jeszcze znany, natomiast co do składu Polaków informują, że wystąpi on w następującej kolejności: Jarnuszewski (Toruń), BBazaniak (Poznań), Marcysiak (Inowrocław), Gorączniak (Poznań), Sobczak (Poznań), Kotkowicz (Łódź), Szymrok (Toruń), i Dresler (Łódź). Skład drużyny niemieckiej ustalony zostanie po mistrzostwach bokserskich Rzeszy, które się obecnie rozgrywają.

Jak wiadomo, w drużynach juniorów mogą brać udział jedynie ci zawodnicy, którzy ani razu nie reprezentowali barw państwa w meczu międzypaństwowym.



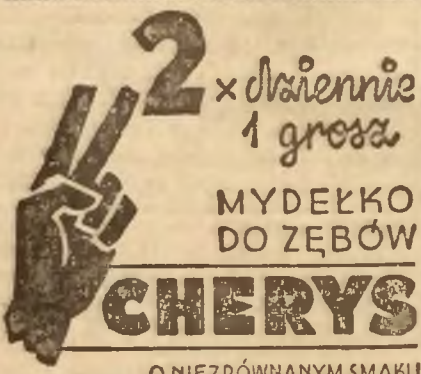


Eleonora i Wacław Sciborowie oraz Irena Horecka w Wilnie

Znana u nas para artystów Eleonora i Wacław Sciborowie oraz doskonała artystka scen warszawskich Irena Horecka, wystąpią raz jeden w Teatrze Miejskim na Pohulance w ponie- dzialek 27 III. 1939 roku.

Trójka świetnych aktorów ukaże się w pełnej humo-ru komedji Antoniego Cwojdzkiego pt. „Człowiek za burtą”. Komedia ta została odznaczona na grodą im. Reyneia

Przedstawienie to wzbudziło ogromne zainteresowanie, tak że względu na nazwisko autora znanego w Wilnie z komedji „Te- orja Einsteina” i „Freuda te- orja snów”, jako też i z tego powodu, że będzie to jedyna o- kazja, w której państwo Scibo- rowie przypomną się publiczności wileńskiej, darzącej ich zawa- sze nieklamana sympatją.



ZAPISZ SIĘ DO TOWARZY-
STWA POPIERANIA BUDOWY
PUBLICZNYCH SZKÓŁ
POWSZECHNYCH!

ZARZĄD Wileńskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, że w dniu 26 kwietnia r. b. powiadomił Bank o za- mierzonym uczestnictwie w Zgroma- dzeniu.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów Wileńskiego Banku Ziemskiego

Akcje, albo zaświadczenia instytu- cji kredytowych o zdeponowanych akcjach z numeracją takowych, po- winny być złożone w Banku przed dniem 19 kwietnia r. b.

Dopozytariusze Wileńskiego Ban- ku Ziemskiego powinni przed dniem 19 kwietnia r. b. powiadomić Bank o za- mierzonym uczestnictwie w Zgroma- dzeniu.

Akcjonariusze, reprezentujący przy- najmniej 1/10 części kapitału zakła- dowego mogą zgłosić na porządek dzienny dodatkowe sprawy (§ 102 Statutu). Żądanie pomieszczenia po- szczególonych spraw na porządek dzien- ny powinno być zgłoszone nie póź- niej, jak na czternaście dni przed ter- minem Walnego Zgromadzenia (§ 101 Statutu).

O ile powyższe Zgromadzenie nie dojdzie do skutku, to następne Walne Zgromadzenie prawomocne bez wzglę- du na ilość przedstawionych na niem ak- cji, stosownie do Statutu Banku (§ 106), zwołaniem zostanie na dzień

Teodor Bujnicki laureatem nagrody lite- rackiej im. Filomatów

WILNO Jury wileńskiej na- grody literackiej w osobach pp. Henryka Elzenberga, Konrada Górskiego, Heleny Hleb - Ko- szanek, Witolda Hulewicz i Stanisława Turskiego uchwa- liło przyznać doroczną nagrodę im. Filomatów za rok 1938 p. Teodorowi Bujnickiemu za ca- łokształt dotychczasowej twór- czości.

Nagroda wynosi 1.000 zł. Wręczenie nagrody odbędzie się na specjalnej „Środku Literac- kiej” w drugiej połowie kwiet- nia.



ZACHOROWANIA ZAKAŻNE

WILNO Wykaz zachorowań i zgonów na choroby zakażne, występujące w województwie wileńskim od 12. III. do 18. III. 1939 roku:

Odra — 37, gruźlica otw. — 25 (zgonów 9), jaglica — 76, dur plamisty — 19, krztusiec — 19, świnka — 8, błonica — 11, dur brzuszny i rzekomy — 5, nagm. zapalenie opon mózgowych — 2 (1 zgon), płonica — 3, nagm. za- palenie mózgowia — 2, grypa — 2.

KRWAWY ZATARG O PAST- WISKO

LIDA Między mieszkańcami wsi i zaścianka Guciszki, powia- tu lidzkiego istniał spór o past- wisko, na którym rośnie olszyna. Onegdaj kilku mieszkańców wsi Guciszki udało się na spór- ne pastwisko celem dokonania wyrębu olszyny. W wyniku bój- ki między roszącymi preten- sje do pastwiska zostało trzech pobitych, przyczem ciężko po- bity kolkami Justyn Smoleński — zmarł po przywiezieniu do szpi- tała.

Zamknięcie subskrypcji na prace grafików wileńskich Zgłoszone zamówienia

Krystyna Wróblewska — „Stary młyn” akwaforta, cena 8 zł.

Czesława Zaniewska; Teresa Jur- gielewiczowa; Wiktor Rodowicz; Ale- ksander Bormann; Orłowski Henryk; Jadwiga Ehrenkreutzowa; Aleksander Wróblewski; Włodzimierz Giżycki. Z poprzednimi zgłoszeń 54.

Romana Gintyllówna „Zamek Tro- cki”, akwaforta, cena 7 złotych.

Pac - Pomarnacka Janina; Zyg- munt Karnicki - Smoleński; Feliks Ze- browski; Jan Piątkowski; Lucja Szy- ksisowa; Eugenia Flisowa; Stefania Lebecka; Wyslouh Seweryn; Jan Pa- radowski. Z poprzednimi zgłoszeń 41.

Leon Kosmowski „Wilno, miasto Gadymina”, miedzioryt, cena 10 zł.

Przyłuski Józef; Joanna Piekar- ska; Feliks Żebrowski; Juliusz Janic- ki; ks. Jan Ellert; Jadwiga Siedle- ka; Zofia Burezak - Abramowiczowa; Helena Żukowska; Stefania Lubecka; Wyslouh Seweryn; Teresa Jurgiele- wiczowa; Synowiec Józef i Jan L. Pa- gowski; Druet Kazimierz; Józef Li- gęza; Aleksander Wróblewski; Józef Świątek; Dr. W. P. z Grodna. Z po- przednimi zgłoszeń 110.

Michał Siewruk — „Dąb Chrobrego” — akwaforta, cena 8 zł.

H. P. Kazimierz Mackiewicz. Z poprzednimi zgłoszeń 29.

Koźma Czuryło „Stare lipy” ak- waforta, cena 10 zł.

Wiktor Rodowicz; Aleksander Bor- mann; Józefa Kaniewska; Cielecki Wiesław; Julia Tatomir; Czesława Zaniewska; Stefania Lebecka; Jadwi- ga Roo; Wiktor Rodowicz; Aleksan- der Bormann; Jan Kruszyński; Ma- rja Aleksandrowiczówna; ks. Jan Ellert; Jan Piątkowski; Eugenia Flis- owa; Witold Jankowski; Józef Ligę- za; Teodor Müller, Leon Bielak; Wi- told Dąbrowski; Wellisz Leopold; Jó- zef Baran. Z poprzednimi zgłoszeń 96.

Stanisław Żukowski „Kiermasz wileński” akwaforta, cena 10 zł.

Przyłuski Józef; Feliks Żebrow- ski; Wyslouh Seweryn; Kazimierz Kincel. Zofia Butkiewiczówna; Z po- przednimi zgłoszeń 33.

Bolesław Rogiński — „Targi świę- tojańskie w Wilnie” — akwaforta, cena 10 zł.

Wyslouh Seweryn; Tadeusz Sze- ligowski; Aleksander Wróblewski; Wacław Pancerzyński; Feliks Żebrow- ski; Zofia Burezak - Abramowiczowa. Z poprzednimi zgłoszeń 27.

Marjan Iwanciov — „Z walk o wolność” — akwaforta, cena pięć złotych.

Janusz Siedlecki; Helena Sienk- owicz; Szepepan Stec; Franciszka Ur- banowiczowa; Z poprzednimi zgło- szeń 27.

Walenty Romanowicz — „Nad Świtezją” — miedzioryt, cena 8 zł.

Janina Jankowska; Różarowa Włodzimiera; Stanisław Węslawski; Orłowski Henryk; Jan Piątkowski; Dyr. Szwykowski; Józef Trzeziak; Helena Kruszevska; Jerzy Olszewski; Helena Sienkiewicz; Jadwiga Roo; Wyslouh Seweryn; Czesława Zaniew- ska; Piotrowska Ludmiła; W. P., Sy- tuowice Józef; Druet Kazimierz; Cie- lecki Wiesław; Jan Paradowski; Jó- zef Świątek; Czesław Krupski; Leon Bielak; Kazimierz Mackiewicz; Wel- lisz Leopold; Józef Baran; Likszyna Marja. Z poprzednimi zgłoszeń 173.

Adolf Popławski — „Stodoła” — drzeworyt, cena 5 zł.

Wojewódzki Wacław; Marja Tara- siewiczowa; Jan Paradowski; Zofia Arcewska; Likszyna Marja. Z po- przednimi zgłoszeń 30.

Józef Marcinkowski „Kościół O. O. Misjonarzy”, akwaforta, cena 7 złotych.

Edmund Krak; Marja Wrześniow- ska; Teresa Jurgielewiczowa; Piotro- wska Ludmiła; Jam Szekling. Z poprzednimi zgłoszeń 44.

Na prace młodych grafików wileńskich wpłynęło zgłoszeń ogół- em 450. Z tych 210 — zamiej- scowych, 240 miejscowych.

Wydawanie prac zamówionych będzie trwało tylko do dnia 3 kwie- tnia. Prace nie wykupione do te- go terminu będą sprzedawane po cenach normalnych.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

WILNO Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powia- damia członków Syndykatu, iż w niedzielę, dnia 26 marca b.r. odbędzie się w lokalu Syndykatu o godzinie 11 -ej (lub o go- dzinie 11 min. 30 w drugim ter- minie) nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Zaga- jenie i wybór prezydium zgroma- dzenia, 2) Sprawa St. Mac- kiewicz, 3) Zmiana art. 22 Sta- tutu i uzupełniające wybory członków Sądu Dziennikarskie- go, 4) Wolne wnioski.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dziś 26
Ludg. ra-
lutio
Jana Dam.

Wschód słońca g. 5.10

Zachód słońca g. 5.40

PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Pań- stwowego Instytutu Meteorologi- cznego w Warszawie

Pochmurno z przejaśnieniami. W dzielnicach północnych i środkowych miejscami drobny śnieg. Nocą przy- mrozi w ciągu dnia temperatura po- wyżej zera. Slabe wiatry zmienne z przewagą kierunków zachodnich.

DYZURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki: — Nałęcza (Jagiellońska 1), Augustow- skiego (Kijowska 2), Romeckiego — (Wileńska 8), Frumkinów (Niemecka 23), Rostkowskiego (Kalwaryjska 31).

Hotel „St. Georges”

W Wilnie.
Pierwszorzędný.
Pokoje wygodne - ceny tanie.
Telefony w pokojach.

Hotel Europejski

W Wilnie.
Pierwszorzędný, ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa.

KOSCIELNA

— Rekolekcje wielkopostne dla in- telligencji katolickiej. Straniam Zw. Kat. Intel. Katol. rekolekcje wielkopo- stne dla inteligencji katolickiej w Wil- na rozpoczyna się w poniedziałek dn. 27 bm. o godz. 19 w Bazylice Metropol- itańskiej i trwać będą do dn. 2 kwiet- nia w l. (Niedziela Palmowa). Konfe- rencje wygłosi ks. prof. dr. Walery Jasinski, radca Kurji Biskupiej w Ka- towicach.

Przewidziane są konferencje stano- we.

Wstęp na okazanie karty uczest- nictwa. — Karty uczestnictwa są do nabycia w Księgarni św. Wojciecha.

— Rekolekcje dla lekarzy w domu Sodalitnym (Zamkowa 8) w dn. od 28 marca do 2 kwietnia o godz. 17.30. Rekolekcje poprowadzi ks. prof. W. Umanowicz. Karty wstępu w Księgar- ni Rutkowskiego — ul. Wileńska 38.

— Katolickie Stowarzyszenie Ko- biet z podziękowaniem Księdzu Pro- fesorowi Kiepacowski za odprawioną Mszę św. w kaplicy Stowarzyszenia i za wygłoszoną przeniętną naukę skła- da do jego dyspozycji 25 zł.

ZEBRANIA I ODCZYT

— Zarząd Stowarzyszenia Właści- cieli Nieruchomości m. Wilna zwołuje Zwyczajne Walne Zgromadzenie dnia 26 marca o godz. 17-iej w pierwszym terminie i o 17-iej m. 30 w drugim ter- minie w lokalu T-wa Kredytowego m. Wilna, ul. Jagiellońska Nr. 14.

Zarz. Tow. „Sokół” powiada- mia Członków i Sympatyków, iż w niedzielę od godz. 13-iej są zebrania nowopowstałej sekcji teatralno - chó- rowej na których są wygłaszane od- czyty i referaty.

— Walne Zgromadzenie Wileńskie- go Okręgu Kieleckiego LOPP odbę- dzie się w dniu 2 kwietnia 1939 r. w sali konferencyjnej Dyrekcji O. K. P. w Wilnie (Słowackiego 14) o godz. 12 m. 15.

— Dzisiaj w niedzielę o godz. 7-iej wieczorem w sali Śniadości U. S. B. odbędzie się zapowiadana Akademia Misyjna organizowana staraniem Sodalitji św. Piotra Klawera, w eza- nie której prof. Iwo Jaworski wygło- si referat p. t. „Organizacja Misyj Zagranicznych”.

— Stefan Ostierka, kasztelan ro- wogrodzki, emigrant wyznaniowy. Pod powyższym tytułem p. Wacław Gib- bert - Studnicki wygłosi w niedzielę dn. 26 bm. o godz. 6 wiecz. referat w Tow. im. Jana Łaskiego, ul. Zawalna 11 m. 3. Wstęp wolny. Goście mile wi- dziani.

— Sto lat w służbie lecznictwa. Pierwszy polski film naukowy propa- gandowy jest swego rodzaju ewene- mentem. Dzięki inicjatywie Zakładów Chemicznych „Ludwik Spiess i Svn” zrealizowany został przez wytwórnię „Awangarda” ciekawy film p. t. „Sto lat w służbie lecznictwa”. Film ten obejmuje dzieje rozwoju najbardziej za- sługowanego placówki przemysłu far- maceutycznego od malej apteki do wiel- kiej fabryki i wprowadza widza za kulisy produkcji środków leczniczych.

Film jest zajmujący, zrealizowany z takim poletem, że nie tylko fachowiec, ale nawet laik ogłeda go z dużym za- ciekawieniem. Dla osób ze świata me- dycyny i farmacji obraz ten ma szcze- gólne znaczenie, gdyż wykazuje, jak wiele twórczej pracy wkłada przemysł farmaceutyczny w dążeniu do współ- pracy z lekarzami celem zwalczania ludzkiego cierpienia i chorób.

Długo też dobrze się stało, że postanowiono zorganizować specjalny pokaz filmu „Sto lat w służbie leczni- ctwa”, na który zaproszeni zostali pp. Lekarze i Antekarze.

Pokaz odbędzie się w niedzielę, dn. 26 marca r. b. punktualnie o godz. 12 w południe w sali kina „Helios”, ul. Wileńska 38.

— 362 Środa Literacka. W dniu: 29 bm. znany krytyk i pisarz Teodor Pa- rnicki jeden z doskonałych mówców wygłosi odczyt p. t. „Literatura piek- na katolickiego humanizmu a psycho- logizm współczesny” (Chesterton, Mau- rice, Bernanos, Gertruda von le Fort, Svefrida Undset Zofia Kossak, Jerzy Andrzejewski i in.).

— Pokaz gospodarz. Liceum Go- spodarcze ZPOK zawiadamia, że w



Samobójstwo

WILNO. W Dołhinowie na tle nieporozumienia Poplewko Filip zranił ciężko nożem Aksuczy- Teodora. Po tym czynie Poplewko ukrył się, a w dniu 24 b.m. znaleziono go w stodole Jagielly Tadeu- sza martwego. Poplewko popeł- nił samobójstwo przez powiesze- nie się.

Znaczna kradzież w księgarni

GŁĘBOKIE. W nocy z 22 na 23 b.m. nieznani sprawcy po odjęciu o- bliętnicy i wyjściu szyby w oknie od- podwórza, dostali się do znanej księ- garni p. Włodzimierowa w Głębokim (ul. Zamkowa 17), skąd skradli towa- ru i gotówką na około 600 zł.

Policja poszukuje sprawców kra- dzieży.

TEATR NA POHULANCE

Dziś o godz. 10-iej
„Zazdrość i Medycyna”
Ceny popularne.
O godz. 20-iej
„Spakobierca”
Ceny popularne.

wtorek, dn. 28 bm. o godz. 17 w lo- kalu szkoły przy ul. Bazylińskiej 2-17 odbędzie się, poprzedzony pogaw- edką o spółdzielczości p. Namiecin- skiego pokaz: „Zastosowanie wyrobów produkcji spółdzielczej „Społem” (pla- ceczek z marmolady, babka marmurkowa na proszku, herbata). Wstęp na pokry- cie kosztów produktów 50 gr. Kon- sumpcja bezpłatna.

NAUKA

— „INSTYTUT GERMANISTYKI”. Wielka 2. — Nowe grupy od 1. III. rb. 4, — zł. mies. 1025

— Polski Czerwony Krzyż rozpoc- ynka kurs z ratownictwa sanitarnego w związku z OPL. — Reflektujący proszeni są o zapisanie się w kance- larii Oddziału — ul. Mickiewicza 7 od godz. 10-14.

TURYSTYKA

— Wycieczka do Rygi. Polskie Biuro Podróży „Orbis” przypomina, że w dniu 27.III.19 upływa ostateczny termin zapisów na wycieczkę do Ry- gi, która odbędzie się w dniu 5-10 IV rb. Cena udziału zł. 55.

ROZNE

— Wystawa Fotografiki Kola Stu- dentów W. S. P. USB. W niedzielę 26 marca w teatrze na Pohulance nastę- pi otwarcie wystawy młodych fotogra- fików: Jerzego Fiodorowa, Anastazji Kortówny, Haliny Leskowskiej, Ireny Markiewiczówny i Haliny Oppmanow- ny.

TEATR I MUZYKA

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”. Dziś o godz. 8 m. 15 „Lizystrata”. O godz. 4 po poł. po cenach propaga- ndowych „Kryśka Leśniczanka”. Jutra „Podwójna buchałta”. — TEATR MIEJSKI NA POHULAN- CE. Dziś o godz. 16-iej „Zazdrość i me- dycyna”. Ceny popularne.

O godz. 20-iej „Człowiek za burtą”. Ceny popularne.

— CO GRAJA W KINACH?

CASINO: — „Patrol bohaterów”. HELIOS: — „Trzy walce”.

JUTRZENKA: — „Pan Twardow- ski”.

LUX: — „Zaczęło się w pociągu”.

MAPS: — „Sierżant Berry”.

MUZA: — „Profesor Wilczur”.

KPW „OJNISKO”: — „Wrzos”.

PAN: — „Gibraltar”.

Świąte zne zakupy
w **W. NARBUTA**
WILNO, ŚW. JÓZEFŃSKA 11.
TEL. 4-72.
Ceny niskie i stałe.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI
DYPL. MISTRZA
S. Wiśniewskiego
WILNO, KROJEWSKA 1. Tel. 29-24
Specjalność: płaszczki karakulowe,
kotikowe, dachy, oraz wszelkie ro-
boty wchodzące w zakres kuśnierstwa.

Na większy i najpoważniejszy
ZAKŁAD KOSMETYCZNY
„Neo-Kosmetyka”
MICKIEWICZA 33
opiera zabiegi na podstawach ściśle
naukowych. Zapobiega zmianom za-
nikowym i leczy najstarsze nieuo-
magania skóry.

Zawiadamiam Sz. Kl. jentki,
iż otrzymałam
najnowsze fasony
KAPELUSZY
KRYSTYNA
F-ma „NARBUTA”
WILNO, ŚW. JÓZEFŃSKA 1.

SKŁAD APTECZNY W. KACZYŃSKI
WILNO, PORTOWA 5
byłego długoletniego pracownika
fir. „Narbuta”
poleca: wszelkie artykuły kosme-
tyczne, perfumeryjne, do podarce,
złota KREIOS DEWIERIOS oraz
krupnik polski, litewski, Solan i
Druskienickie. Ceny reklamowe.

NASIONA
kupuj tylko w
CENTRALI
Zawatrzeń Orzadniczych
WILNO, UL. ZAWALNA 28. Tel. 21-48.

PŁASZCZE I KOSTJUMY
DAMSKIE
na sezon wiosenny szyje
Pracownia Krawiecka
IGNACEGO NALEWAJKO
WILNO, GARBARSKA 2 m. 4.

NASIONA
poleca
W. WELER, WILNO
Sadowa 8, tel. 10-57.
Zawalna 18, tel. 19-51.
Cenil wysyłamy bezpłatnie.

NOWO OTWARTY
Salon dla Pań!
Juszkiewicz
z PARYŻA
WILNO, WIELKA 30-30
wykonuje PŁASZCZE, FUTRA,
KOSTJUMY, roboty kuśnierskie

MASŁO STOŁOWE
z majątku Wielkie Soleczniki
kilo 320
poleca **ZWIEDRYŃSKI**
Wileńska 36. Tel. 12-24.

Ogłoszenia świąteczne
zwykłe i seryjne
do **„SŁOWA”**
na warunkach specjalnie dogodnych
przyjmuje
BIURO OGŁOSZEN
Stefana GRABOWSKIEGO
WILNO, GARBARSKA 1. Tel. 82.
Kosztyorysy na żądanie.

Sprzedż mlyna wodnego

Dyrekcja Lasów Państwowych
Okręgu Wileńskiego w Wilnie sprzedaje
w drodze przetargu ofert pisem-
nych osadę i młyn wodny turbinowy
na rz. Iłji, gm. Iłja, pow. wilejskiego,
pod nazwą „Stara - Huta”
Powierzchnia osady 4,1949 ha, w
tem: gr. ornych 1,0887 ha, łąki 0,6092
ha, wody 1,6769 ha, pod zabudowa-
niami i drogami 0,2548 ha i spornych
gruntów 0,5653 ha.

Zabudowania drewniane: budynek
młyński, dwa domy mieszkalne i szo-
pa. Urządzenia mlyna: Turbina wodna
syst. „Francis” o sile 20 K. M., dwie
pary kamieni, pytel i perlat oraz dy-
namo - maszyna o sile 110 v. z 15
punktami świetlnymi. Oferty z poda-
niem zaofiarowanej ceny składać do
Dyrekcji Lasów Państwowych w Wil-
nie, ul. Wielka 66 w terminie do dnia
24 kwietnia rb. z załączeniem dowodu
wpłaty do PKO na konto czekowe Dy-
rekcji 703.001 wadium w wysokości
10% sumy zaofiarowanej, oraz dołą-
czyć zezwolenie władz administracji
ogólnej na prawo kupna mlyna zgod-
nie z rozporządzeniem Min. Spr. Wew.
netycznych z dn. 22. I. 1937 r. (Dz.
U. R. P. Nr. 12 poz. 84).

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wy-
boru nabywcę oraz nieskorzystania z
żadnej ze złożonych ofert.

Wyszła z druku praca
L. Zyckiej i M. Łęskiej
p. t.

„DZIAŁALNOŚĆ POWOZNIOWA
POLAKÓW NA ZIEMI MIŃSKIEJ”
w niewielkiej ilości egzemplarzy jest
do nabycia 5 zł. 50 gr. — w mies-
kaniu prywatnym: Zaułek Dobroczyń-
ski Legi Nr. 3-a m. 9 od godz. 12-2

GRUŻLICA
PŁUC
jest nieuleczalna i corocznie nie ro-
biąc różnicy dla pici, wieku i stanu
pociągają bardzo wiele ofiar. Przy
zwalczaniu chorób p. u. n. ch. i
bronchitów, grypy, uporczywego mę-
czącego kaszlu itp. stosują pp. lekarze

„Balsam Trikolan - Age”
który ułatwiając wzdychanie się
piwoćiny, usuwa kaszel, wzmacnia
organizm i samopoczucie chorego.
Sprzedają apteki.

OBWIESZCZENIE

Zarząd Miejski w Wilnie podaje do
wiadomości, iż poszukuje dla potrzeb
Biura Wyplaty Zasiłków lokalu złożo-
nego z 1-2 pokoi przeznaczonych na
biuro oraz obszernej sali - baru, służą-
cej za poczekalnią a mogącej pomieścić
do 500 osób.

Zgłoszenia z podaniem warunków
uprasza się składać ustnie i pisemnie
w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecz-
nej Zarządu Miejskiego w Wilnie, po-
kój Nr. 98 w godzinach urzędowych.

Zarząd Miejski w Wilnie

Sygnatura: Km. 715/38 r.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Pru-
żanie, Konstanty Grundon, mający
kancelarię w Pruzanie, ul. Szereszew-
ska Nr. 2, na podstawie art. 602 k. p. c.
podaje do publicznej wiadomości,
że dnia 28 marca 1939 r. o godz. 12-iej
w maj. Bogusławce, gm. Rudniki, od-
bedzie się 1-sza licytacja ruchomości,
należącej do Stanisława Czarnockiego,
składającej się ze sterty żyta niewy-
młóconego około 50 mtr. oszacowane-
go na łączną sumę zł. 600.

Ruchomość można oglądać w dniu
w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Prużana, 4 marca 1939 r.

Komornik
K. Grundon

Najmilszy podarek świąteczny
kupisz w

„MACIERZANEC”

Pińsk. ul. Dominikańska róg
Królowej Bony

Kupno i sprzedaż

KUPIĘ DOM dochodowy w Wilnie,
Grodnie. Wpłace 25.000 zł. W ciągu
dwóch lat drugie tyle, przyjmę duży
dług. Oferty: „Słowo” — Warszawa,
ul. Hoża 8 m. 2 dla Z. Z.

KUPIĘ domek z ogródkiem lub więk-
szy z zadłużeniem. Zgłoszenia: Wilno,
J. Jasińskiego 18 m. 1 w godz. 7-8
wiecz. 1388-885

LETNISKO w Wołkumpi (Wilno) —
dochód 2.000 zł. netto, wolne od po-
datku 13 lat, oraz 2 ha lasu do sprze-
dania. Pilsudskiego 20 m. 2 godz. 16-
18. 849

ŚWIETNE PARCELE BUDOWLA-
NE SPRZEDAJĄ się w pięknej dziel-
nicy przy reprezentacyjnej i uregulo-
wanej ulicy Rossa. Jest zezwolenie
władz na zabudowę. Woda i kanaliza-
cja. Informacje godz. 4-8, Mickiewi-
cza 22-a m. 2. 1213-755

DO SPRZEDANIA działki budowlane
o powierzchni od 800 do 1200 m. kw.
ładne położenie, ziemia ogrodowa —
Ceny przystępne. Informacje: ul. So-
łtanka 26 (kolo Zwierzynca) Bujwid,
codziennie od godz. 3 do 5 po poł. 1391-888

DO SPRZEDANIA sklep winno - spo-
żywczy (spowodu choroby właścicie-
la), w 1938 r. dał czystego dochodu
25.163 zł. do kupna potrzeba 50 tys.
zł. — Informacje: Biuro Grabowskie-
go Gabarska 1 296

SPRZEDAM sklep galanterijno - ręcz-
nych robót. Wileńska 11. 1355-862

PIANINA, FORTEPIANY I FISAR-
MONJE nowe i okazje pierwszorzę-
dnych krajowych i zagranicznych fab-
ryk. Sprzedane na raty. H. Abelow. —
Wilno, Niemiecka 22, tel. 21-29 (wej-
ście z ulicy).

FORTEPIAN mały w dobrym stanie —
firmy Szedera — sprzedam za 250 zł.
ul. Sawicz 11 m. 11. 1371-872

FORTEPIAN oraz różne meble do
sprzedania. Teatralna 4 m. 3. 1356-863

TANIO okazynie do sprzedania ma-
ły fortepian w dobrym stanie. Ostro-
bramska 22. Restauracja. 1346-883

SAMOCHOŁ - KARETĘ kupię 4 oso-
bowy o nowoczesnym i ładnym wyg-
ładzie na dobrych gumach, mało zuży-
wający benzyny, — mało używany nie
drogo za gotówkę. Wiadomości z po-
daniem ceny: Wilno, Hotel „Bristol” —
portier Stanisław. 1343-580

CHEVROLET sześciocylinnowy o-
twarty w dobrym stanie do sprze-
dania za 1500 zł. Tel. 14-59. 1343-580

SAMOCHOŁ — kareta mały, oszczęd-
ny (stan doskonały) — do sprzedania.
Stara 11-€ 1390-887

Przyjmuję zamówienia na wszystkie
MEBLE STYLOWE — wykonanie so-
lidne z najlepszych materiałów. Kupuj
meble stare i zamieniam na nowe.

„OKAZJA”
Wileńska 26 — telef. 20-95. 1042

SPRZEDAJĄ SIĘ tanio używana ma-
szyna do pisania firmy „Underwood” —
Wilno, ul. 3 Maja Nr. 3 m. 2. 1387-887

SPRZEDAM kilka tysięcy sztuk aka-
cji żółtej na żywo, sadzonki 4-le-
tnie, silne, ceny konkurencyjne spo-
wodu likwidacji kwatery Szkółki
drzew owocowych. Czechowca, p. Li-
da skr. 15. 1373

DO SPRZEDANIA: angielska uprzę-
ż na jednego konia (nie używana). Do-
wiedzieć się ul. Wielka 33 — 1 1352-859

ZĘBY SZTUCZNE kupuje L. Minkier,
Wileńska 21 m. 1. 1299-815

Nauka

„BUCHALTERYJNE WSPÓLCZESNE
WYKLADY”, Warszawa, Nowogrodz-
ka 48, gwarantują wieloletnią samodzielną
pracy! Zamiejscowym kores-
pondencyjnie.

Lokale

DUŻY LOKAL osobniak, skanalizowa-
ny, nadający się pod jakąkolwiek fabrykę
lub inne przedsiębiorstwo od zaraz do
wynajęcia w pobliżu Ostrej Bramy,
przy ul. Nikodema 6. (Dorożka wska-
że). 1396-893

DO WYNAJĘCIA odremontowane zmo-
dernizowane sklepy — ul. W. Pohu-
lanka Nr. 18/2. Informacje udziela Ko-
munalna Kasa Oszczędności m. Wilna,
ul. Ad. Mickiewicza Nr. 11. 1385-882

LOKAL 6 POKOJOWY ze wszystkimi
wygodami (na 1 piętrze) przy ul.
Sadowej 12 — do wynajęcia. Oglądać
od 12 — 2-iej, tel. 20-18.

POSZUKUJE SIĘ 4 pokojowego miesz-
kania nowoczesnego z pełnym komfor-
tem w śródmieściu od 15 maja. Po-
średnictwo wyklucone. Zgłoszenia: —
Kasztanowa 3-9. 1337-845

MIESZKANIE 3 — 4 pokojowego z wy-
godami poszukuję w śródmieściu. Za-
ulek Portowy 4 m. 1.

DO WYNAJĘCIA: loka. 5-cio pokojo-
wy od ulicy (na 1 piętrze) pod przed-
siębiorstwo handlowe lub biuro. Tam-
że piwnice duże i suche. Ul. Wielka
33-1 od godz. 10-iej do 12-iej. 1352-859

MIESZKANIE 3-pokojowe z wszel-
kimi wygodami, słoneczne, ciepłe —
do wynajęcia. Tartaki 19 (róg Gias-
nej). Warunki: mieszkanie Nr. 4, tel.
3-52.

DWA POKOJE oddzielne, umeblowane,
z wygodami i niekierującym wejściem
do wynajęcia od zaraz, dla solidnych
lokatorów. Ul. Zygmunowska 20 m. 2.

POKOJU UMELOWANEGO niekrepu-
jącego, słonecznego z obsługą, w okolicy
Pohulanki, wśród kulturalnych, —
poszukuję. Zgłoszenia do Adm. „Sło-
wa” sub „Inżynier”. 1382-879

POKÓJ umeblowany, niekrepujący z
łazienką i telefonem — okolicę placu
Katedralnego — poszukiwany. Oferty
do Adm. „Słowa” pod „Urzednik”.

POKÓJ DO WYNAJĘCIA elegancki
gabinet męski na biuro lub dla leka-
rza, duży słoneczny, Mickiewicza
1-16. 1374-873

POKÓJ z niekrepującym wejściem,
dobrze umeblowany do wynajęcia.
Ofiarna 4-1, godz. 12 i 17-18 1376-875

POKÓJ umeblowany, wszelkie wy-
gody i utrzymanie tanio — do wy-
najęcia ul. Zawalna 7 m. 2. (róg M. Po-
hulanki). 1399-896

POKÓJ do wynajęcia umeblowany,
ciepły, słoneczny — wejście niekrepu-
jące, wygodny, parter — od 1-go kwie-
tnia. Poznańska 3 m. 4. 1386-883

SŁONECZNY pokój z wygodami dla
solidnego lokatora — do wynajęcia.
Podgórna 5-2. 1393-889

ZA POMOC w jednoosobowym gospo-
darstwie domowym dam w śródmie-
ściu elegancki pokój z używalnością
kuchni. Zgłoszenia pod „Kwiecień” do
Administracji „Słowa”.

NA POKÓJ wspólny z wygodami przy-
jmę kupca lub urzędnika — 20 zł. mies.
Zgl.: „Adm. „Słowa” „Nr. 881”. 1384-881

Poszukują pracy

RZĄDCA - administrator, długoletni
praktyk, referencje dobre, — poszukuje
posady. Zgłoszenia: maj. Zwody, pocz-
ta Łyszczyce. Wl. Dabrowski. 1357

POSZUKUJE pracy pisarza - buhalte-
ra do majątku, dobre referencje i świa-
dectwa. Ponarska 15-3. Wojciechows-
ka. 1397-894

POSZUKUJE posady ogrodnik - rolnik,
samotny. Referencje na żądanie. Wiado-
mość: Biuro Grabowskiego, Garbar-
ska 1 pod „R. O.”. 331

BIURALISTKA ze znajomością buch-
terji, pisania na maszynie — poszukuje
pracy. Zgłoszenia do Administracji
„Słowa” dla S. A. 1986

WOŻNY dozorca, piśmienny, uczci-
wy, posiada świadectwa, kaucje — po-
szukuje pracy. Ignalino, skr. Nr. 4 —
Bożyczko. 1377-876

REPREZENTACYJNE KINO „CASINO”.

Znów sukces naszego kina

ERROL FLYNN

w swej najnowszej kreacji

Patrol Bohaterów

Nad program: Dodatek kolorowy aktualności. Początek o godz. 12-iej.
„Casno” dla wszystkich. Wszyscy do „Casina”.



Artykuł o najwyższej klasy.

Początek o godz. 12-iej.

Gibraltar

HELIOS

Ustatni dzień. Korona produkcji francuskiej

TRZY WALCE

z muzyką J. S. TRAUSSA

W rolach głównych: Ivona PRINTEMPS i Pierre FRESNAY
Nad program: Atrakcja „Bocian na urlopie”

JUTRO: HARRY BAUR i GABY MORLAY

„WALKA O KOBIETE”

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID”, Mickiewicza 7.

Prawdziwa uczta dla miłośników muzyki i śpiewu.

Natniek ięjsza

Operetka filmowa

W rol. gł. M. Andergast, Lili Dagovar i G. Aleksander.

Początek seansów o 4-iej, w święta o 1-iej.

NAJWIEKSZE KINO WILNA — „MARS” — CENY POPULARNE

ostatni dzień

Pierwszy i jedyny w swoim rodzaju film „gangsterski” na wschodzie

SIERŻANT BERRY W roli głównej

Światła i cienie Aleksy. Unieszkodliwienie przestępców

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!

Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć! Wtórni nie szaleć!